

KONKRETY

nr 14

DZIŚ 24 STRONY!

**PRÓBY
LITERACKIE**

6

**POTRZEBY
I BARIERY**

8

**CO BOLI
SŁUŻBĘ ZDROWIA?**

9

**LEKTURA
DO PODUSZKI**

20



DUŻO WIOSNY NA ŚWIĘTA ŻYCZA „KONKRETY”

Fot. Edmund Smoliński

● **Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO DNIA TEATRU** Sekretariat KW PZPR w Legnicy spotkał się z przedstawicielami środowiska teatralnego. Uczestniczący w spotkaniu I sekretarz KW partii tow. Stanisław Cieślak podkreślił m.in. kulturotwórczą i integrującą rolę teatru w zagłębiu miedziowym, a także jego znaczenie społeczne i wychowawcze.

● **ZADANIOM ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ** w świetle uchwały VIII Zjazdu PZPR poświęcona była 2 bm. narada partyjno-służbowa zorganizowana przez Urząd Wojewódzki w Legnicy. Obrady, w których uczestniczył sekretarz KW PZPR tow. Henryk Kubiak, prowadził I sekretarz KZ PZPR UW Arkadiusz Grzelczak, a referat wygłosił wojewoda legnicki Ryszard Romaniewicz.

● **ZE SPOŁECZNYMI INSPEKTORAMI PRACY** w 30-lecie działalności społecznej inspekcji pracy spotkał się sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Jan Binek.

● **POBITO KOLEJNY REKORD** przy budowie „Sieroszowic”. 48-osobowa brygada inż. Ryszarda Orłowskiego z PBKR Lubin wydrążyła w ciągu miesiąca 550 m podziemnych chodników i wyrobisk nowej kopalni. Jest to o 108 m więcej niż wynosił nie pobity od 1969 r. rekord należący do tego samego przedsiębiorstwa, budującego wówczas ZG „Polkowice”.

Kolejny rekord załoga PBKR pobiła przy głębieniu szybu ZG „Rudna”. W marcu górnicy z oddziału robót szybowych inż. Stanisława Samborskiego wydrążyli w strefie mroźniowej 71 m szybu w obudowie tubingowej.

● **200-MILIONOWA TONĘ MIEDZI** wydobyły 24 marca kopalnie Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Przypomnieć trzeba, że na pierwsze sto milionów ton załogi kopalni rud miedzi musiały czekać 25 lat — do 7. X. 1975 r., a następne 100 milionów wydobyto w niespełna pięć lat.

● **O ZAMIERZENIACH WOJEWÓDZKIEJ KOMENDY OHP** w tym roku mówiono na posiedzeniu Społecznej Rady Wojewódzkiej Ochotniczych Hufców Pracy. Obradom przewodniczyła tow. Maria Barańska — wicewojewoda legnicki.

● **W ELIMINACJACH WOJEWÓDZKICH XI OLIMPIADY JĘZYKA ROSYJSKIEGO** szkół podstawowych bezapelacyjnie zwyciężyła Aneta Andruszkiewicz — uczennica Szkoły Podstawowej Nr 1 w Głogowie. Ona też reprezentować będzie Legnickie w eliminacjach centralnych.

● **OD 8 KWIETNIA** przestaje działać „Pomoc wieczorowa” dla dzieci przy ul. Poselskiej w Legnicy. W zamian wszystkie legnickie poradnie dziecięce pracować będą codziennie do godz. 21 (soboty — do godz. 13).

● **„WIERSZ O MOIM MIEŚCIE”** — taki tytuł nosi konkurs poetycki ogłoszony przez Rozgłośnię Polskiego Radia we Wrocławiu i kuratoria oświaty i wychowania w czterech dolnośląskich województwach. Organizatorzy liczą szczególnie na uczestnictwo młodzieży, która w krótkiej formie poetyckiej zechce zawrzeć swój emocjonalny stosunek do miejsca urodzenia, życia i nauki. Prace należy nadsyłać na adres: Polskie Radio, 53-015 Wrocław, ul. Armii Radzieckiej 8/10, dopisek: „Wiersz o moim mieście”. Termin: 15 kwietnia br. W konkursie nie mogą uczestniczyć członkowie ZLP.

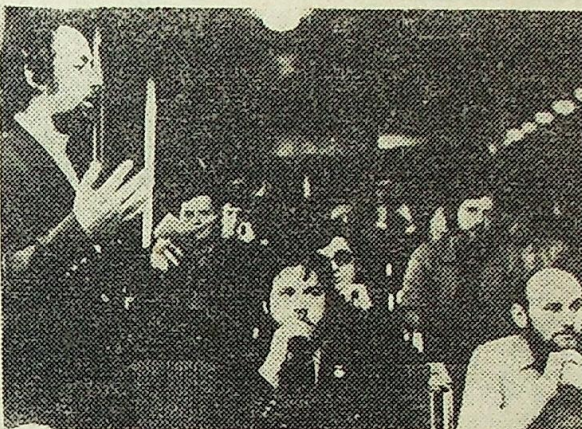


W tych dniach Głogów obchodził trzydziestą piątą rocznicę wyzwolenia. Miasto to na mapie województwa wyróżnia się bogatą historią i olbrzymią aktywnością w rozwoju. Ponad czterdzieści tysięcy głogowian chlubi się dwiema hutami miedzi i licznymi osiągnięciami kulturalnymi. W ciągu 35 lat miasto odrodziło się z gruzów. Dziś osiedla „Hutnik” i „Kopernik” cieszą nowoczesnością architektonicznych i urbanistycznych rozwiązań.

Fot. Waldemar Sikorski

W niedzielę, 30 marca odbył się w legnickim WDK finał V Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP. Pierwsze miejsce zajął Piotr Bartosik z Lubina, drugie — Marian Wićko z Głogowa, trzecie — Stanisław Pochłopeń z Polkowic. Olimpiadę poprzedziła Trybuna Młodzieżowa (na zdjęciu) z udziałem redaktorów naczelnych Słowa Polskiego i Konkretów.

Fot. Waldemar Sikorski



Prochowickie Zakłady Drobiarskie rozpoczęły produkcję nadziewanego kurczaka wędzonego. Do końca br. wyprodukuje się tu 300 ton wyrobów garmażeryjnych.

Fot. Waldemar Sikorski

W czynie społecznym pracowała w niedzielę (30 marca) załoga Głogowskiej Fabryki Domów. 42-osobowa grupa młodzieży ZSMP i członków partii wyprodukowała elementy budowlane wartości ponad 100 tysięcy złotych.

Fot. Waldemar Sikorski

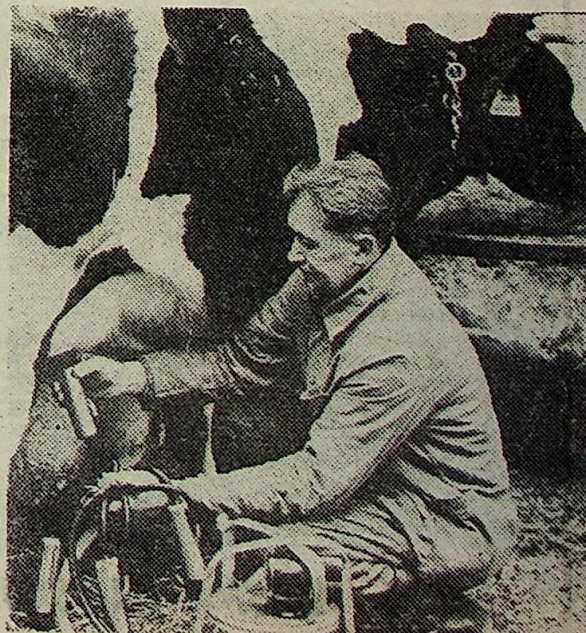


Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru Robotniczy Teatr Lalki i Aktora „Świerszcz” w Lubinie uhonorowany został dyplomem za szczególne osiągnięcia w działalności kulturalnej na rzecz dzieci i młodzieży. Na zdjęciu: Prezydent Lubina Józef Bober wręcza dyplom szefowi RTLiA — Andrzejowi Owczarkowi.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Wieś Wysoka (gmina Rudna) zdobyła pierwsze miejsce w produkcji mleka za rok 1979 w konkursie Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Legnicy. Na zdjęciu: Mikołaj Hryniak ze wsi Wysoka, który w ub. roku sprzedał państwu 17 tysięcy litrów mleka.

Fot. Waldemar Sikorski



Poniedziałek 31 marca 1980 r., Akademia Rycerska w Legnicy. Na sali kilkaset osób. Nowo wybrani radni, członkowie Egzekutywy KW PZPR, przedstawiciele ZSL i SD, działacze FJN, realizatorzy czynów produkcyjnych, posłowie na Sejm, reprezentanci wszystkich środowisk społecznych. Na balkonie górnica orkiestra w czerwonych pióropuszech. Punktualnie o godz. 11 gra hymn państwowy. Wszyscy wstają. Rozpoczyna się uroczysta sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej — pierwsza w nowej kadencji.



JUŻ PO ŚLUBOWANIU

ZA stołem prezydiatnym radny-senior Jan Kwak-szyc. Mówi o zadaniach rady i posłannictwie radnych. Chwila najuroczystsza — ślubowanie. Wszyscy znowu wstają. Radny Kwak-szyc odczytuje tekst przysięgi. Najmłodsza z radnych Maria Rak wyczytuje 120 nazwisk i tyleż razy pada odpowiedź „Ślubuję”. Moment najważniejszy: wybór przewodniczącego WRN. W imieniu Woj. Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych oraz zespołów radnych kandydaturę zgłasza radny Jan Binek. Radni jednomyślnie powierzają obowiązki przewodniczącego WRN w Legnicy członkowi KC, I sekretarzowi KW PZPR, posłowi na Sejm — Stanisławowi Cieślakowi. Wybór wiceprzewodniczących. Zostają nimi wybrani jednogłośnie: Henryk Kubiak — sekretarz KW PZPR, Bolesław Rostkowski — prezes WK ZSL i Stanisław Tarka — przew. WK SD.

Przewodnictwo obrad obejmuje radny Stanisław Cieślak (na zdjęciu), któremu radny Jan Kwak-szyc zawiesza na szyi medal — insygnium władzy. Kwiaty i życzenia od młodzieży. Zapadają pierwsze uchwały: o rodzajach i składach osobowych stałych komisji WRN. Ich przewodniczącymi zostają wybrani: Alfred Restel (rozwoju gospodarczego i zagospodarowania przestrzennego), Zdzisław Tannecki (gospodarki komunalnej, komunikacji i łączności), Jan Kwak-szyc (produkcji rolnej i gospodarki żywnościowej), Janina Domańska (zaspokajania ludności i usług), Władysław Wojtkowiak (zdrowia, spraw socjalnych i ochrony środowiska), Magdalena Bartkiewicz (wychowania, o-

światy i kultury), Tadeusz Urbanski (przestrzegania prawa i porządku publicznego). Oni też wchodzi w skład Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Wystąpienie przewodniczącego WRN. Tow. Stanisław Cieślak stwierdza na wstępie, że powszechnym udziałem w wyborach do Sejmu PRL i WRN daliśmy dowód zaufania dla kandydatów FJN i poparcia dla programu VIII Zjazdu PZPR. Wytycza główne kierunki działania rady. Mówi o potrzebie harmonijnego rozwoju regionu, punktuje najpilniejsze sprawy do załatwienia. Rada będzie konsekwentnie realizowała wnioski wyborców. Musimy wszyscy — radni i całe społeczeństwo — stworzyć klimat potępienia dla wszystkiego, co złe, co hamuje postęp. I apel do mieszkańców regionu: żeby swą solidną pracą, patriotyczną postawą skutecznie wspierali wszelkie poczynania WRN.

WOJEWODA legnicki Ryszard Romaniewicz mówi o planie i zadaniach na rok 1980. Stwierdza m.in., że wiele będzie zależało od sprawności organizacyjnej administracji państwowej, od jej inicjatywy i umiejętności wykorzystywania rezerw. Dyskusja. Zabierają kolejno głos: Jan Binek w imieniu Zespołu Radnych PZPR, Wiktor Krukowski w imieniu Zespołu Radnych ZSL, Janusz Chutkowski w imieniu Zespołu Radnych SD, Jan Dębicki — przewodniczący WK FJN. Pierwsza sesja nowo wybranej WRN kończy się podjęciem uchwały o planie pracy rady na rok 1980 i o powołaniu Wojewódzkiej Komisji Odnaczeń Państwowych.

Pod względem ilości i wartości chronionych dóbr kultury, czyli obiektów i przedmiotów zabytkowych, województwo legnickie należy do najzasobniejszych regionów kraju. W naszym rejestrze zabytków figuruje: 12 zespołów urbanistycznych (Chobienia, Chocianów, Chojnów, Jawor, Głogów, Legnica, Lubin, Prochowice, Przemków, Rudna, Ścinawa i Złotoryja), 530 zabytków architektury, 139 parków i ogrodów, 4416 tzw. zabytków ruchomych (przedmiotów rzemiosła artystycznego, malarstwa i rzeźby), 186 stanowisk archeologicznych.

PAŁACE DO WYNAJĘCIA

Dwa spośród wymienionych zespołów urbanistycznych — Jawor i Złotoryja — zostały decyzją ministra AGTiOS uznane za miasta szczególnie chronione ze względu na ich walory historyczne i krajoznawcze. W latach 1978—79 przystąpiono do opracowywania programów rewaloryzacji tych kompleksów zabytkowych. Program dla Jawora, realizowany przez Pracownię Konserwacji Zabytków we Wrocławiu, ma być ukończony w 1982 roku, zaś dla Złotoryi — wykonywany przez wrocławski „Miestoprojekt” — za rok. Nie ma już problemu z Głogowem, gdyż tereny Starego Miasta zostały swego czasu przeznaczone pod zabudowę mieszkaniową, podobnie, jak to uczyniono jeszcze wcześniej z legnicką starówką (tu jednak po reformie administracyjnej kraju udało się uratować paręnaście kamieniczek).

Spośród 530 obiektów architektury zabytkowej (zamków, dworów, pałaców, budowli sakralnych) 97 wymaga remontu kapitalnego. W najgorszym stanie technicznym znajdują się 52 budowle (głównie pałace i dwory), które są przeważnie własnością PGR i skarbu państwa, a których nikt już nie użytkuje. Jest w tej grupie zabytków 27 obiektów, których odbudowa byłaby przedsięwzięciem nieopłacalnym, toteż słusznie postanowiono zachować je w formie tzw. trwałych ruin.

W rejestrze zabytków znalazło się dotychczas 139 parków i ogrodów podworskich, ale ta lista może się wydłużyć, bo doliczono się już 170 tego rodzaju obiektów, a akcja ich ewidencjonowania i opracowywania (pod względem historycznym i botanicznym) jeszcze się nie zakończyła. Wszystkie parki i ogrody są zaniedbane, co w 80 proc. obciąża PGR-y, gdyż tyle właśnie jest ich własnością. Największe parki to: Bielowice (30 ha) i Warmatowice (19 ha) w gminie Krotošzyce, najcenniejszym pod względem botanicznym jest park w Szczepowie w gminie Żukowice (60 gatunków roślin), zaś najstarszym — park w Mściwojowie (XVII wiek).

Wpisane do rejestru zabytków stanowiska archeologiczne w liczbie 186 — to obiekty o najwyższej wartości historycznej i takie, których ochrona nie koliduje z interesami rolnictwa. Idzie tu głównie o ślady lużyckiego i wczesnośredniowiecznego osadnictwa z czasów kształtowania się państwowości polskiej (dolina Kaczawy i okolice Głogowa). Stan tych obiektów, podobnie jak zabytków tzw. ruchomych, jest zadowalający. Zastęga to wielu instytucji i ludzi, a m.in. wojewódzkiego konserwatora zabytków, Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych w Głogowie (od 1979 roku ma uprawnienia woj. konserwatora zabytków archeologicznych), samych użytkowników (zabytki sakralne), a także Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W wyniku nawiązania współpracy z tą uczelnią zakonserwowano gotyckie freski w Tymowej i renesansowe epitafium w Jaworze, a przy freskach w jaworskim zespole poklasztornym (muzeum), prospekcje organowym w Legnicy i wystroju tzw. zielonej komnatki w Zamku Piastowskim w Legnicy trwają właśnie prace konserwatorskie.

O ile więc możemy być raczej spokojni o stan zabytków archeologicznych i tzw. ruchomych, o tyle niepokoić musi sytuacja w dziedzinie ochrony zabytkowych zespołów urbanistycznych i zabytków architektury. Tu bowiem mamy do czynienia z wieloletnimi zaniedbaniami i trawestującą znane powiedzenie, rzecz można śmiało, iż od mnogości tego rodzaju chronionych dóbr kultury głowa boli. Owo bogactwo z jednej strony cieszy, z drugiej jednak martwi, albowiem rewaloryzacja starej architektury to rzecz niezwykle kosztowna i czasochłonna. Trzeba na ten cel setek milionów złotych, a kieszonkowa zbytnie bogata nie jest i nigdy na tyle pełna nie będzie, aby można było liczyć wyłącznie na wysiłek państwa. To, co dotychczas władze wojewódzkie, w tej sprawie zrobiły (odbudowa kamieniczek w Chojnowie, Jaworze i Legnicy, remont Akademii Rycerskiej i romańskiej kaplicy zamkowej w Legnicy, ratusza w Jaworze, Zamku Książąt Piastowskich w Głogowie, kamienic mieszczańskich w Złotoryi itp.), to kropla w morzu potrzeb.

Wyjściem z tej trudnej sytuacji jest po pierwsze zmuszenie użytkowników budowli zabytkowych (najczęściej PGR) do podjęcia prac renowacyjnych i konserwatorsko-budowlanych, a po drugie — rozbudowa instytucji mecenatu. Mamy bogaty przemysł miedziowy i nie mniej bogate rolnictwo — czyżby nie stać ich było na objęcie patronatem (konkretnym, tzn. finansowym i wykonawczym) kilku obiektów zabytkowych? Czy nie mogliby ci dwaj potentaci (KGHM i Zjednoczenie PGR) połączyć przyjemnego z pożytecznym, to znaczy ratując cenne zabytki — przysporzyć swoim załogom np. placówek socjalnych? Dziwnie obojętny jest nasz przemysł na los budowli zabytkowych. Na ofertę Wydziału Kultury UW, skierowaną do 44 zakładów w sprawie zagospodarowania nieużytkowanych obiektów, odpowiedział... jeden: chocianowska FAT. Dyrekcja tej fabryki zadeklarowała pomoc przy odbudowie oficyny w miejscowym zespole pałacowym.

To prawda, że nie wszystkie wpisane do rejestru zabytków obiekty architektoniczne są aż tak bardzo cenne, aby warto było ładować w nie dziesiątki, a może nawet setki milionów zł. Weryfikacja tego rejestru jest niezbędna. Ale trudno na przykład nie uznać za cenne zabytki takich obiektów, jak pałace w Groźcu, Chocianowie, Prochowicach i innych miejscowościach, jak Kościół Pokoju w Jaworze, jak zespoły poklasztorne w Legnickim Polu i Jaworze (muzea), jak kompleksy starych kamieniczek we wszystkich naszych miastach itd.

To dobrze, że od 1 stycznia br. mamy Biuro Dokumentacji Zabytków, że tworzony będzie Wojewódzki Fundusz Ochrony Zabytków, że planuje się powołanie w Legnicy Zakładu PKZ (przerób 30 mln zł rocznie), ale niedobrze będzie, jeżeli cały ciężar ochrony i rewaloryzacji zabytków będzie spoczywał na administracji państwowej. Musi się do tego dzieła przyłączyć cały przemysł i całe społeczeństwo rolnictwo. Zwłaszcza rolnictwo państwowe, które jako użytkownik większości pałaców i dworów ma do odkupienia najwięcej winy. A niezależnie od tego nadal aktualne jest nasze hasło sprzed paru lat: „Pałace do wynajęcia”.

POGODA DLA ROLNIKÓW

Słoneczna i bezdeszczowa pogoda sprzyja wiosennym pracom polowym. Roboty zaś nie brakuje. Trwają siewy zbóż jarych, wysiew nawozów i wapna. Zbóż jarych ma być według planu 38 tysięcy hektarów — najwięcej jęczmienia, bo aż 10 tysięcy ha. Do końca marca zdążono już zasiać około 4 tysięcy hektarów. Najsprawniej przebiega siew owsa — z zaplanowanych 3,5 tys. ha zasiano 2 tys. Na około 2 tys. ha wykonano orki wiosenne. Sprawnie przebiega też wapnowanie gleb — na łąki i grunty orne wysiano blisko 112 tys. ton.

Z początkiem kwietnia mają więc rolnicy już sporo roboty za sobą. Ciągłym jednak utrapieniem są okresowe braki niektórych asortymentów nawozów mineralnych. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na nie zawsze dostateczne wykorzystanie nawozów naturalnych przez rolników. Dotyczy to szczególnie gnojowicy, która bezużytecznie służyła rolowi zamiast zasilać użytki zielone. Braki nawozów sztucznych nie ozna-

czają jednak zmniejszonego nawożenia, lecz głównie zwiększonego na nie popytu. W tym roku rolnicy kupili prawie 68 tysięcy ton — o 10 tys. ton więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. W geosowskich magazynach brak ponadto importowanych środków chwastobójczych do grochu i kukurydzy.

Nie brak natomiast kwalifikowanego ziarna siewnego oraz sadzeniaków. Zgromadzono też dostateczną ilość nasion kukurydzy, słonecznika i polyposty, więc z siewem poplonów kłopotów być nie powinno. Trudności mogą występować tylko w zaopatrzeniu w ziarno roślin najbardziej poszukiwanych: lucerny, koniczy i seradeli.

Na koniec apel. Chodzi o mnożące się przypadki wypalania łąk. Jest to bardzo niebezpieczny proceder. Grozi po pierwsze rozprzestrzenieniem się pożaru na lasy, a nawet na zabudowania, a po drugie zaniżeniu przyszłych plonów opóźniając odrost traw. Niech o tym pamięta każdy właściciel łąki!

(krzyd)

ZIELONY TELEFON

TROP

„CZTERECH PANCERNYCH”

Gdyby nie popularny serial naszej telewizji pt. „Czterech pancerni i pies”, nigdy byśmy się tak wiele o służbie pod stalowym pancernem nie dowiedzieli. Bo choć z zapartym tchem śledziliśmy przede wszystkim barwne przygody Janka i Szarika — przy okazji przyjrzelśmy się też roli, jaką na polu walki odgrywa czołg. W czasie ostatniej wojny dywizje i korpusy pancerne były — po obu stronach walczących — prawdziwymi „żelaznymi pięściami”, rozbijającymi linie obronne, przyniatającymi siłą rażenia szeregi piechoty.

To czołgi, a właściwie ich brak przesądził w dużej mierze o technicznej słabości naszych wojsk w konfrontacji z hitlerowską Rzeszą we wrześniu 1939 roku. Załazek naszych współczesnych sił pancernych budowaliśmy jeszcze na terenach radzieckich, tworząc Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte. Chlubną kartę polskich pancerniaków zapisała czołgiści generała Maczka, walczący na Zachodzie.

Jednostki pancerne odgrywają, mi-

mo rozbudowy potencjałów rakietowych, wciąż ogromną rolę we współczesnym wojsku. Ich szkoleniowym zapleczem jest w naszym kraju Wyższa Oficerska Szkoła Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. Kształci ona dowódców dla pododdziałów tego rodzaju wojsk, a także oficerów politycznych dla wojsk pancernych, zmechanizowanych i powietrzno-desantowych. Po zdaniu egzaminu wstępnego, studenci szkoły się w LOK-ach (w sierpniu i wrześniu) na kierowców z prawem jazdy kategorii B. Następnie odbywają studia, które obejmują głównie przedmioty społeczno-polityczne, ogólnotechniczne i wojskowe. Absolwenci po zdaniu egzaminów dyplomowych otrzymują dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i uzyskują tytuł inżyniera-dowódcy wojsk pancernych. Jednocześnie są mianowani na podporuczników WP.

Bardziej szczegółowych informacji można zasięgnąć dziś w godz. 12—15 pod nr tel. 250-75 i 250-77 oraz w godz. 16—17.30 pod nr. tel. 216-42. Na pytania Czytelników będzie odpowiadał ppłk mgr Stanisław Szczepański. Zapraszamy!

(ch)

TRAGICZNY WEEKEND

Tragicznym bilansem zakończył się ostatni weekend. W Głogowie pod kołami ciężarówki zginął biegając za piłką 3-letni chłopiec.

W Lubinie nietrzeźwy pieszy został śmiertelnie potrącony przez „fiat 125p”. Na drodze Ciechłowice — Naroszyce nietrzeźwy kierowca „nysy” rozbił się na drzewie. W sumie, w minionym tygodniu (26—31 marca) w wypadkach drogowych na terenie woj. legnickiego zginęło siedem osób.

Przyczynami wypadków jak zwykle były: alkohol, nieuwaga, bezmyśl-

ność. Ta ostatnia dotyczy zwłaszcza pieszych, którzy nagminnie omijają „zebrzy”. Tylko w ostatnim tygodniu na 12 wypadków aż osiem spowodowali właśnie piesi.

Na naszych drogach robi się coraz tłoczniej. Nie pomogą żadne zabezpieczenia, jeżeli sami będziemy łamać przepisy i drogi traktować jak własne podwórko.

Przed nami dwa świąteczne dni. Na szosach będzie tłoczno. Pamiętajmy o innych użytkownikach dróg. Wszyscy przecież chcemy się spotkać po świątach cali i zdrowi.

Z ZYGMUNTEM SZCZEPANOWICZEM, dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Legnicy rozmawia GRZEGORZ CHMIELOWSKI.

CO KUPIŁIMY W POZNANIU?

— Wrócił Pan z Giełdy Towarowej „Wiosna 80” w Poznaniu. Jak udały się zakupy?

— Generalnie, dobrze. Choćby dlatego, że tegoroczna oferta przemysłu była ciekawsza, niż przed rokiem. Duży postęp zrobili producenci we wzornictwie, szczególnie odzieży. Podpisaliśmy kontrakty na 790 mln, zł, ale 70 mln zł, zostawiliśmy sobie w rezerwie — na zakupy artykułów importowanych oraz bezpośrednio od producentów.

— A jak wygląda sytuacja w poszczególnych branżach?

— Ubiory i okrycia: kupiliśmy w zasadzie wszystko, co chcieliśmy. Liczymy też na bezpośrednie kontakty z przemysłem w ciągu całego roku. Ubiory młodzieżowe i niemowlęce: tegoroczna oferta targowa była średnio o 20 proc. wyższa od ubiegłorocznej i w tej grupie towarów nasz rynek powinien być opanowany. Koszule męskie: ostatnio było ich mało, ale kupiliśmy odpowiedni zapas na II półrocze i na uzupełnienie potrzeb sezonu wiosenno-letniego. Pończochy i skarpety: zakupy udane, ale braki surowcowe dają się odczuć w podaży skarpet z wełny i bawełny. Bielizna: więcej będzie jej dla niemowląt i młodzieży, luka w bieliznie długiej. Na przyszłą jesień i zimą brakuje nam jeszcze koszul z długimi rękawami oraz kałesonów. Myślę, że przy pomocy naszej „Hanki” będzie można tę sytuację poprawić.

— Co będziemy nosić na nogach w drugim półroczu?

— Będziemy mieć 200 tys. par obuwia więcej, niż w ub. roku. Nie oznacza to jednak, że rynek będzie zaspokojony. Przewidujemy np. brak obuwia ciepłego (kozaków dla pań i butów ocieplanych dla mężczyzn). Ta luka jest rażąca tym bardziej, że sytuacja w ubiegłych latach też nie była dobra... Nie powinno brakować obuwia całorocznego oraz wiosenno-letniego. Jeżeli idzie o inne towary, to mniej, niż potrzeba, zakontraktowaliśmy szalików i rękawic. Nie będzie też pod dostatkiem wełny w motkach.

— W Poznaniu handlowano także towarami sportowymi, turystycznymi i papierniczymi...

— O ile targi w branży odzieżowej spełniły nasze oczekiwania, to w artykułach papierniczych zakontraktowaliśmy zaledwie 55—60 proc. potrzebnych towarów. A mamy przecież w województwie około 100 tys. uczących się! Dlatego wraz z Urzędem Wojewódzkim musimy podjąć takie działania, aby jeszcze bardziej racjonalizować zużycie papieru w instytucjach, zakładach pracy itd. Po prostu — dla dobra uczniów — ograniczyć sprzedaż pozarynkową. W branży sportowej może być okresowy niedobór rowerów składaków, ale jest ich w tym roku więcej.

— Zakontraktowaliście narty, a także wiązania. Czy ich ilości są równe?

— Niestety, zakupiliśmy tylko 55 proc. potrzebnej ilości wiązań.

— A co z poszukiwanymi sankami drewnianymi?

— W ogóle nie było takiej oferty. Spółdzielczość — główny dostawca sanek — wycofała się z tej produkcji. Ale niewielkie ilości drewnianych sanek powinny się w Legnickim pokazać...

— Zmora handlu i klientów są buble. Jak w tym roku walczono z nimi na targach?

— Coś się w stosunkach handel — przemysł zmienia na lepsze. Na pewno duży wpływ miała tu dyskusja przedjazdowa, w której sprawy rynku należały do najczęściej poruszanych. Np. dopiero w środku targów zaczęliśmy podpisywać kontrakty dotyczące koszul, bo właśnie wtedy — po dyskusji w swoim gronie — przemysł odstąpił od lansowania koszul drukowanych i zaczął przyjmować takie wzory, jakich poszukuje klient. Inna sprawa to umowy. W tym roku spisywaliśmy do nich klauzule dotyczące zmian asortymentowych, kolorystyki itd. Przemysł nie będzie mógł nam „wcisnąć” tego, czego nie potrzebujemy.

— Kilku producentów rynkowych mamy na swoim terenie. Jaki pożytek będą z tego mieli klienci WPHW?

— Wprowadzamy nową formę współpracy ze spółdzielniemi. Dostarczymy im np. welwet, a one uszyją ubranka dla dzieci. Podobnie będzie z kolorową pościelą, ręcznikami i podomkami frotte, z elegancką bawełną. Tym sposobem chcemy zmniejszyć deficyt niektórych towarów.

— Mamy też sklepy patronackie. Jak one będą nas ubierały w tym roku?

— Na targach zakupiliśmy w zasadzie potrzebne ilości artykułów. Tylko „Elpo” nie mogło się jednoznacznie wypowiedzieć na temat zaopatrzenia w welwet. Ale będziemy robić wszystko, my i producenci, aby w sklepie elpowskim welwet pokazywał się możliwie często.

— Podsumowując poznańskie zakupy: jak będzie się w tym roku prezentował przeciętny legniczanie?

— Sprzedajemy garnitury z Bytomia, płaszcze z „Próchniką”, a to są przecież wzory światowe!

— Dziękuję za rozmowę.

Należy do pokolenia „Kolumbów”. Gdyby urodził się kilka lat później... Może by został sławnym konstruktorem maszyn, może doskonałym inżynierem? Chociaż tak się nie stało, nie znaczy, że wyzbył się marzeń o perpetuum mobile. Zresztą on sam ma coś w sobie z fantastycznego mechanizmu: Jego wyobraźnia raz puszczona w ruch funkcjonuje nieustannie i rodzi coraz to nowe pomysły.

Jest sceptyczny, małowówny. W rozmowie trzeba go ciągnąć za język, po kilka razy wracać do tego samego pytania zanim z labiryntu pamięci wydostanie to, co formowało jego koleje życia. Co go zdeteminowało, co spowodowało, że jest tym, kim jest.

O JCA swojego nie znałem. Mama opowiadała, że był dobrym kowalem. Udziedzica. W dużym majątku. Ojciec miał kuźnię, w której wszystkie sprzęty wyszły spod jego ręki. Czy jestem podobny do ojca? Chyba z tej smykałki do urządzeń mechanicznych, z chęci rozbierania wszystkiego na kawałki i montowania na nowo.

Moje zainteresowanie zaczęło się klarować jeszcze przed wojną, gdy matka oddała mnie na naukę do ślusarza, który miał swój własny warsztat. Terminowanie przerwał wybuch wojny. Potem roboty w Niemczech. W 1945 powróciłem pierwszym transportem do kraju. Wałbrzych, sam nie wiem czemu, spodobał mi się. Zostałem. Zatrudniłem się w Zakładach Koksochemicznych na szybie „Chwalibóg”, który należał do kopalni „Thorez”. Poznałem przyszłą żonę. Pracowała wtedy jako konduktorka. W 1951 poślubiłem ją. Urodził się Mirek, Tadek, Renata i Danka.

Moje zainteresowania znów doszły do głosu. Jakaś uporczywość i chęć zwalczania przeszkód.

W Zakładach Koksochemicznych odbywało się oczyszczanie smoły, olejów, mazi naftalenowych, w dużych destylacyjnych reortach. Pompa próżniowa, która pomagała parom i gazom ulatniać się, wysysała jednocześnie gazy w dużych ilościach szkodliwe. Koledzy z obsługi narażeni byli na wyziewy. Podmuch był też bardzo silny, potrafił obalić tego chłopca. Wpadłem na pomysł, by gazy wyprowadzać przez dwunastometrowy komin. Opracowałem dokumentację. Wniosek przyjęto. Dostałem w nagrodę 8 tysięcy złotych. Na stare pieniądze to było dosyć dużo.

Gdy zakład kompletowano, kiedy trzeba było budować na gruzach, kiedy przedsiębiorstwo nie mogło liczyć na kooperantów, cenne były każde pomysły, które pozwalały produkcji pchnąć dalej. Pierwszy sukces mnie zachęcił. Kilka miesięcy później wymyśliłem filtr do wyłapywania zanieczyszczeń naftalenowych. Potem dorabialiśmy z kolegą cylindry do ładowarki zasierżutnej. Maszynę tę sprowadzano z RFN-u, nie było części zamiennych, więc własnym sposobem ratowaliśmy sprawę. Potem był pomysł przy produkcji brykietów podpałowych.

W 1954 roku żona zaczęła chorować. Lekarz zalecił zmianę klimatu. Zdecydowaliśmy się, jak wielu naszych znajomych, na wyjazd do zagłębia miedziowego.

W 1961 roku podjąłem pracę w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud. Dostałem swój własny warsztat ślusarski przy szybie. Mam w nim pompy, młoty pneumatyczne, wiertarki i inny sprzęt, którego górnicy używają podczas głębienia szybu. Mój obowiązek to naprawy i konserwacje urządzeń. Znów więc rozkręcam, rozkładam, naprawiam i montuję. Przyglądam się, jak maszyna jest skonstruowana, co można by w niej zmienić, aby ją usprawnić, czy też zwiększyć jej wydajność.

Zdarzył się wypadek. Ciąg lin, na których zawieszono kubel puścił. Kubel spadł na ludzi, na szczęście nie było wypadku śmiertelnego. Za jakiś czas złożyłem wniosek, który wyeliminował możliwość wysmyknięcia się stalowej bani spod kontroli lin.

Wciąż są kłopoty z cementem. Pojemnik ślimakowy zastosowany do produkcji ce-

WYOBRAŹNIA- ZNACZY PASJA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

mentu ma małą wydajność. Ludzie narzekają, tracą czas. Dowiedziałem się. Poszedłem, pooglądałem. Za kilka tygodni opracowałem wniosek (zwiększenie średnicy „ślimaka” i zmiana napędu) gwarantujący większą wydajność.

Największy problem miałem z kluczem pneumatycznym do dokręcania śrub tubingowych. Dotychczas takie klucze sprowadzane za dewizy z zachodniemieckiej firmy „Deprag”. Gabarytowo klucz niemiecki nie mieścił się w osi śruby, był zbyt duży średnicy, łatwo się psuł. Mój pomysł polegał na wykorzystaniu jak największej ilości elementów już gotowych. Przy pomocy dwóch pracowników działu postępu technicznego opracowałem prototyp klucza pneumatycznego. o charakterystycznym posuwisto zwrotnym ruchu. Po kilku poprawkach klucz został przyjęty, a potem wprowadzony do eksploatacji.

Moja ostatnia sprawa — sprzed pół roku — to pomysł na zabezpieczenie lin i przewodów przy skraperze węża betonowego. Jeszcze nie wiem czy został zatwierdzony. Teraz myślę tak: przepony skórzane przy pompach głębinowych OP-80 mają bardzo krótką żywotność. A gdyby w miejscu gdzie skóra jest najbardziej narażona na pęknięcie czy przetarcie zwiększyć podkładki oporowe, zabezpieczające skórę...?

Mówią o nim „złota rączka”. Mówią: „mógłby zreperować wszystkie urządzenia w przedsiębiorstwie”. Faktycznie nie tylko je reperuje. Czując maszynę, wsłuchując się

w nią jakby posiadał absolutny słuch techniczny, po prostu je leczy.

Każda maszyna, a w naszym przypadku na przykład kombajn do głębienia szybu posiada dokumentację techniczną i instrukcję obsługi. Szybkie tempo pracy powoduje, że robi się jakby „na skróty”. Szybciej jest, ale wtedy maszyna się szybciej psuje. W pośpiechu nie ma czasu, aby ten uszkodzony organ wymontować, wywieźć na powierzchnię i tam spokojnie naprawić, na przykład przyspawać brakujące kłódki. Tymczasem sprawę załatwia się na dole, w trudnych warunkach, byle jak, byle szybko. To mnie najbardziej boli. Dla maszyny czas musi się znaleźć, czas to tak jakby serce. Jest konieczny, by można mówić o rzetelnej pracy.

Do racjonalizatorstwa potrzebny jest upór, upór w gimnastykowaniu myśli, wyobraźni, aby była cały czas gorąca, aktywna...

FRANCISZEK PEPLŃSKI pracuje jako ślusarz w PBKR już prawie dwadzieścia lat. W ciągu tego okresu zdołał wychować czwórkę dzieci. Dzisiaj każde znalazło już swoje miejsce. Pan Peplowski jest nawet dziadkiem. Dziadkiem z głową wciąż pełną pomysłów.

Peplowski nie robi tego dla pieniędzy, a przynajmniej nie one są siłą napędową. Racjonalizacja — jego główna treść codzienności — jak druga natura — to wewnętrzna konieczność.

JADWIGA WARDACH

W ubiegłym miesiącu gościliśmy w „Konkretach” na spotkaniu z autorami „Prób” znanego pisarza Stanisława Srokowskiego z Wrocławia. Spotkanie to, początkujące cykl spotkań znanych ludzi pióra z adeptami sztuki pisania zgrupowanymi wokół naszego pisma, stało się możliwe dzięki inicjatywie kierownictwa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Legnicy, które w ten sposób zainaugurowało objęcie współpatronatu (obok redakcji „Konkretów”) nad młodymi twórcami naszego województwa. Pomoc tak poważnej instytucji, jaką jest WBP, a ściślej różnorodne formy tej pomocy — m. in. spotkania środowiskowe, popularyzacja sylwetek piszących i ich twórczość — niewątpliwie ożywi literacki ruch amatorski w województwie, zachęci młodzież piszącą (i nie tylko młodzież) do szerszych kontaktów z naszym piśmem, do ujawnienia nowych, godnych uwagi nazwisk. Z radością więc witamy nowego sprzymierzeńca, dziękując mu za podjęcie pięknej inicjatywy.

GRAŻYNA MAZIUK

ROZMOWA

od słowa do słowa
przechodzimy ból
na ostrej politurze języka
zostawiając wyrwę po wybuchu
zbyt kosztowny ślad
kilku zdań

WŁODZIMIERZ KALSKI

PRZYGOTOWANIE DO SNU SURREALISTYCZNEGO

Najpierw długo przymierzałem się
do lustra później włosy zdjąłem
usta przyklejone do herbaty
zęby w chlebie roztopione
także nogi odkręciłem stół teraz
stół o sześciu nogach ręce
pozostały w popielniczce przedtem
skórę oderwałem i spię na niej.

FELIX SZUTA

nieprawdą jest
jakoby morze było ślepe od urodzenia
nie widzące na sobie żadnej łupinki
ani topielca uśmiechniętego
że nowe światy odkrywa
lecz na widok
chwijnego lotu motyla
rusza za nim ze sztormową wściekłością
i wielkim zdziwieniem że taka kruchość
mogła powstać bez jego zgody
a po bezskutecznej pogoni
zapada w sen
o trąbach wodnych, cyklonach, tajfunach

MARIOLA LEWICKA

WIEŚ PRZYSZŁA DO MIAST

(S. Srokowskemu
autorowi „Fatum”)

Zamierające potoki życia
kalendarz kilkudziesięciu lat
jednostajnie, chłopskie wiosny
iata jesienie zimy
Oczy spowiła
codziennym wypatrywaniem
jutra
Czas uwieczniony siecią bruzd
na obojętnie smutnej twarzy
ręce bezradnie bezczynne
niema historia
nabrzmiących żył i reumatyzmu
Woreczek ziemi na sercu
ostatnia ukryta relikwia
nieczym blaszany krzyż
kołace na wyschniętych
piersiach
Dookoła ludzie i pustka
portret Starego Człowieka.

WŁADYSŁAW SZYMA

BARWY

Barwy na talerzu molocha podane
próbuję
wysmukłość kondygnacji zdławioną
na jesion i malwy rozdrabniam
A dom — wciąż oczodołami obraca
uśmiechy dziewcząt sukienki lekkie
motyle
na łakach balkonów rozpasane
Dozorca zgarbiały miotłą powietrze
rozruca
łańcuszek słów w chropawość
spryszczoną
i od niechcenia zawstydzony patrzy
Ten dzień słońce barw obnażone
nagim w przerażeniu błękitem
w podświetlonym powietrzu ptak
błyskotka w zwierciadle zmarszczonym
Fotoplastikon czas odmierzony powraca
wskazówki — zdjęcia barwą spryskane
podtyka

ELŻBIETA MAKOWSKA

KRESKI CZARNYM WĘGLEM

Rysuję kwiaty
w wazonie
w bukietach
rysuję
czarnym węglem
na białym papierze
ktoś oglądając powiedział:
„są niby żywe
a jednak przywidły”

i chciałam
je ożywić
skrapiając zimną wodą
ścierając palcem czarną kreskę
— zmylam
wymazałam
i została tylko
przybrudzona kartka
jak moja dusza

Siedział w głęokim klubowym fotelu
wpatrzonej w prostokąt zamglonego okna.
Myśli, chaotycznie rozbiegane po wszyst-
kich komórkach mózgu, gwałtownie kry-
stalizowały się, by uderzyć jednym prze-
rażającym słowem: koniec.

Czasami napływała fala intensywnego
ciepła i wtedy odczuwał dotkliwy skurcz
krtani, drażniące ciało, szarpiące wszyst-
kimi strunami nerwów. I znowu powracała
niepewność, i znowu myśli krzątały się
wokół jednego słowa — koniec.

Spojrzał na podłużny korpus telefonu,
który milczący tkwił swą popielatą bryłą
na niedużym stoliku. Papierosów ubywało,
z przepełnionej popielniczki przeciąg pod-
muchami roznosił po blacie stolika popiół.

Patrzył chwilami na ten popiół, który,
nie wiadomo dlaczego, kojarzył mu się z
Wandą. Smutny uśmiech w ułamku sekun-
dy przeciął siężale mięśnie twarzy. Tak, tę
popielniczkę dostał właśnie od Wandy. Nie
pamiętał w jakich okolicznościach, za to
dobrze zapamiętał jej słowa: „Niech ona
przynosi ci szczęście”. Kiedy to było? Sta-
rał się odtworzyć tę sytuację, która łuszczy-
ła się niepamięcią, przykryta minionym
czasem. Telefon nadal milczał. Przedłuża-
jąca się cisza potęgowała niepokój. Mgła
stopniowo osiadała, ponad nią wstrzeliwały
się w błękit jeszcze nieśmiało w swej bar-
wie, pierwsze promienie wschodzącego słoń-
ca.

Trzy dni temu rozgorączkowane myśli
ustąpiły nostalgii pełnej przeróżnych re-
fleksji, które nigdy nie miały zakończenia.
Chwilami z całą ostrością uświadamiał so-
bie owo wydarzenie, które całą siłą woli
usiłował bezskutecznie strącić w przepaść
niepamięci.

Telefon wciąż milczał wśród monotonne-
go tykania stołowego zegara. Blask słońca
przeprzelił szyby, rozlał się plamą spoczął
na biurku, obielił szare okładki książek,
zagarnął ukwiecony krwisto różami i goź-
dzikami flakon.

„Wiesz, Rafał, powiedziała kiedyś Wan-
da, goździki, to stałość uczuć, róże — to
wielka miłość” — i spojrzała na niego roz-
iskrzonymi oczami, których wyrazista czerń
wzbudzała w nim zawsze tak wielki pod-
ziw. Dlatego połączył te kwiaty — goździki
i róże — tworząc łatwo czytelny sym-
bol.

Wsiadając do taksówki uzmysłowił sobie,
że zapomniał o kwiatkach, ogarnął go nie-
pokój. Podał kierowcy adres kliniki onko-
logicznej; warknął silnik, samochód drgnął
i wszystko poczęło uciekać do tyłu. Rafał
obserwował mijanych ludzi, domy, regulu-
jących ruch milicjantów, ale tak napraw-
dę niczego nie dostrzegał, myślami wgrzą-
nięty był w siebie.

GODNE ODEJŚCIE

Ordynator Zubrzycki oczekiwał go w hal-
lu kliniki; zbliżył się szybko, nerwowym,
mocnym krokiem. Potrzęsął dłoń Rafała
i nie ukrywając troski powiedział:

— Musisz panować nad sobą, przede
wszystkim panować.

— Tak — odparł cicho Rafał — tak —
powtórzył unikając spojrzenia ordynatora.

— Postaraj się, ona tego potrzebuje.

Szli długim, pustym korytarzem wsłucha-
ni w głuchy odgłos własnych kroków.

— Przeniosłem ją do pojedynki, to było
konieczne — powiedział Zubrzycki, kładąc
ciężką, kościstą dłoń na ramieniu Rafała.

Pokoik był wąski, króciutki, pełen słoń-
ca i zapachu trawy. Za oknem drżała ane-
miczna gałąź czeresni ubielona pierwszymi
kwiatami. Leżała z twarzą zwróconą w
tamtych kierunku, wyglądała jak zapalka
wrzucona w biel pościeli; usłyszawszy ich,
odwróciła z trudem głowę. Dostrzegł szaro-
ziemisty naskórek twarzy i ogromne czarne
oczy wypełnione łęką. Próbowała uśmiech-
nąć się — wyszedł bolesny grymas; była jesz-
cze pod działaniem morfiny. Usiadł na brze-
gu łóżka, ujął jej ręce — drobne, pokryte
zwiotczalą skórą, wciskały się w jego dłoń.

Zubrzycki cicho, niepostrzeżenie wyszedł,
zapadła pełna napięcia i lęku cisza. Wanda
leżała nieruchomo, zdawałoby się — bar-
dzo odległa, nieobecna. Dlatego drgnął, kie-
dy usłyszał jej gorący, łamiący się szept:

— Ciesz się, Rafał, ciesz się, że zda-
żyłeś. Bo ja... bo ze mną... — urwała i po
chwili z rozpaczą, a może i wyrzutem: —
Dlaczego, Rafał, dlaczego?

Milczał wobec natoku sprzecznych my-
śli, które były tylko wątkiem czegoś, czego
nie mógł i nie był w stanie uzupełnić.

— Rafał, wierzysz w reinkarnację? Wie-
rzyć? — uczyła się tego słowa, w któ-
rym szukała schronienia i swej nieznisz-
czalności. — Wyobraź sobie, że będę przy-
glądała się życiu, tobie, może jako ptak
albo pies, to powrót, prawda? No powiedz?

— Nie myśl o tym, Wanda. Wszystko
jeszcze możliwe, wszystko... — nie dokoń-
czył, brakło mu słów, nie wierzył zresztą,
by cokolwiek było jeszcze możliwe. Wie-
działa o tym, wiedziała równie dobrze, jak
on.

— Przestań, Rafał. Nie trzeba.

Zauważył, że choć nie płakała, jej oczy
są bardziej szkliste, lecz była to zimna
szklistość lodu. Oparła się na jego piersi,
przybliżyła swą twarz ku jego twarzy i
spokojnie, przerażająco spokojnie powie-
działa:

— Pożegnajmy się, Rafał. Już czas. I... —
zawahała się — i błagam cię: pozdrów ode
mnie Jerzego, koniecznie.

Spojrzał na nią niemal z przerażeniem,
z olbrzymim wysiłkiem zdusił w sobie
ogarniające go uczucie nienawiści. „Nawet
teraz, nawet w takiej chwili myślała o tam-
tym”

— Proszę cię, Rafał, zrób to.

— Tak — skinął głową i nie więcej nie
mógł powiedzieć.

— Dziękuję, Rafał. — Opadła na podusz-
kę: — Byłeś zawsze, byłeś taki... dziękuję...

Krzyknął, kiedy dojrzał w kąciach jej
ust krew, krzyknął nie zdając sobie spra-
wę, że ów przeraźliwy głos należy do nie-
go. Ocknął się usłyszawszy nad sobą głos
Zubrzyckiego. Zubrzycki coś mówił, coś
tłumaczył, lecz do Rafała docierało tylko
jedno słowo: „koniec”, lecz nagle w to wciąż
pulsujące w nim słowo wpadły inne: „Po-
zdrów Jerzego, pozdrów Jerzego, pozdrów
Jerzego...”

— To było bardzo godne odejście — po-
wiedział Zubrzycki.

— Tak, bardzo godne — powtórzył Rafał
głośno, nienaturalnie głośno, usiłując zagłu-
sząć tamte, siedzące w nim i piekące dwa
słowa.

Miałem kiedyś na studiach koleżankę, której ulubionym zajęciem było zadawanie wszystkim nagle i bez żadnego przygotowania bardzo poważnych pytań. Pewnego dnia, na przykład, podeszła do kogoś i zapytała — „czy jesteś idealistą?”, na co całkowicie zaskoczony obiekt ataku bąknął przyziemnie pod nosem — „nie wiem, jestem głodystycznej codzienności polega teatr Jerzego Szaniawskiego. Premiera jego mniej znanej sztuki pt. „Kowal, pieniądze i gwiazdy” w Legnickim Teatrze Dramatycznym jest tego jeszcze jednym przykładem.

DYLEMAT NAGŁYCH PYTAŃ

NAWET sam tytuł jest niejako streszczeniem nieustającego konfliktu między zwyczajnością, dosłownością prostego życia z dnia na dzień, a nieokreśloną ulotnością najprzeróżniejszych tęsknot, nadziei, marzeń, które w tej zwyczajności ciągle gdzieś uparcie się pojawiają. Wszyscy bohaterowie Szaniawskiego to ludzie żyjący podwójnie — raz z nosem przy ziemi i z głowami pełnymi codziennych brudów, to znów z głowami zadartymi w górę, z oczyma wypatrującymi „gdzieś”, „czegoś”, które to „coś” miałoby zadośćuczynić wszelkiemu złu codzienności i uczynić życie doskonałym.

W sztuce Szaniawskiego kowal jest tedy kowalem z krwi i kości, ale nie tylko — jest też bowiem kowalem — metaforą, człowiekiem szukającym „czegoś”, bo zdaje mu się, że świat nie może się kończyć tylko na tym, co jest blisko, realnie i od razu. Ten drugi poetycki i filozoficzny kowal zmaga się z problemami o wiele cięższymi od kowalskiego młota — wszak waży w sobie skrajny determinizm, w którym wszystko jest z góry w gwiazdach zapisane przeciw zgoła niedeterministycznej myśli, że ludzie sami sobie swoje szczęścia i nieszczęścia kuja. Gdyby jednak tego stworzonego przez Szaniawskiego kowala zapytać — „czy jest pan idealistą?”, odpowiedziałby pewnie — „nie wiem, jestem kowalem”.

W sztuce istnieją też postacie, które są jakby dalekim materialnym echem kowalowych tęsknot — bo przecież i muzykant Jasio, i tancerka, i wreszcie Zosia to ludzie zdecydowani szukać i błądzić całe życie, by tylko znaleźć owo „coś”, o czym duma kowal.

Tyle Szaniawski, a co teatr w Legnicy? Niestety, tym razem legnickie przedstawienie jest po prostu nieco nudnawe. Na scenie przez wszystkie trzy akty panuje niepodzielnie dość duża statyczność, monotonia, a całości wyraźnie brakuje tempa. Tekst Szaniawskiego nie należy do zbyt „teatralnych”, a na scenie niewiele pojawia się elementów, które takiej teatralności by przydały. Wspomniana statyczność i monotonia powodują, że cała rzecz staje się płaskim moralitetem, a ogromna ilość prawd, przysłów i sentencji zawartych w tekście brzmi pusto i banalnie, wręcz pseudofilozoficznie. Zresztą może ta pseudofilozoficzność nie wynika tylko ze sposobu realizacji przedstawienia — zdawało mi się czasami, że niektóre tzw. złote myśli zawarte w tekście sztuki po prostu same w sobie nieco pseudofilozofią trącą i żaden



Scena ze sztuki „Kowal, pieniądze i gwiazdy”. Od prawej: Danuta Kołaczek, Zbysław Jankowiak i Jan Miłowski.
Fot. Waldemar Sikorski

kontekst sceniczny nie jest w stanie tego zmienić.

Tak czy owak, pustawego wydzwiku niektórych fraz w żaden sposób legnickie przedstawienie nie tłumi. Początek spektaklu jest szczególnie niepewny, chwiejny. Ważkie treści wypowiedziane na scenie istnieją gdzieś obok aktorów, jakby w ogóle ich nie dotyczyły, jakby istniały tylko na papierze, a nie w życiu. Wrażenie takie sprawiał przede wszystkim Jan Miłowski w roli Kupca, choć to samo można chyba powiedzieć o Zbysławie Jankowiaku — Kowalu. Dopiero drugi akt przynosi trochę ożywienia i o wiele lepszą grę Jankowiaka, choć, niestety, tym razem na mizernym tle Elżbiety Miłowskiej w roli Pani i Mirosławy Olbińskiej jako Zosi.

Ktoś kiedyś napisał, o czym zresztą przypomina program wydrukowany na legnicką premierę, że w Polsce nikt nie potrafi sztuk Szaniawskiego grać i reżyserować, bo nikt nie jest w stanie wybrnąć z podstawowego w takich przypadkach dylematu — fabuła czy filozofia? Czy ważniejsze są konkretne wydarzenia sceniczne, czy też zawarta w nich myśl? A jeśli oba

te wątki są jednakowo ważne, to jak je najlepiej ze sobą pogodzić?

VŁASNIE z powodu istnienia takiego dylematu nigdy za tego rodzaju teatrem nie przepadałem, bo trochę to tak jak gdyby w czasie przedstawienia Szaniawski co chwilę wychylał się zza kulisy, pokazywał na kogoś z widowni palcem i pytał — „czy jesteś idealistą?”. A zaskoczenie jest zwykle tym większe, że owo pytanie pojawia się w najmniej oczekiwanym momencie, kiedy na scenie toczy się dialog o zwykłych, codziennych bladościach. Osobiście nigdy nie wiem, co na takie nagłe pytania odpowiadać — nawet nie komuś, ale po prostu sobie. Reżyser przedstawienia w Legnicy, Janusz Sykutera, widocznie też nie lubi pytań zza węgla, bo ze wspomnianego dylematu nie wyszedł obronną ręką.

ANDRZEJ HEYDUK

Legnicki Teatr Dramatyczny.
Jerzy Szaniawski — „Kowal, pieniądze i gwiazdy”.
Reżyseria — Janusz Sykutera, scenografia — Jadwiga Wiesiołowska, opracowanie muzyczne — Jerzy Rezier.
Premiera — 27 marca 1980 roku.

TYDZIEŃ W KULTURZE

I ZJAZD TKT

W miniony poniedziałek (31 marca br.) obradował w Legnicy I Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Kultury Teatralnej. Obecni byli m.in.: wicewojewoda legnicki tow. Maria Barańska i przedstawiciel ZG TKT Alfred Wolny. Referat programowy na temat zamierzeń ZW TKT przedstawił Ludwik Gadzicki. W trakcie dyskusji poruszono zagadnienia współpracy towarzystwa z dyrekcją legnickiego Teatru Dramatycznego, szkołami i zakładami pracy.

I zjazd wybrał nowe władze Zarządu Wojewódzkiego TKT. Prezesem został Józef Nocuń — wicedyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

NAJLEPSI RECYTATORZY

Andrzej Komar z Legnicy i Jadwiga Miedzianowska z chojnowskiego LO zostali laureatami przeprowadzonych 29 marca br. wojewódzkich eliminacji XXV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Dwójka zwycięzców reprezentować będzie



Fot. Waldemar Sikorski

Legnickie w eliminacjach międzywojewódzkich.

Wojewódzkiemu finałowi konkursu recytatorskiego towarzyszyły: wystawa fotografów „Twarze teatru” Stanisława Celocha; kiermasz literatury poetyckiej, ekspozycja kostiumów teatralnych i recital Jacka Kaczmarskiego.

„OPOLE” W I LO

Siedemnaście zespołów i solistów wzięło udział w VII Międzyszkolnym Festiwalu Piosenki Uczniowskiej, który przez kilka godzin odbywał się 29 marca w auli I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy (na zdjęciu). Jury przyznało nagrody w trzech kategoriach.

Za najlepszych interpretatorów uznano Krzysztofa Pyzika z I Liceum Ogólnokształcącego oraz zespół „BOBO-VITA” z Zespołu Szkół Budowlanych.

Za najciekawsze kompozycje nagrodę otrzymał Mirosław Kostyszak z Zespołu Szkół Elektroenergetycznych.

W kategorii tekstów wyróżniono zespół „Strumyk” z IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy.

TURNIEJ WIEDZY O PRASIE

Rada Wojewódzka FSZMP w Legnicy i redakcja tygodnika „Konkrety” zapraszają do wzięcia udziału w KONKURSIE WIEDZY O PRASIE. Uczestnikami mogą być wszyscy chętni, którzy nie ukończyli 30 lat życia. Zakres tematyczny to: znajomość historii i współczesności ruchu młodzieżowego, aktualiów krajowych i światowych, prasy, radia i telewizji oraz zakładowych środków masowego przekazu.

Eliminacje wojewódzkie rozegrane zostaną 14 kwietnia br. o godz. 14 w legnickim Klubie MPiK. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy!

Naczelnik: — Jeden ma sto tysięcy sprzedanej produkcji z hektara, a drugi ani grosza. W gminie mamy takich 70 (właścicieli od 2 do 15 hektarów) którzy nie dają żadnej produkcji hodowlanej. To się musi skończyć!

Prezes: — Policzyłem: Dwa nasze samochody zaopatrując się w paliwo w Głogowie i w Rudnej spalają rocznie prawie 7.000 litrów paliwa. Tylko na dojazd do CPN! A mam w spółdzielni 8 pojazdów, chłopci też mają swoje. I co — mogę nie budować stacji CPN?

Dyrektor: — Jakże może być inne wyjście, poza rozbudową, skoro w szkole zamiast przewidzianych 200 uczniów jest ponad 400? A ma to być dziesięciolatka...

Sklepowa: — Widział kto rybny sklep na wsi? Tutaj nie ma na ryby przyzwyczajenia. Wolą ludzie kogutowi w łeb dać. W sobotę nie miałam ani jednego klienta. Poza tym śledzi nie ma.

Dyrektorka: — Turniej strażackich orkiestr dętych chcielibyśmy urządzić. Wojewódzki. W naszym GOK-u.

Sekretarz: — Jest to gmina szczególna. Wzorcowa. Gmina z zatwierdzonym programem przyspieszonego rozwoju...

1.

Grębocice to taka wieś, że można — a nawet trzeba — rozróżnić w niej trzy podstawowe centra: centrum sportowo-rekreacyjne, kulturalne i handlowo-usługowe. W powyższy sposób charakteryzuje gminną stolicę Tadeusz Winiarski — I sekretarz KG PZPR — i tak też proponuje ją zwiedzać: pospacerować najpierw po parku, zejść do Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji, oglądnąć zabytkowy spichlerz i ruiny pałacu z bardzo cennym portalem, zajrzeć do młodzieżowego klubu, a na końcu przejść się handlowym traktem.

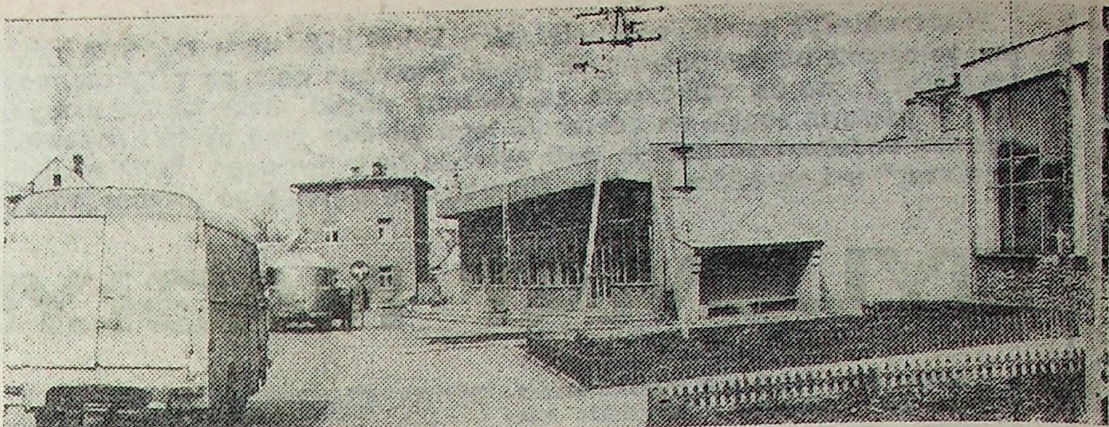
W parku — niegdyś pałacowym, przez lata zapuszczonym — poczyniono ostatnio generalne porządki. Urządzono czynnymi społecznymi ścieżkami zdrowia, po której szaleje szkolna młodzież między lekcyjami. Obok, dla najmłodszych postawiono karuzelę i huśtawki (wyrzucone w Głogowie i naprawione przez miejscowych majstrów). Dla najstarszych jest natomiast wyszlifowany wieloletnim użytkowaniem krąg taneczny i koncertowa muszla. Muszla trzeba w najbliższym czasie pokryć dachem, a w betonowym placu wydrążyć otwory (oczywiście zakrywane), w które wkładać się będzie słupki i tym sposobem tworzyć boiska do ringo i badmintonu. Takie ma plany sekretarz Winiarski na dziś. W perspektywie zaś kilkuletniej powstanie w pobliżu (towarzysz sekretarz dokładnie ręką pokazuje gdzie) kompleks boisk z bieżnią, salą gimnastyczną przy szkole oraz basen. Basen zrobi się z przeciwpożarowego, kiedy tylko wieś zostanie skanalizowana. A później, kto wie — może kryty basen...

2.

Ośrodek kultury z prawdziwego zdarzenia gmina jeszcze nie ma. Na potrzeby GOK przysposobiono budynek kina. Dyrektorka — Jolanta Bandrowska — ma swój gabinet urządzony w kabinie kinooperatora i przez dziurę w ścianie może za to obserwować co dzieje się w głównej sali w której na co dzień odbywają się co ważniejsze imprezy: spotkania, duże wiejskie zabawy na Święto Ludowe czy Sylwestra...

Ale tak zupełnie szczerze, to nie ma się ani GOK, ani osobiście jego szefowa specjalnie czym pochwalić. Rok działalności dopiero. Prawie żadnych tradycji, przyzwyczajenia. „Jak był Leszek Niedzielski, to trzydzieści osób przyszło...”. Ścisłej mówiąc: szkoła przyszła i pani dyrektor.

Na razie działa tylko jedna sekcja — plastyczna. Na inne brakuje pomieszczeń. Inaczej będzie, kiedy wybudowany zostanie GOK i dwa wiejskie domy kultury w największych wioskach — Kwielicach i Trzemeszowie, kiedy wyremontuje się i urządzi klub „Ruchu” i „Rolnika”. Wtedy będzie tak zwana baza. A bez bazy? W tym roku pierwszy koncert dała kapela ludowa (w pożyczonych strojach, ale zagrali że hej). Już teraz, gdyby co, zagrać może kapela, strażacka orkiestra, zaśpiewać chór Koła Gospodyń Wiejskich, a niedługo będzie i komu zatańczyć — właśnie tworzy się zespół taneczny...



Fot. Krzysztof Raczkowski

STRATEGIA GMINNEJ WŁADZY

3.

Kółko plastyczne i kapelę utrzymuje Zakład Rolny Obiszów, który swoją dyrekcję ma w Grębocicach, chór to wydatek dla SKR, zespół taneczny wyposażony będzie przez szkołę, klub młodzieżowy — z dyskoteką — urządzony został za pieniądze GS-u, pomieszczenie na pracownię plastyczną remontuje Zakład Mleczarski...

I tak dalej. Gminne życie — a już kulturalne szczególnie — zależy od współpracy tych wszystkich, którzy mają pieniądze, grupy remontowo-budowlane, a najlepiej jedno i drugie. Bo naczelnik ma na kulturę nieco ponad 200 tysięcy — sto — na bibliotekę, sto — na GOK, reszta — na resztę. Po odliczeniu funduszu osobowego, na działalność GOK — całoroczną! — zostaje 20 tysięcy. Starczyłoby może na kredki i brylki. Na fundusz kultury pospolu składają się wszystkie zakłady — w ubiegłym roku zbierały 100 tysięcy. Dochodzą do tego świadczenia w naturze: coś naprawić, wyremontować, przywieźć, wywieźć itd., itp.

Niedługo siłami pegeerowskimi rozpocznie się remont zabytkowego spichlerza, gdzie urządzi się harcówkę, ośrodek metodyczny GOpW, izbę tradycji, może klub-kawiarnię...

4.

Rola Zakładu Rolnego w gminie. W krzewieniu kultury — to raz. W krzewieniu oświaty — to dwa. Dyrektor Zbiorecznej Szkoły nie może nachwalić się pegeerów. Bo wola mu dzieci do szkoły pegeerowskiej „bonanzy” (ciągnik z osobową przyczepą w miejscowym nazewnictwie). I tak — mówi dyrektor Tadeusz Tasas — rozkład lekcji dostosowuje się do rozkładu PKS-u i tak dzieci spóźniają się wraz z autobusami; i tak brak świetlicy, w której mogłyby oczekiwać odjazdu ze szkoły. A co by było z tymi wioskami, gdzie PKS nie dociera? Co by było, gdyby nie „bonanzy”? Strach pomyśleć, tak samo, jak o tym, że odwiec mogłaby się rozbudowa szkoły (ma być na 810 uczniów, ze stołówką, salą gimnastyczną, przedszkolem — po prostu cud!).

Rola PGR w podnoszeniu kultury rolnej. W grębocickiej gminie połowa z 9 tysięcy hektarów użytków rolnych przez nie jest uprawiana i na te hektary ludzie patrzają — Mogą patrzeć — mówi Roman Urbański — zboża mamy najlepsze, ziemniaki co najmniej takie same, jak chłopskie tylko buraki może nieco gorsze... — Połowa hodowanych warchlaków pochodzi od kooperujących z zakładem rolników. Z pegeerowskich zaś obór do chłopskich wędrują cielne jałówki z rodowodem.

5.

Stojąc pod drzewami w parku można ujrzyć pracujące w oddali budowlane żurawie. Powstaje pięć budynków mieszkalnych dla Zakładu Rolnego. 80 mieszkań. Pielgrzymują tłumy, żeby popatrzeć. A tam robota wre. Stara się PPBR-ol, nie można powiedzieć.

— Ta budowa miała się zacząć jedenaście lat temu — informuje przewodniczący Rady Zakładowej Tadeusz Młynarski. — Doczekaliśmy się jednak...

I tego właśnie wszyscy pegeerowi zazdroszczą. Bo dyrektor Tasas mieszka dla swoich nauczycieli doczeka się dopiero po rozbudowie szkoły, kiedy to starą szkołę (nie tę rozbudowywaną, ale jeszcze starszą, pierwszą, w której również odbywały się niektóre lekcje) adaptuje się na mieszkania. Dyrektor Stefan Krysiak zazdrości, bo do Zakładu Mleczarskiego kadra musi dojeżdżać. I prezes Gminnej Spółdzielni, Czesław Lechman patrzy na żurawie z zawiścią: w spółdzielni całe kierownictwo dojeżdża. Naczelnikowi — co tu ukrywać — z tych samych powo-

dów też się marzy taka budowa. Dla lekarzy mieszkania będą dopiero po budowie nowego ośrodka zdrowia.

Sekretarz Winiarski ocenia potrzeby gminy: 300 mieszkań natychmiast. Ale sekretarz jest realistą, więc powiada, że po części problem mieszkaniowy można rozwiązać szukając kierowniczej kadry na miejscu. W jaki sposób? Zachęcając do zaocznego studiowania. 38 osób już zachęcił. Następnymi kilkoro ma dać odpowiedź. Tadeusz Winiarski ma nadzieję, że twierdząc... Samo zaś nagłe życie to dżentelmeńska umowa między sekretarzem a dyrektorem, że jedno z tych 80 mieszkań chwilowo będzie dla stomatologa. Bo jakież to życie bez dentysty...

6.

Z prezesem Lechmanem o budowaniu i inwestowaniu można rozprawić godzinami. Bo jest o czym — tylko w ubiegłym roku zrealizowano 16 zadań inwestycyjnych. A zamiary jakie! Nową piekarnię trzeba budować (dokumentacja i środki już są, na limit się czeka). Dom handlowy z ciuchami ma być w samych Grębocicach (prezes już we Wrocławiu wypatrzył stosowne konstrukcje i zaklepał) i dwa spożywczo-przemysłowe: w Krzydłowicach i Ogorzelcu. Stacja CPN jest bezwzględnie konieczna oraz pięciostanowiskowa stacja obsługi (dokumentację już prezes zdobył). Dalsze usługi trzeba uruchamiać, rozwijać.

Nie ukrywa się, że gmina jest wzorcowa w dużej mierze dzięki znakomicie rozwiniętej sieci geosowskiego handlu i usług (27 sklepów, 14 punktów sprzedaży drobnotalicznej, 9 zakładów usługowych). Ostatnio uruchomiono Ośrodek Nowoczesnej Gospodarki i specjalistyczny sklep rybny — naprzeciw budowanego USC i obok kwiaciarni. Nawiasem mówiąc, rybna inicjatywa przysporzyła jak na razie głównie zmartwień: sklepowej, Władysławie Izyskiej z powodu braku utargu, śledzi, halibuta i zepsutej szafy chłodniczej (!) i pani wiceprezes Annie Gronek, która od dwóch tygodni zajmuje się głównie poszukiwaniem fachowców od chłodzi.

Kłopoty spółdzielni. Znane. Brak węgla przed zimą, nawozów przed wiosną. Plany spółdzielni. Poprawa efektywności gospodarowania. Co to znaczy?

— Żebyśmy na przykład całość zboża odbierali bezpośrednio od rolników, tak, jak żywiec — mówi Władysław Sęga, wiceprezes do spraw obrotu rolnego.

Na koniec pytanie: czy brak gwoździ w geosowskich magazynach oznacza brak gwoździ w Polsce? Odpowiedź: oznacza ich brak w hurtowni, a jak w Polsce — nie wiadomo...

7.

Naczelnik Józef Mroczkowski (urzęduje od 1 lutego br., więc spojrzenie świeże): Uporządkować trzeba gminę. Wspólnymi siłami i nawet bez specjalnych programów.

Cel — nazwijmy go — strategiczny wszelkich działań gminnej władzy: samowystarczalność paszowa, zwiększona hodowla, przede wszystkim bydła, wzrost produkcji towarowej z hektara. Zresztą w programie przyspieszonego rozwoju gminy też o tych sprawach głównie mowa. W tym programie mowa właściwie o wszystkim. Oczywiście, poza drobiazgami. Nie ma tam na przykład nic o grochu, którego chłopci sieją kilka razy więcej, niż zakładają gminne plany. Chłopci chcą siać groch, a powinni chcieć zboża czy cukrowe buraki.

Jak zrobić, żeby chłopci chcieli dokładnie tego samego, czego chce naczelnik? A naczelnik tego co chłopci?

Co robić, żeby życie przebiegało zgodnie z „Programem przyspieszonego rozwoju gminy Grębocice do roku 1985 i kierunkowo do 1990”? Jak to zrobić...?

KRZYSZTOF DĘBEK

PRZEMAWIALI w tonie zgodnym ze swoim resortowym szefem, ale w szczegółach to i owo w planowanej reformie krytykowali. Zarzucili zespólnocie piecie zdrowotnej, że integruje raczej administrację niż samo leczenie. Podnieśli także um na biurokrację i ciasne przepisy. Oblizono, że 80 proc. wypełnianych przez „luzi w biele” papierków nikomu się nie przyaje i nikomu nie przysporzy zdrowia. Razej odbierze. Reżim przepisów skutecznie hroni lekarzy przed pokusą wykazania asnej inicjatywy i zaimponowania energią iększą od jakiejś tam średniej... Dyskusję tytułowano „Lekarz przyjacielem pacjenta”. Tytuł zdeterminował wnioski (może odrotnie!), w których apelowano o większe aufanie chorych do lekarzy, zwierzchności o lekarzy, o dobrą medyczną robotę, o humanizację zawodu i prawdziwą integrację pieki lekarskiej. Wtedy słowo „integracja” robilo w leczeniu ogromną karierę. Paato może nawet częściej niż „lekarz” i „paent”...

dokonana praktycznie w latach 1975—76 miała połączyć w jeden front wszystkich ludzi parających się zawodowo ochroną naszego zdrowia. Reorganizacja odpowiada matematycznej równości: ZOZ = lecznictwo otwarte + szpital + pogotowie ratunkowe.

Twórcy zespołów opieki zdrowotnej szczególnie dużo obiecywali zmienić na lepsze w lecnicwie otwartym, podstawowym. Istniały i nadal istnieją setki argumentów na to, że lekarz w przychodni to najważniejsze ogniwo całej leczącej maszyny. Z tego choćby powodu, że stoi na początku długiego, utytułowanego szeregu znawców naszego ciała. I przecież częściej łapiemy grype niż doznajemy skomplikowanego potłamania kości... M. Sokolowska pisała w „Studiach Socjologicznych”: „Jeżeli zawodzi fundament — podstawowi lekarze, to chwycie się cały gmach współczesnej medycyny”.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych gmach ten miał wiele powodów do zachwiania. Unikając przydługich dygresji można rzecz ująć w ten sposób: dzięki szybkiemu wzrostowi stopy życiowej różnej pokonywaliśmy kolejne stopnie cywilizacyjnego rozwoju. Na którychś z wyższych jego pięt budzi się w nas większa, wszechstronniejsza troska o zdrowie. To właśnie ostatnie lata zdemokratyzowały zwalczanie otęłości, przeciwdziałanie starzeniu się, dbałość o higienę psychiczną itd. Zaczęliśmy chodzić do lekarzy nie tylko z chorobą, ale i z troską o jej uniknięcie. Wprowadzenie ZOZ-ów zbiegło się też w czasie z rozszerzeniem bezpłatnego leczenia na wieś — teren dotąd zaniedbany i bardziej niż miasto schorowany. W placówkach służby zdrowia zaczęło być nadzwyczaj tłoczno. Raptownie zabrakło miejsc w szpitalach.

Służba zdrowia roztawała się ze swą starą strukturą — opartą na autonomicznych placówkach podporządkowanych bezpośrednio administracji państwowej — ciągnąć za sobą dwa nierozwiązane problemy: brak kadry lekarskiej i zbyt uboga baza.

wiele się zmieniło, ale nie na tyle, aby przestało być aktualne powiedzonko złożonych pacjentów, że „trzeba mieć zdrowie, aby się leczyć w przychodniach i ośrodkach”. Takie jest dzisiejsze, społeczne od-czucie, utkane z przypadków dnia codzien-nego człowieka chorego. Nie piszę tych słów „z kapelusza”. Żeby mieć czyste sumienie przyjrzałem się pracy ZOZ-ów w Chojno-wie i Jaworze.

Największy tłok u lekarzy ogólnych. W założeniach reorganizacyjnych przychodnie rejonowe miały być pierwszym etapem do leczenia, powiedzmy, kameralnego. Jeden lekarz na 3—3,5 tys. mieszkańców. Lekarz zatrudniony na cały etat, obecny codziennie. Dobrze znający swoich pacjentów, ich warunki życia, choroby, skłonności itd. Stąd miał być tylko krok do lekarza domowego...

W wymienionych ZOZ-ach poradnie ogólne należą do najstarszych punktów. W Chojnowie prawie 36-tygodniowy rejon obsługuje dwóch lekarzy „na godzinach”. W Jaworze rejonu obsługuje są 5—6 godzin dziennie. Potrzeba 10 godzin... Przy tworzeniu ZOZ-ów myśłano o tym, aby system przychodni stanowił gęste sito, przez które na badania specjalistyczne, do specjalistycznego gabinetu, do szpitala itd. dostaną się tylko naprawdę tego potrzebujący. W Chojnowie i Jaworze, nie wnikając w inne uwarunkowania, lekarz nie ma po prostu czasu, aby uważnie przyrządzić się pacjentowi.

zdec się pacjentowi.
Jak cytą z książki oryginalnych rekordów
brzni informacja szefa jaworskiego ZOZ-u, dra
Ryszarda Sroki, że dwóch lekarzy – pediatrów
przyjęło w ciągu kilku godzin 170 dzieci! Przy-
kładów pracy ponad siłę i rekordów, które nie
wychodzą na dobre żadnej ze stron, jest bez-
liku. Nie może być jednak inaczej, gdy wskaź-
nik lekarzy liczony na 10 tys. mieszkańców jest
około 5 razy niższy niż średnia krajowa. W Ja-
worze jest ich 30. Potrzeba już dziś 20. W Choj-
nowie pracuje 12. Potrzeba jeszcze 24.

Brak odpowiedniej liczby lekarzy w lecztw-
ctwie otwartym mści się naporem w gabinety
specjalistyczne, kolejkami, nerwową atmosferą.
Płacą za to lekarze i chorzy. Ci ostatni muszą
miec jednak jeszcze sporo zdrowia na inne oka-
zje. W chojnowskiej przychodni wykorzystano
każdy metr powierzchni (kierownik przyjął do swojego
biura komisję lekarską), umieszczono tu wszystkie po-
trzebne specjalizacje, ale ceną tego jest ogromna ciasnota.

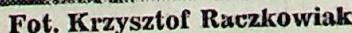
Dylemat — komu należy się miliej serce

dów? — rozwiązano na korzyść chorych udających się na komisję lekarską na pierwsze piętro. Matki z małymi dziećmi chodzą na II piętro. Dyrektor ZOZ-u, dr Andrzej Pawłowski najchętniej umieściłby wszystkich na parterze, ale gdzie wtedy wynieść rejestrację?... Lekarze i chorzy narzekają na stan techniczny, funkcjonalność szpitali. Jest w nich jednak całkiem znośnie, gdy porównamy je z warunkami, w jakich muszą się leczyć pacjenci szpitala przy ul. Reymonta w Legnicy. Wąskie korytarze. Nierówne podłogi z poszarpaną wykładziną. Ciasne, przepełnione sale chorych. Kiepski stan instalacji. Kilkudziesięciu pacjentów oddziału wewnętrznego oraz pielęgniarki i lekarze mają do dyspozycji łazienkę z dwoma „oczkami”... Przychodzące tu na praktykę dziewczęta z Liceum Medycznego nie mają pokoju socjalnego. Trudno o tym pisać, ale nieraz funkcję tę pełni gabinet zabiegowy... Trudno też pisać o tym, że ze szpitala (szczególnie ważne, bo potrzebny jest kontakt np. ze stacją krwiodawstwa lub kliniką we Wrocławiu) rzadko można się „wydostać” telefonicznie, ze względu na archaiczną i ciągle zepsutą centralkę.

sprawy wdrażania nowego systemu organizacyjnego, jego ulepszania stają się siłą rzeczy czystą abstrakcją, zdolną podniecić chyba tylko administrację, ale ta nikogo nie wyleczy. Na pytanie więc, w jakim stopniu zmiany organizacyjne przyniosły poprawę funkcjonowania opieki zdrowotnej, w czasie debaty sejmowej poseł Henryk Rafalski odpowiedział: „Najstaranniej nawet dobrane struktury organizacyjne niewiele pomogą, jeśli wcześniej nie rozwiąże się problemu niedostatku kadr i bazy technicznej. Od samej zmiany schematów organizacyjnych nie przybędzie bowiem ani lekarzy, ani przychodni, ani sprzętu”.

Ogólnokrajowa ocena ZOZ-ów wypadła również niekorzystnie w oczach inspektorów Najwyższej Izby Kontroli. Nie można jednak tych ocen generalizować na wszystkie sfery działania zespołów. Moi rozmówcy w Chojnowie i Jaworze zgodnie stwierdzają, że wprowadzić kadry jest za mało, ale stworzenie jednego dysponenta (dyrektor ZOZ-u) pozwala elastyczniej nią manewrować, lepiej wykorzystywać. Po prostu skuteczniej „tatać dziury”. Radykalnie poprawiła się sytuacja mieszkańców wsi, chcących skorzystać z laboratoriów. Próbkę pobierane są na miejscu. Następnie przewożone do centralnego laboratorium i tam opracowywane. Pacjentom odpada więc kłopotliwe podróżowanie ze stożkami... Podobnie zorganizowano wyrób protez dentystrycznych.

ZOZ w Chojnowie powstał 1 stycznia br. i warte się przyjrzyć świeżym jeszcze motywom tej decyzji. Pomijając sprawy prestiżowego dla chojnowian „oderwania się” od Złotoryi, miasto uzyskało rzeczywistą samodzielność w gospodarowaniu swoim potencjałem leczniczym i środkami finansowymi. Powstały realne plany rozbudowy szpitala i modernizacji przychodni. Podobne uwagi (nowe inwestycje) dotyczą Jawora. Dyrektorzy podkreślają, że nowe struktury zbliżyły władze wojewódzkie (lekarza województwo) do problemów terenu. Dziś województwo zna sprawy każdego ośrodka wiejskiego, co w starych układach (administracji i służby zdrowia) było nierealne.



ZOZ-y, jak widać, nie poradziły sobie do-
tąd z kadrą lekarską. Nie są skuteczne „wy-
prawki” (100 tys. zł) w ZOZ-ach deficyto-
wych. Nie przyciągają stypendia fundowa-
ne (z woj. legnickiego wynoszą one już
2 tys. zł). Nasuwa się pytanie: gdzie leży
granica tej finansowej licytacji, bo przecież
do tego sprawa się tu sprowadza? Dopraw-
dy mędrca szkielek i oka domaga się lite-
ratura lekarskich ofert, kierowanych do dy-
rektorów ZOZ-ów. Lekarz zazwyczaj pyta
o warunki mieszkaniowe (często je dyktuje)
i finansowe, o możliwość dodatkowego za-
robku, o pracę dla żony, żłobek dla dziec-
ka. Gdzieś na końcu: kogo i gdzie będzie
leczył...

Ta mała wolta przypomina, że czasy Judyków mamy bezwzględnie za sobą, a każdy z jego następców uważnie patrzy na grunt i lubi wiedzieć na czym stoi.

ZOZ-y narodziły się i działały w warunkach gospodarczych. Wzrastają co prawda nakłady finansowe na ochronę zdrowia, podwyższane są świadczenia socjalne, ale z drugiej strony rzecz tkwi nie w pieniądzu, lecz w możliwości ich wykorzystania. Przykładem mogą być opóźnienia w planie rozwoju krajowej bazy szpitalnej. Na naszym terenie odbiło się to na budowie szpitala w Złotorzy i Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy. Nie miejsce tu na rozwijanie parawanu uwarunkowań pomniejszających możliwości, a więc i efekty uspołecznionego lecznictwa. Faktem jednak jest, iż nie wszystkie rozwiązania organizacyjne sprzyjają dobrze pojętej efektywności leczenia.

Wyjazd karetki do chorego kosztuje kilkaset złotych. Karetka jeździ tam i z powrotem bo, powiedzmy szczerze, po zamknięciu przychodni nie ma innej możliwości (oprócz wizyty prywatnej) otrzymania porady. A gdyby przedłużyć godziny przyjęć lekarzy, zorganizować im nocne dyżury w domu, przy telefonie, dając jednocześnie talon na samochód i miesięczny ekwiwalent za benzynę?

Karetki wyjeżdżają daleko poza miasto, ponieważ lekarze wiejscy też nie znają sposobu na otrzymanie talonu i wykonywanie przy pomocy samochodu czynności zawodowych również w nocy. Czyż tutaj nie ma rezerw? Sytuacja jest taka, że łatwiej o karetkę i obsadę dla niej niż samochodów dla lekarza, który w większości wypadków doskonale zastąpi trzyosobową, drogą ekipę...

Można oszczędzać lecząc pacjenta w domu zamiast w szpitalu. Przecież nie wszystkie choroby wymagają stałej opieki lekarza. Czasem wystarczy jedna wizyta dziennie, ale czym podwieźć ordynatora? Łatwiej, okazuje się, ładować państwowe pieniądze w utrzymanie szpitala. Leczyć klasycznie, choć drogo. W tym przypadku oprócz efektu ekonomicznego zaprzepaszcza się rzecz najważniejszą — wykorzystanie domowego środowiska chorego, jako katalizatora przyspieszającego powrót do zdrowia.

W ramach istniejącego systemu lecznictwa stać nas nie tylko na nieoszczędzanie, ale także na rozrzutność. Stefan Ancerewicz pisze w „Życiu Gospodarczym”: „Posłużyć się przykładem rodziny, w której oboje rodzice pracują i mają troje dzieci w różnym wieku. Taką, dość przeciętną w końcu rodziną opiekuje się stale siedmiu lekarzy: rejonowy dla dorosłych i rejonowy pediatra, dwóch lekarzy zakładowych i po jednym w przedszkolu, szkole podstawowej i średniej”. Ten paradoks autor tłumaczy następująco: „...w całej siódemce (lekarzy — G. Ch.) nie ma jednego lekarza domowego, który by zaspokoił przytłaczającą większość potrzeb zdrowotnych podopiecznej rodziny”.

PISANIE o służbie zdrowia jest zajęciem niezbyt wdzięcznym. A to z dwóch powodów. Po pierwsze — trudno nie wpaść w ton narzekań (coż zrobić, skoro globalne podsumowania nie są optymistyczne?). Po drugie — wszystko, co się napisze i tak jest częścią problemu, daleko stąd do ujęcia całościowego. Nie poruszyłem tu choćby tak ważnych zagadnień, jak współpraca ZOZ-ów z zakładami pracy, sposób rozwiązywania problemów technicznych, zaplecze remontowe, gospodarka lekami itd. Tezę artykułu było stwierdzenie, że coraz większą rolę w leczeniu odgrywa jego organizacja, kształt systemu poradnictwa, lecznictwa otwartego. Primum non nocere przyświeca lekarzom. Niech jednak nie zapominają o tej zasadzie także administratorzy leczenia.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Masowa migracja ludności polskiej po zakończeniu działań wojennych umożliwiła także dokonanie przemieszczeń byłych działaczy konspiracyjnych. W ramach akcji osadniczej przybyli na teren Dolnego Śląska także byli działacze Armii Krajowej i członkowie Obozu Narodowego.

NA FALI OSADNICTWA (3)

PODZIEMIE POAKOWSKIE

PODZIEMIE poakowskie należało do najsilniejszych na tym terenie. Do końca 1945 r. powstało ponad 20 nielegalnych organizacji i grup zbrojnych. Większość z nich to organizacje rozbite lub częściowo zlikwidowane na terenie Polski centralnej, tutaj szukające schronienia. Członkowie nielegalnej organizacji „Iskra” rekrutowali się spośród krakowskiej bandy „Ognia”, banda „Ojca Jana” przybyła tutaj z województwa rzeszowskiego, jeszcze inne z Kieleckiego i Warszawskiego.

Nielegalną działalność polityczną rozpoczęły w 1945 r. takie organizacje, jak „AK-WiN”, działająca na terenie powiatów: legnickiego, lubańskiego, lwóweckiego i brzeskiego, a także „Polusy”, „Związek Walki Zbrojnej”, „Armia Krajowa” itp.

Na terenie Jeleniej Góry ukształtowała się najliczniejsza nielegalna organizacja polityczna Dolnego Śląska — WiN (Wolność i Niezawisłość), przekształcona z Okręgu Dolnośląskiego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Przekształcenie Okręgu Dolnośląskiego DSZ w Podokręg Jeleniogórski WiN zbiegło się w czasie z utworzeniem Okręgu Legnickiego WiN, któremu podporządkowana została cała dolnośląska organizacja winowska. Na czele Okręgu Legnickiego WiN stanął płk „Topór”, noszący z tą chwilą miano „Prezesa”. W skład Okręgu Legnickiego WiN wchodziły dwa podokręgi: jeleniogórski i wrocławski, które z kolei dzieliły się na rejony. W skład rejonu środkowego (z siedzibą w Legnicy) wchodziły następujące powiaty: Bolesławiec, Legnica, Lubań, Jawor i Złotoryja.

Kierownicza kadra WiN rekrutowała się w większości spośród urzędników i oficerów okresu międzywojennego. Potencjalną bazę kadrową widziała WiN w kręgach inteligencji, drobnomieszczaństwa i bogatych chłopów. Do swoich szeregów starała się WiN wciągnąć nie tylko byłych członków AK, ale także członków organizacji endeckich.

Gromadząc w swych szeregach element niejednorodny i ideowo słabo wyrobiony, kierownictwo WiN przywiązywało dużą wagę do politycznego scalenia szeregów. Za spoiwo posłużyć miało poczucie ciągłości tradycji ideowo-politycznej AK, a w szczególności nawiązywanie do jej programu odbudowy przedwojennego aparatu państwowego.

Wprowadzenie nowych, nie stosowanych dotychczas w działalności konspiracyjnej elementów podyktowane było przede wszystkim względami taktycznymi. Nie przeszkadzało to oczywiście w przejściu przez

WiN dotychczasowych doświadczeń i kadry DSZ. W nowych warunkach społeczno-politycznych musiała ulec zmianie także i dotychczasowa taktyka. Zgodnie więc z nowo przyjętymi założeniami, WiN stać się miała organizacją polityczną, ale później zaczęła się włączać w akcje zbrojne. Swoisty charakter WiN — tajnej organizacji wojskowej — przyczynił się do wytworzenia przez nią swoistych środków działania, stanowiących mieszaninę dywersji propagandowej z metodami wywiadowczymi.

Celem nielegalnej działalności propagandowo-politycznej było wykazanie społeczeństwu niekompetencji nowych władz i ich braku doświadczenia w zarządzaniu państwem. Wykorzystywano w tym celu wszystkie nadarzające się okazje. Każda niepopularna decyzja władz komentowana była natychmiast w podziemnych wydawnictwach jako nieudolność ludowego aparatu władzy.

Działalność propagandowa akowskiego podziemia w większym niż innych organizacji wywrotowych stopniu wymierzona była przeciwko polityce wewnętrznej i zagranicznej Polski Ludowej. Szczególnie silnie atakowany był sojusz ze Związkiem Radzieckim, w którym słusznie widziano mocne oparcie dla obozu demokratycznego. Uzasadnieniem rozpoczętej kampanii miało być rzekome „utrącenie wolności i niezawisłości kraju”. Działalność opozycyjną starano się zatem przedstawić jako wyraz naturalnego ruchu protestacyjnego przeciwko zbliżającej się groźbie utraty niepodległości.

Działalność polityczna podziemia była wielostronna i zróżnicowana. Przejawiała się ona zarówno w propagandzie, jak też w dywersji, wywiadzie i sabotażu. Nie każda nielegalna organizacja mogła jednakże uprawiać te wszystkie formy jednocześnie. Z braku sił i środków niektóre z nich przeszły na wyspecjalizowaną formę.

W warunkach dolnośląskich, w działalności podziemia poakowskiego dominowała praca propagandowa. Nie bez znaczenia była tu również możliwość wykorzystania najprostszymi urządzeniami technicznymi. Wystarczyła bowiem maszyna do pisania i zwykły powielacz, aby puścić w obieg setki, a nawet tysiące egzemplarzy materiałów propagandowych. Zawarte w nich słowa często skuteczniejsze były od paczki dynamitu. Plotka i umiejętnie sfabrykowana prowokacja, wymierzona przeciwko władzy ludowej, podrywała do niej zaufanie mniej wyrobionych politycznie ludzi, budziły niepokój, dezorganizowały pracę, pogłębiały nastrój tymczasowości.

W swym oddziaływaniu propagandowym WiN posługiwała się stosunkowo szeroką skalą środków i możliwości: plotka, napisy, ulotki, broszury i wydawnictwa, a nawet własna nielegalna prasa. Podokręg jeleniogórski WiN (jeden na Dolnym Śląsku) wydawał własny „dwutygodnik „Wolność”. Wykonywany metodą powielaną, nie osiągał większych nakładów.

Całość podejmowanych działań propagandowych była prowadzona przez wyspecjalizowany aparat WiN. W skład komórki propagandowej wchodził zespół redakcyjny, i kolportażowy dysponujący dobrym rozeznaniem nastrojów i oczekiwań społecznych. W działalności propagandowej wykorzystywani byli specjaliści. Do ich obowiązków należało ponadto dokonywanie okresowych weryfikacji i systematyzowania informacji napływających z terenu. Przygotowane w ten sposób zestawy informacyjne wykorzystywane były następnie w nielegalnej prasie i wydawnictwach. Stroną techniczną druku zajmował się wyspecjalizowany zespół posiadający w swej dyspozycji maszyny, farby i papier. Rozpowszechnianiem nielegalnych wydawnictw zajmował się aparat kolportażowy. Poprzez własną sieć kolporterów rozsyłał on konspiracyjne materiały do wybranych osób, grup społecznych, działaczy partii i stronnictw politycznych, ale przede wszystkim zapewniał bieżącą informację dla własnych komórek.

Nasilenie działalności propagandowej podziemia winowskiego nastąpiło w okresie poprzedzającym wybory i referendum. Wszelkimi siłami dążono w tym okresie do zdyskredytowania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Niekorzystny dla opozycji wynik walki politycznej w masowych kampaniach 1946 i 1947 r. spowodował konieczność dokonania zmian organizacyjnych. Akcje propagandowe miały charakter krótkotrwały i ukierunkowane były na wybrane środowiska. W znacznym stopniu ograniczono druk i kolportaż nielegalnych wydawnictw. Więcej natomiast uwagi poświęcano od tej chwili sprawom wywiadowczym.

W GRUDNIU 1947 r. władze bezpieczeństwa rozbiły kierownictwo Okręgu Dolnośląskiego WiN. W trzy miesiące później aresztowani zostali członkowie kierownictwa Eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego WiN. Likwidacja kierownictw nie oznaczała jednak jeszcze rozbięcia całego podziemia poakowskiego na Dolnym Śląsku.

MIECZYSLAW SODEL

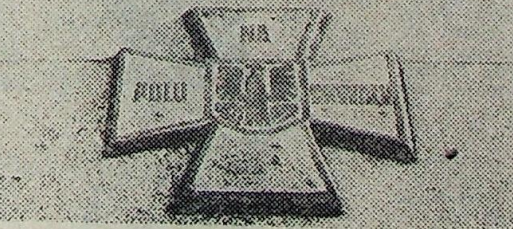
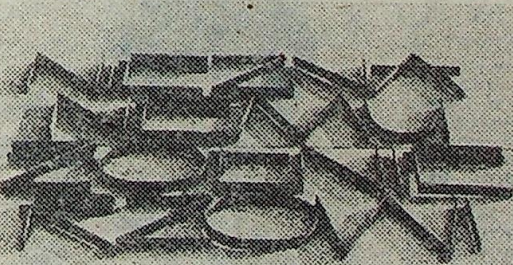
MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ

W IMIĘ WOLNOŚCI OJCZYZNY

Od połowy grudnia 1944 r., od momentu zbliżania się frontu wojny ku Odrze, ludność niemiecka zaczęła ewakuować się w głąb Niemiec. Najpierw opuściły swoje siedziby przemysłowcy, a na końcu rodziny, z których mężczyźni walczyli na froncie wschodnim. Od momentu rozpoczęcia się walk o przeprawę odrzańską, czyli od 19 stycznia 1945 r., w okresie silnych mrozów, ewakuacja przybrała charakter masowy. Załadowane dobytkiem wozy konne jechały na zachód.

W tym czasie w Starej Rudnej — wsi koło Lubina — pozostało zaledwie kilka rodzin bauerów. Pozostawieni na miejscu austriacy, czyli robotnicy różnych narodowości, mieli obowiązek opieki nad inwentarzem. Od strony Odry wiatr niósł odgłosy walk frontowych. Mimo to względnie spokojnie upływały dni. Od czasu do czasu asfaltową drogą przejechał patrol motocyklowy. W piątek rano, 26 stycznia, do wsi wkroczyły niemieckie formacje liniowe. Artyleria ustawiona w pobliżu pałacu otworzyła ogień na pozycje radzieckie. W odpowiedzi na ogień niemiecki, działa radzieckie zaczęły prowadzić ostrzał Starej Rudnej...

Następnego dnia pozostałe rodziny niemieckie w pośpiechu opuściły wieś. Huk dział stał się wyraźny, coraz bliższy. Ci, którzy pozostali w Rudnej zamykali się w domach. Panował pozorny spokój, ukrywający jednak trwożne wyczekiwanie... W jednym z zabudowań było radio. W równych odstępach czasu angielska rozgłośnia BBC regularnie nadawała komunikaty frontowe oraz ostrzeżenia dla obywateli przebywających na terenach przyfrontowych, aby nie ukrywali się w stogach, stodolach. Wszyscy myślą o jednym: przeżyć i wrócić



Pamiętajmy o mogiłach bohaterów walk o wolność!

Fot. Waldemar Sikorski

doczekać wyzwolenia. Ale nie dla wszystkich najważniejsze było tylko własne życie.

Miedzy 19 a 26 stycznia, w domu młynarza, stojącym nieco na uboczu, Helena Kuber wraz ze swą koleżanką Wandą ukrywają spadochroniarzy ludowego Wojska Polskiego, zrzuconych którejś nocy w rejonie wsi. Mieli oni za zadanie nawiązanie kontaktu z patrolami liniowymi armii radzieckiej. W umówionych porach dostarczają im pożywienia oraz informują o ruchach Niemców w okolicy. Wydawało się, że konspiracja była absolutna. Za bardzo jednak teren nasycony był patrolami i punktami obserwacji niemieckiej. Musiał ktoś coś zauważyć. Helena i Wanda nie przeżyły. Nie jest znany los ukrywających się spadochroniarzy. Nie wiemy jak zginęli bohaterowie Polki...

Niemiec — właściciel posesji, przez kilka lat po wojnie mieszkający w tym domu z polską rodziną, opowiadał wprawdzie wersję tragicznej śmierci Heleny. Według niego dziewczyna znajdowała się na podwórzu i zginęła trafiona przypadkowym odłamkiem, gdy obserwowała walkę powietrzną, ale wersja ta brzmi nieprawdopodobnie. Według innej wersji, Helena znajdowała się na podwórzu, gdy zauważyła zbliżających się Niemców. Uciekła do kuchni, ale strzał do niej oddany przez okno pokoju okazał się śmiertelny. W drzewach zachował się ślad po kuli...

Kierując się wskazówkami uprzedniego właściciela domu, który rzekomo obok stajni pogrzebał zwłoki Heleny Kuber, odkryto domniemaną mogiłę. Nie było w niej żadnych szczątków ludzkich... Zupełnie nie wiadomo też, jak i kiedy zginęła Wanda. Nie wiemy kim były i skąd pochodziły obie bohaterki dziewczyny.

Kilka lat temu młodzież z zakładów KGHM postanowiła ufundować obelisk poświęcony pamięci obu poległych Polek. Warto chyba w Miesiącu Pamięci Narodowej wrócić do tej inicjatywy i wreszcie ją sfinalizować.

JAN BILIŃSKI

Historia tego kruszcu to historia ludzkiego szczęścia i nieszczęścia. W grobach władców antycznego świata znajdujemy piękne wyroby ze złota, świadczące o potęgze i bogactwie. Najpiękniejsze kobiety świata antycznego i współczesnego przyozdabiały i ozdabiają nadal ciała wyrobami ze złota. W średniowieczu tysiące alchemików pracowały nad zamianą piasku w złoto. Merkantyliści wierzyli, że złoto, a nie praca, jest źródłem bogactwa narodu. Hiszpanie i Niemcy w XVI w. serlo poszukiwali krainy złota.

W AMERYCE Południowej podobno jeszcze dziś mieszkańcy Merdonii, gdzie rządzi gen. Ours Culleo, są szczęśliwi i nie znają nędzy, ponieważ w ich krwi pływają złote rybki (Julio Cortazar). Złote rybki rozmnażają się w dni wolne od pracy, które ustala gen. Culleo w interesie społecznym, po zasięgnięciu opinii oddanej mu rady Kolektorów. W tych samych dniach Kolektorzy przystępują do zbiorów złota po uprzednim przygotowaniu narodu przez mass media za pośrednictwem wyszkolonych massmagów. Cały przychód złota ulega następnie redystrybucji wg zasady: „kto więcej daje, mniej potrzebuje”. Wystarczy więc tylko zwiększyć ilość dni wolnych od pracy, aby otrzymać większą ilość złota i zaspokoić potrzeby tych, co więcej biorą i uszczęśliwić tych, co więcej dają.

Sąd rabinów w Jerozolimie nakazał pewnemu małżonkowi odbywanie stosunków seksualnych z żoną, która poczuła się zaniedbana i zwróciła się o pomoc do rabinów. Wyrok ten sprawił, że sądy w innych miastach również zostały zasypane lawiną skarg niedopieszczonych połowic. Winni jednak mają drogę odwrotu: nie chcąc poddać się wyrokowi sądu, mogą zapłacić grzywnę w złocie (AFP).

W okresie międzywojennym pisarz-wiezień Sergiusz Piasecki, autor bestselleru „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, zatrzymał kolejkę wąskotorową w okolicy Nowej Wilejki, obrabował pasażerów z pieniędzy i kosztowności. Opierającej się Żydówce kazał wyjąć złote kolczyki z uszu.

Polska importuje złoto. Niewielkie ilości złota otrzymujemy w procesie elektrolizy miedzi. Złoto robi w świecie niesłychaną karierę. Cena jego dochodziła na wielkich giełdach świata do 900 dolarów za uncję (31,1 g) i choć obecnie spada w związku z pewną stabilizacją wydarzeń międzynarodowych, mówi się, że może osiągnąć 1000 dolarów za uncję.

Miliony przeciwnych zjadaczy chleba przed kryzysem i innymi przewidywanymi kataklizmami światowymi magazynują sól, cukier, tłuszcz, a nawet chleb. Bogacze zaś tezauryzują, wymieniając papierowe pieniądze na złote sztabki (krążki) złota. Giełdy przypominają zmasowany atak piranii na błyszczki mamony. W tym miejscu warto przypomnieć los mitycznego króla Krety — Midasa, który, obdarzony przez Dionizosa darem przemieniania wszystkiego za dotknięciem w złoto, umierał z głodu wśród

BŁYSZCZĄCY PRZEDMIOT POŻĄDANIA



Repr. Krzysztof Raczkowiak

złotego blasku bogactwa. Zapewne i dziś umierający z pragnienia na pustyni oddaliby królestwo za szklankę wody, ale w cywilizowanym świecie przy pomocy złota można zaspokoić niemal wszystkie potrzeby.

Pomyśleć, że zaledwie kilka lat temu (w roku 1971) parytet uncji złota wynosił 32 dolary, a kiedy Amerykanie znieśli fikcyjne utrzymywany kurs dolara i sprzedali na aukcji większą partię złota po 42 dol. za uncję, wydawało się, że zrobili dobry interes przy okazji antyinflacyjnego ruchu. Nikt nie wierzył, że lata osiemdziesiąte rozpoczyna się niebywała zwyżką ceny złota, które skoczą w górę 20-krotnie.

Gdybyśmy nawet odrzucili elementy spekulacyjne, decydujące o wzroście ceny złota, to i tak będzie ona ustawicznie rosła (pomimo wzrostu produkcji złota) ze względu na zjawisko inflacji, której nie mogą zapobiec najbardziej prężne ekonomicznie państwa, a która niewątpliwie wielokrotnie jest działaniem światowego kartelu producentów ropy naftowej. O absurdalnej cenie złota decydują więc nafta i odstępstwo od polityki détente.

Dlaczego jednak złoto jest przedmiotem pożądania? Przecież emisja pieniądza nie jest limitowana wielkością rezerw w sztabach złota! Tak, jak straciły swą funkcję pieniądza bydło, ryż, futra, sól, muszle itp., złoto także nie jest już pieniądzem, a monety złote, dawne lub produkowane obecnie (np. krugerrandy), znikają w sejfach lub pończochach ciulaczy, nabyte za wielokrotnie wyższą cenę od nominalnej. Jednakże oprócz ciągle rosnącego zapotrzebowania przemysłu na złoto, w tym na cele zdobnicze (3/4 z 2000 t globalnej rocznej produkcji), kruszec ten jest wciąż pożądanym jako towar wymienny w przypadku krachu papierowego systemu walutowego, a także ze względu na swe właściwości. Jedną z nich jest łatwość przewożenia. Żaden inny towar, z wyjątkiem kamieni szlachetnych, nie ma tak wielkiej wartości przy tak małym ciężarze. 31 g złota kosztuje około 800 dol. 31 g pszenicy — 0,005 dol. Trwałość. Złoto może być przechowywane przez nieograniczony czas, jest niezniszczalne, nie podlega działaniu chemicznemu, rozpuszcza się jedynie w wodzie królewskiej (kwas azotowy + solny) i w niektórych cyjanach. Nie zmienia swej wartości, która jest stabilna w stosunku do innych dóbr, a więc do zboża, mięsa, a nawet nafty. Jest dość trudne do fałszowania. Nie można fałszować gatunku złota, które jest jednego gatunku. W wyrobach złotniczych co prawda występuje w aliazach (stopach) ze srebrem lub miedzią, lecz nie kryje żadnych wewnętrznych tajemnic.

Stopy występują w 9, 14, 18 karatach, tj. w 9, 14, 18 częściach 24 przyjętych za całość w próbie angielskiej lub wg próby francuskiej odpowiednio w tysięcznych częściach całości: 375, 583, 750. Dalszą cechą złota jest całkowita podzielnosc. Można z niego osiągnąć listki o grubości mniejszej niż jedna dziesięciotysięczna milimetra, ale w tak cienkiej formie nie jest wcale tańsze od złota w sztabkach.

JAN KOSIOREK

NIERÓWNA WALKA

DECYDUJE NAJSILNIEJSZY

SYTUACJA w Zairze jest nieco inna. Już po nacjonalizacji rząd zawarł porozumienie z Société Générale de Minerais (SGM) — towarzystwem belgijskim związanym z „Union Minière”. W myśl tego porozumienia SGM przejęła odpłatnie odpowiedzialność za eksploatację kopalni miedzi, sprzedaż miedzi, jak również za zaopatrzenie i zabezpieczenie zaplecza technicznego tego przemysłu. Taka sytuacja utrzymuje się do dziś bez zasadniczych zmian. Co prawda w latach 1973—1974 rząd zairski poczynił pewne kroki, aby uzyskać w tej branży jakąś autonomię — co zostało nawet sfinalizowane w czerwcu 1974 r. w tzw. porozumieniu monachijskim (na mocy którego utworzono zairskie towarzystwo do handlu miedzią i przez krótki okres czasu odgrywało ono aktywną rolę na tym odcinku), lecz już w lutym 1976 roku SGM na powrót przejęła całkowicie handel miedzią w Zairze. Trudności, jakie miały władze Kinshasy w sprawowaniu skutecznej kontroli, wynikały częściowo z braku wykwalifikowanego rodzimego personelu — krajowy personel techniczny zatrudniony w eksploatacji zakładów wydobywających miedź wynosi zaledwie 15 proc. ogółu zatrudnionych.

W pozostałych krajach sytuacja jest równie skomplikowana. W Zambii — w wyniku przejścia w roku 1970 większej kontroli przez rząd — państwo dysponuje 51 proc. udziałów w dwóch głównych towarzystwach: American Metal Climax (Stany Zjednoczone) i Anglo-American Corporation (Afryka Południowa i Wielka Brytania).

Wkrótce jednak zostało zawarte porozumienie, na mocy którego akcjonariusze dysponujący mniejszym pakietem udziałów przejęli odpowiedzialność za eksploatację i handel miedzią, zachowując przy tym wielką swobodę działania w zakresie bieżących spraw oraz polityki finansowej i inwestycyjnej. Nie trwało to długo. Już pod koniec 1974 r. działalność tę przejęły z kolei towarzystwa zambijskie, których generalnymi dyrektorami zostali Zambijczycy.

W Peru najważniejsze towarzystwo eksploatujące miedź — Southern Peru Copper Corporation — w zakładach którego wydobywa się 60 procent całego krajowego wydobycia miedzi, należy całkowicie do Amerykanów. Rząd peruwiański zastrzegł sobie jednak prawo do wyłącznego dysponowania sprzedawaną miedzią za granicę, utrzymał natomiast poddzierżawę przez amerykańskie towarzystwo eksploatacyjne Cerro Corporation ich zakładów wydobywczych, znacjonalizowanych w roku 1973. Mimo to rząd peruwiański dysponuje pewnym marginesem kontroli w zakresie handlowym, co pozwala mu prowadzić na rynku miedzi aktywną politykę interwencyjną.

Każdy z czterech wymienionych wyżej krajów CIPEC sprzedaje swoją miedź na rynkach światowych na podstawie kontraktów zawieranych z jej przetwórcami, głównie w Europie, Japonii i Stanach Zjednoczonych. Kontrakty te zawierają się zazwyczaj na jeden rok, są negocjowane raz w roku — zwykle w październiku i listopadzie, przewidują globalną i miesięczną wysokość

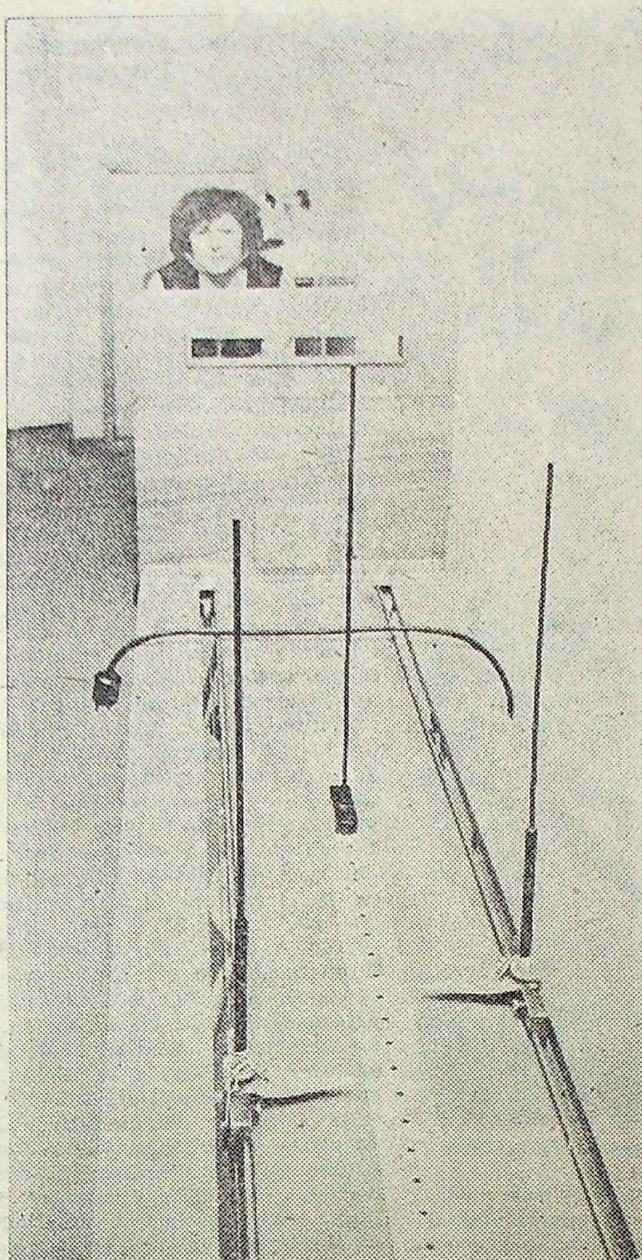
dostaw. Cenę dla kupujących ustala się według kursów giełdy metali w Londynie (London Metal Exchange — LME). Klauzule kontraktów są różne, ale ich zasadą jest, że kupujący ma całkowitą swobodę w wyborze kursów kursu LME w ciągu 24 godzin od jego ustalenia w celu określenia ceny odpowiadającej dostawom danego miesiąca. W praktyce oznacza to, że cena za jeden wirebar¹⁾ (w tej postaci miedź rafinowana pojawia się normalnie w handlu) jest nieco niższa od ceny regulowanej przez LME na dany miesiąc dostawczy. Cenę za miedź nieoczyszczoną ustala się odliczając od kursu wirebarów koszty przetopu i rafinacji, które z kolei są bardzo dyskusyjne w zależności od jakości sprzedawanego surowca.

PODOBIE postępują wszyscy producenci amerykańscy, wstrzymując ustalenie ceny do ostatniej chwili, sprzedają swoją miedź surową na rynku wewnętrznym Stanów Zjednoczonych po cenie, którą ustalają jednostronnie i która w zasadzie jest w danym momencie jednolita dla całego rynku — każdy bowiem z wielkich producentów swoją cenę dostosowuje do poziomu ustalonego przez najsilniejszego z nich. Działanie takiego systemu jest możliwe dzięki wysokiemu poziomowi integracji pionowej amerykańskiego przemysłu miedziowego, który znacznie przewyższa poziom innych krajów. Wszyscy wielcy producenci miedzi surowej w Stanach Zjednoczonych są równocześnie jej przetwórcami, toteż sprzedaż surowca sprowadza się na ogół do prostych przeksięgowania.

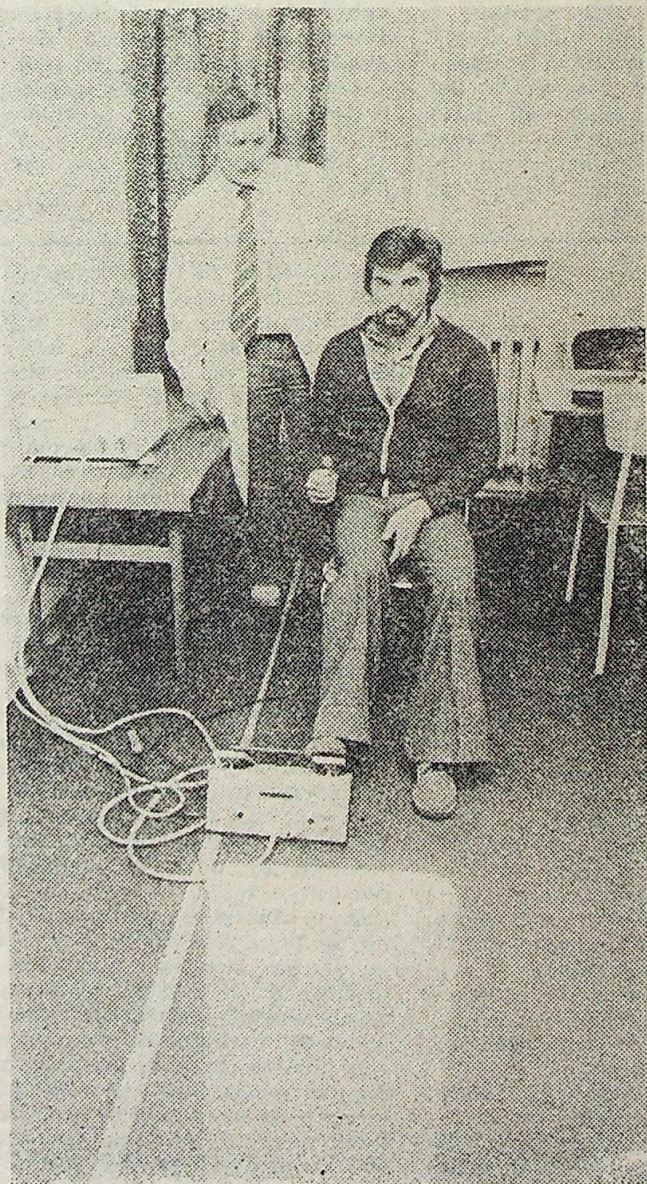
(Wg „Le Monde Diplomatique”, nr 7, 1979)

Opracowanie CODP przy PAP

¹⁾ Termin ten jest używany w transakcjach międzynarodowych na oznaczenie zwoju drutu z miedzi elektrolitycznej o wadze około 100 kg.



Na stereometrze można sprawdzić widzenie głębi. Ewa Widomska z Zakładu Transportu pomyślnie przeszła próbę.



Józef Wowk z Zakładu Transportu KGHM w Lubinie bada swój czas reakcji.

POZNAĆ SWOJE „JA”

Teoretycznie badania przeprowadza się tu od wtorku do piątku. Praktycznie jednak poniedziałek i sobotę, które powinny być przeznaczone na pracę koncepcyjną i naukową, również poświęca się na testy. Pracy jest tyle, że i pięć takich placówek miałoby co robić. Zlecenia napływają praktycznie od wszystkich przedsiębiorstw, a i zgłoszeń prywatnych też jest wiele.

Pracownia psychologii przy Centrum Kształcenia Kadr KGHM w Lublinie, o której jest tutaj mowa, mieści się w Przychodni Zakładowej Huty Miedzi „Legnica”. Kieruje nią psycholog Michał Kuszyk, a do pomocy ma asystentkę Teresę Choraży.

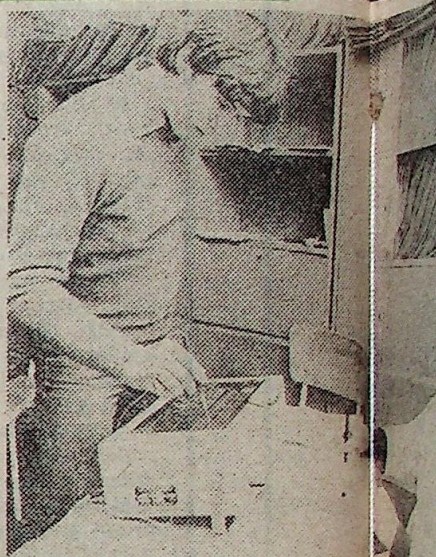
Głównym zadaniem pracowni jest selekcja negatywna ludzi, którzy nie nadają się do pracy na niektórych stanowiskach, głównie z powodu zaburzeń psychomotorycznych. Służy to podniesieniu bezpieczeństwa pracy. Za ciągłym postępem technicznym, za zmieniającymi się normami i wymogami, muszą nadążać procesy psychofizyczne. Stąd między innymi badania inteligencji i umiejętności podejmowania samodzielnych decyzji.

Pracownia posiada bardzo bogaty zasób informacji o poszczególnych pracownikach. Niestety, wykorzystuje się tylko negatywne cechy ich psychiki. A przecież jest to doskonały bank informacji o kadrze rezerwowej. Wśród badanych przewijają się ludzie o wyjątkowej inteligencji wykazujący nieprzeciętną ruchliwość poznawczą. Trzeba im umożliwiać podnoszenie kwalifikacji, stwarzać szanse awansu. Badania predyspozycji osobowościowych mogą niemal bezbłędnie określić, czy ktoś będzie na przykład dobrym kierownikiem czy złym. Wiadomo bowiem, że dobrym szefem będzie typ ekstrawertywny, kierujący swoje zainteresowania na świat zewnętrzny, cechujący się dużą aktywnością i umiejętnością nawiązywania kontaktów, ogólną zaradnością, przedsiębiorczością i praktycznością. Natomiast introwertyk, zamykający się w sobie i unikający kontaktów z innymi ludźmi nie będzie się nadawał na to stanowisko.

W wielu wysoko rozwiniętych krajach już od dawna wiadomo, że zły kierownik przynosi przedsiębiorstwu więcej strat niż zły robotnik. Wychodząc z tego założenia dyrektor huty „Legnica” Leszek Zieliński zlecił pracowni przeprowadzenie badań całego dozoru, od kierownika wydziału począwszy, a na mistrzu skończywszy.

Wielu spośród badanych w pracowni psychologii przychodzi dowiadywać się o wyniki. Chcą wiedzieć o sobie trochę więcej, chcą nauczyć się, jak mają postępować w określonych sytuacjach. I jest to chyba zjawisko pozytywne, bo nikt nie zna całego swojego „ja”, a dobry psycholog może w tym pomóc.

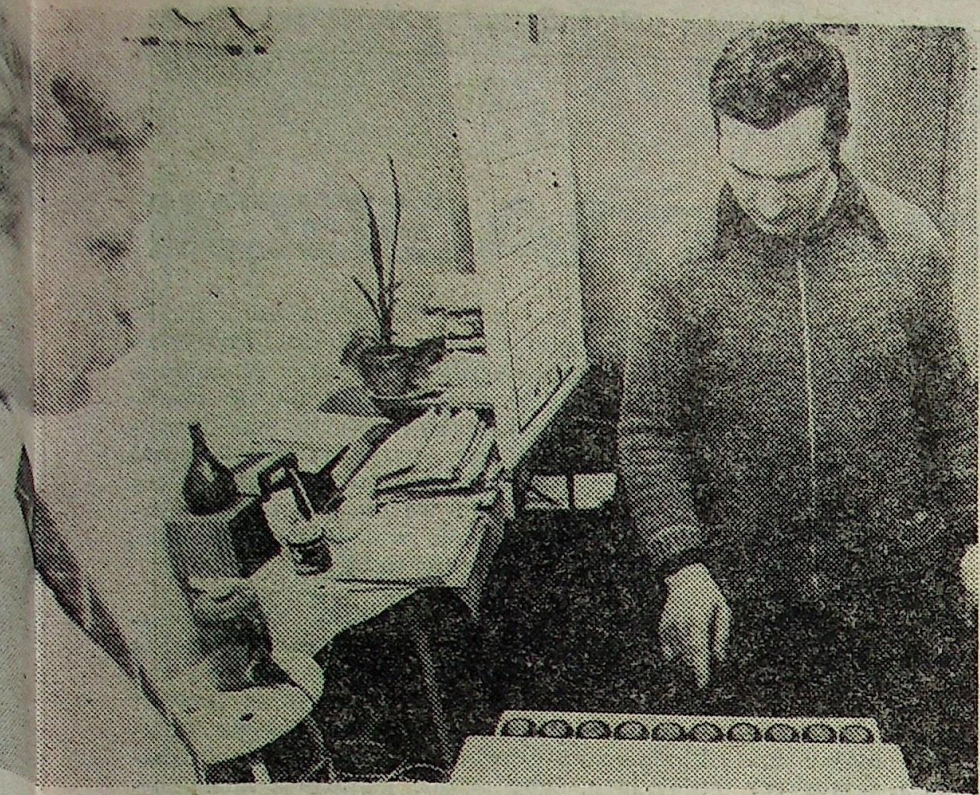
Proponujemy Czytelnikom sprawdzenie umiejętności skupiania uwagi za pomocą tablicy Schullego. W ciągu trzech minut należy na niej odnaleźć jak największą ilość cyfr od 1 do 50. A oto oceny: do 24 — wynik niedostateczny, od 25 do 28 — słaby, od 29 do 33 — przeciętny, od 34 do 40 — dobry i od 41 do 50 — bardzo dobry.



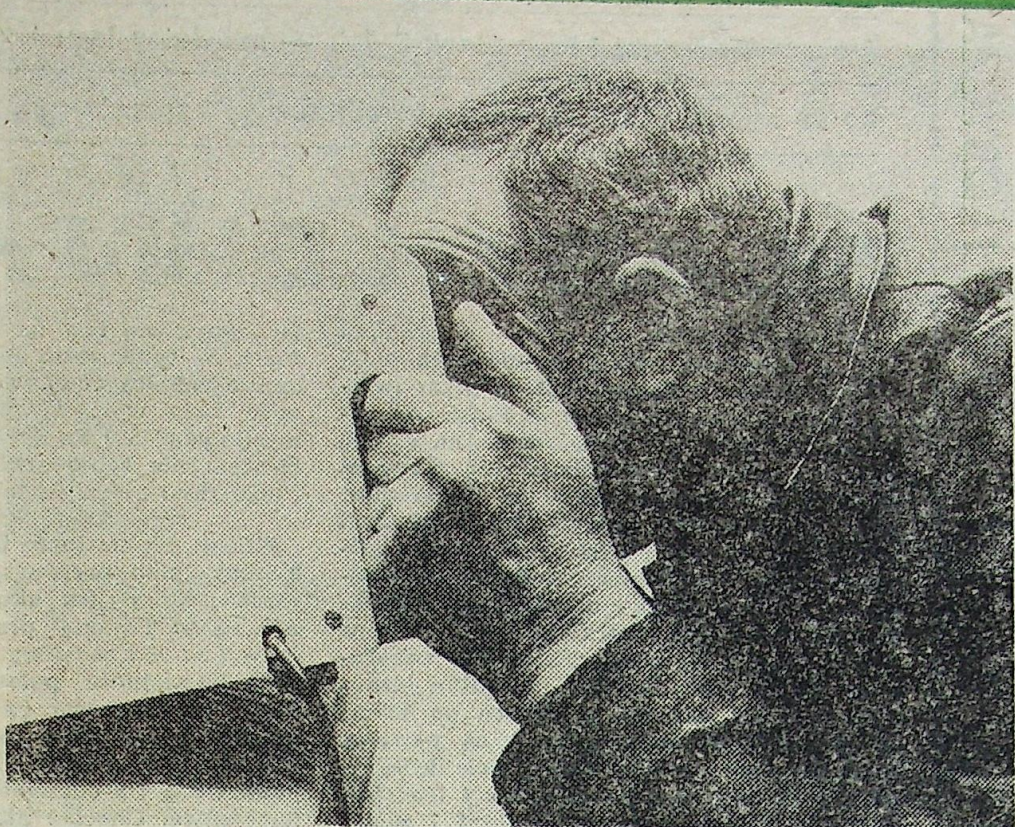
Teresa Choraży za pomocą tremometru bdydat na kierowcę — Mirosław Bronowicki — miernego drżenia rąk.



Podczas testu na inteligencję...



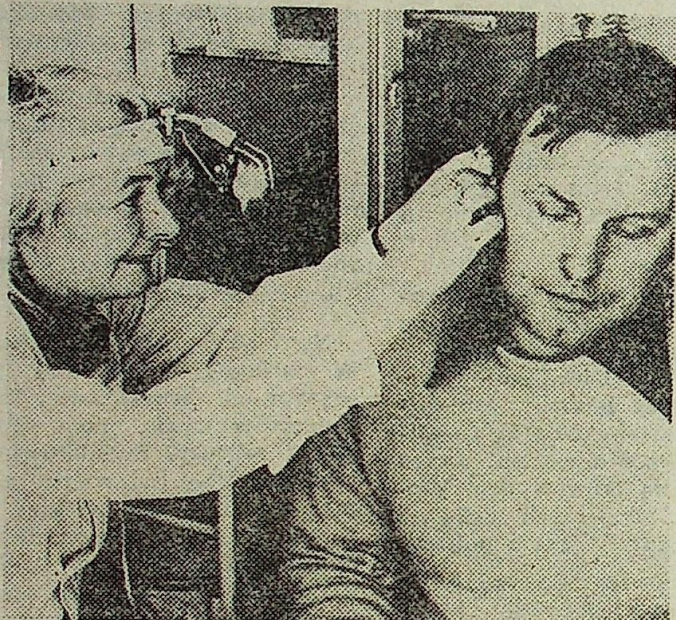
Psycholog Michał Kuszyk sprawdza na specjalnym aparacie refleks kierowcy — Jerzego Broszkiewicza.



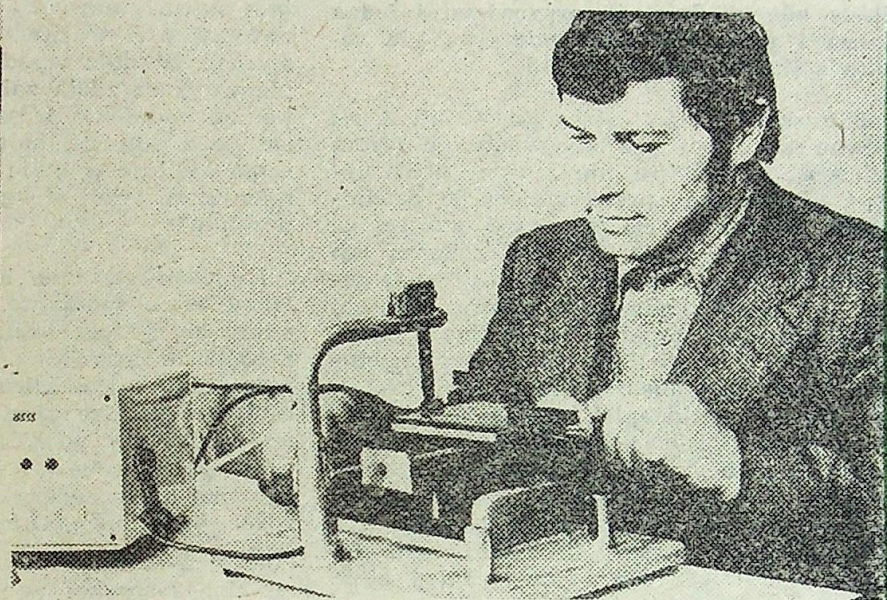
Na urządzeniu symulującym ciemnię bada się reakcje na zjawisko oślnienia.



z pomocą goniometru bada czy kan-
Miroslaw Bronowicki nie ma nad-

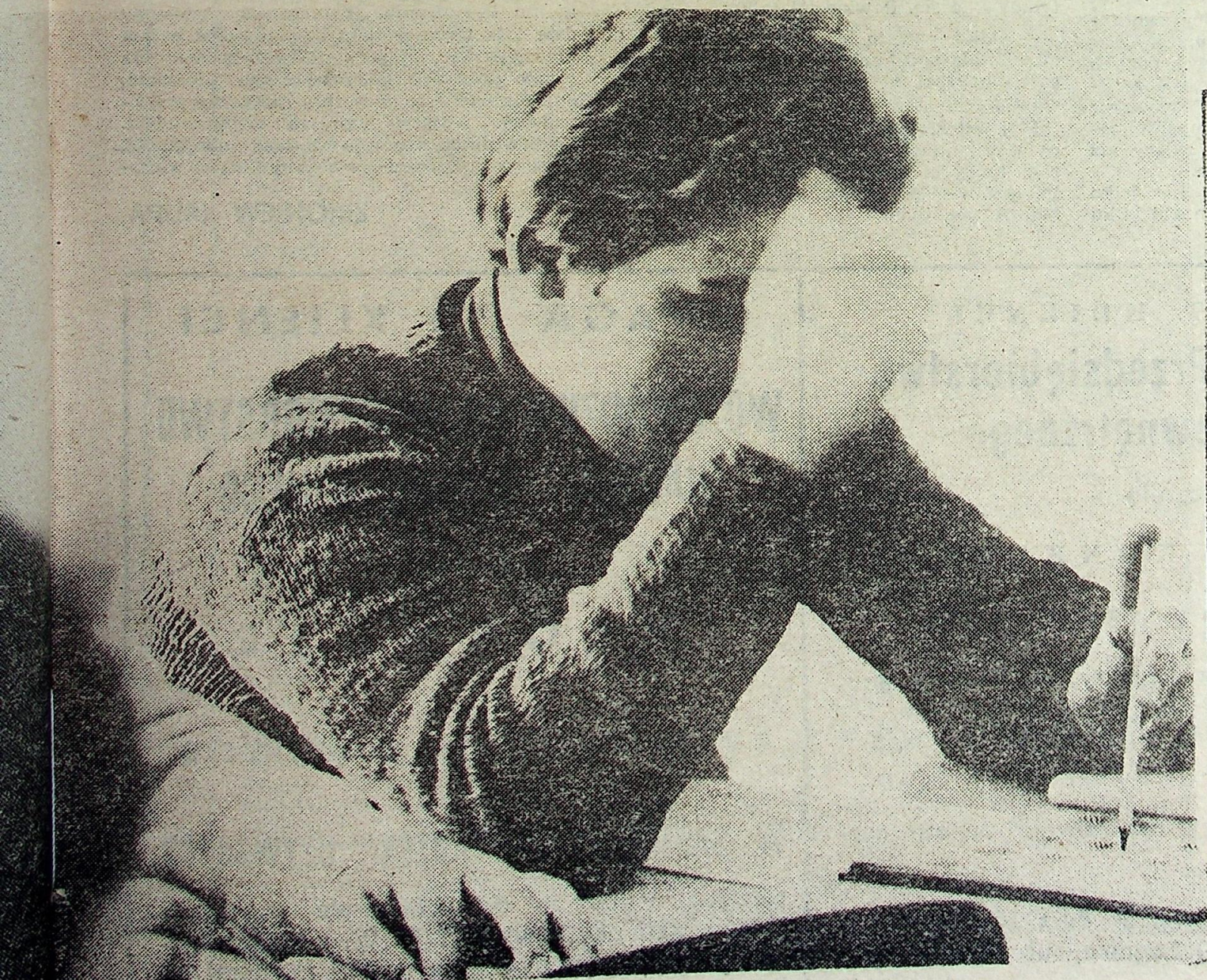


Z pracownią psychologii ściśle współpracuje la-
ryngolog Anna Paszkowska-Kołodziejczyk.



Tokarz z „Legmetu” Zbigniew Biernacki sprawdza koordynację
wzrokowo-ruchową.

Zdjęcia i tekst: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



34	19	42	4	45
20	16	30	28	7
40	35	14	6	39
12	29	44	1	23
50	43	36	24	11
37	20	5	32	47
25	41	17	3	38
13	22	48	10	8
2	18	21	31	46
27	49	33	15	9

Tablica Schultego do badania uwagi

Inteligent musi się dobrze skupić.

Przewodnikami po lesie są działacze Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego — Marian Kaczor, Aleksander Baturo i Franciszek Bujek — miłośnicy lasu i wytrawni myśliwi. Chcą pokazać ślady kłusowania. Podobno są rejony, gdzie na metrze kwadratowym zastawionych jest kilkanaście sidła.

ŚLADY LEŚNYCH TRAGEDII

ZAGLĘBIAMY się w las w pobliżu Miłogostowic. Po paru minutach znajdujemy ścieżkę wydeptaną przez zwierzynę. Myśliwi każą mi iść na końcu — może się zdarzyć, że laik zawisnie na gałęzi, wpłatając się w sidła, których nie zauważy. Myśliwi z łatwością znajdują zastawione przez kłusowników pułapki. Pierwszy drut ze stali nierdzewnej wisi na wysokości kilkudziesięciu centymetrów nad ziemią. Kończy go pętla, w którą pan Aleksander wkłada rękę i obrazowo pokazuje jak zwierzę w nią wchodzi i się dusi... Za chwilę znajdujemy drugą pętlę, trzecią... Po kilku minutach każdy z nas ma w rękach po kilkanaście sidła. Docieramy na leśną polankę. Ktoś wysypał na niej kilkanaście kilogramów ryb, buraków, ziemniaków i liści kukurydzy. Kto tę przynętę założył i zastawił sidła? Ile zwierząt wpadło w pułapkę? Na to ostatnie pytanie myśliwi oglądając ślady odpowiadają, że przynajmniej jedna sarna i dzik. Mniejsza zwierzyna nie zostawia śladów leśnej tragedii...

Kłusownictwo jest stare jak świat. A na pewno tak stare jak długo istnieje forma własności. Jednakże nie można porównywać kłusownika sprzed stuleci do dzisiejszego wnykarza. Po pierwsze zwierzyna, przeciw której szedł człowiek z kuszą lub oszczepem miała większe szanse przetrwania niż dzisiaj, gdy pada ofiarą stalowej linki założonej przez niewidzialnego przeciwnika. Po drugie: ile można było upolować starym sposobem? Dzisiaj, gdy kłusownik zakłada setki sidła, nie zapamięta polowy miejsc, gdzie je stawia. Nic więc dziwnego, że leśnicy często znajdują w pułapce padlinę albo tylko kości. Niektórym zwierzętom uda się zerwać z sidła, ale i tak przypłacają to życiem lub zdrowiem. Bo albo biegnie z przewiazanym ryjem i ginie z braku możliwości pożywienia się, albo odgryza sobie łapę. Myśliwi powiadają, że w takich męczarniach ginie 50 proc. zwierzyny, która wpadła w sidła. Po trzecie: świat fauny się zmniejsza, a kłusownicy swą rabunkową gospodarką jeszcze umniejszają jej pogłowie. Według szacunkowych danych (nikt nie jest w stanie wyliczyć, ile zwierzyny ginie z rąk kłusowników) wnykarze i nie przestrzegający przepisów myśliwi zabijają pięć razy więcej saren i zajęcy niż ginie jej przy planowym odstrzale.

Ofiarami kłusowników padają nie tylko sztuki z przeznaczeniem na mięso. Od kilku

lat notuje się run na lisy. Powód? Modne futro. A tymczasem niekontrolowane niszczenie zakłóca równowagę biologiczną. Tak więc strat wyrządzonych przez „nocnych myśliwych” nie da się wyliczyć. Kłusownik bowiem nie tylko zabija bezpośrednio, ale i pośrednio niszczy środowisko.

Kłusownikiem może być każdy z nas. Wystarczy tylko przejechać samochodem szaraczka, który jest akurat objęty ochroną. Ale są to rzadkie przypadki... Są ludzie (nawet wśród myśliwych i leśniczych), których namiętność polowania prowadzi na drogę przestępstwa (w roku ubiegłym zanotowano np. sześć przypadków kłusowania przez członków PZŁ). Nie mając np. pozwolenia na odstrzał, upolują zając czy kuropatkę. Chociaż nie sposób nie potępić takich praktyk, to jednak są one mniej szkodliwe od wnykarstwa. Strzelając — zabija się na miejscu. Jeżeli nie, idzie się za zwierzyną. A wnykarz? Nie widać go i nie słyhać. W sidła wpada też więcej zwierząt niż wnykarz zdoła zabrać. Trudniejsze jest też udowodnienie przestępstwa. Jeżeli złapie się go z sidłami, mówi: „znalazłem”. Tak samo kwituje pytanie o sarnę na jego ramieniu. A jeżeli się go złapie na gorącym uczynku?

Nie jeden strażnik lasu przypłacił zdrowiem takie spotkanie. Np. kilka lat temu odbył się proces leśniczego oskarżonego o zabójstwo kłusownika. Uniewinniono go, ponieważ działał w obronie własnej. Ale leśniczy ten ma dzisiaj sztuczną szczękę i szramę na twarzy po uderzeniu nożem. Jeden z łowczych próbował siłą doprowadzić kłusownika na posterunek MO. Teraz czeka na rozprawę sądową. Oskarżony jest o pobicie.

Inny z moich rozmówców opowiadał mi, że kiedyś spotkał w lesie człowieka, który wycinał mięso ze świeżo upolowanego jeleń. Kłusownik nie oderwał się od swojej pracy i nie posłuchał wezwania do wylegitymowania się. Powiedział tylko:

— Odlóż pan tę strzelbę, bo ona celnie strzela, ale pod tamtym drzewem — tu znacząco pokazał za siebie — strzela jeszcze celniej.

Mój interlokutor popatrzył we wskazanym kierunku i zobaczył drugiego mężczyznę, który mierzył do niego z dwururki. Pobiegł więc po pomoc, ale gdy wrócił, już nikogo nie było.

Trudno jest więc walczyć z kłusownikami. Nie tylko dlatego, że są to ludzie zdecydowani na wszystko. Brakuje strażników. W województwie legnickim na 60 obwodów jest 50 strażników. Warto więc pomyśleć co zrobić, aby przynajmniej podwoić ich liczbę. Bo dwie pary oczu widzą więcej niż jedna para, a i we dwójkę zawsze bezpieczniej. Kłusownik widząc ruch w lesie, nie będzie taki pewny siebie.

Teoretycznie wszyscy wiedzą kto jest kłusownikiem. Są wsie, w których zajęcie to przechodzi z ojca na syna. Ale do sądu trafia zaledwie kilka spraw w roku. Powód? Trudno znaleźć dowody przestępstwa. Przykładowo aż czterech lat potrzebowali strażnicy lasu, żeby złapać jednego z mieszkańców Dobrzejowa na gorącym uczynku.

Kłusownictwo nie jest więc plagą łatwą do zlikwidowania. Jednakże ostatnio pojawiły się bardziej optymistyczne symptomy.

Dwa lata temu odbyło się pierwsze w historii województwa spotkanie wszystkich zainteresowanych w zwalczaniu kłusownictwa. Przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych województwa legnickiego oraz prokuratury, milicji i PZŁ omówili wiele spraw istotnych dla ochrony zwierzyny. Sprecyzowano wnioski.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. W porównaniu do roku 1977 wzrosła wykrywalność przestępstw. Coraz więcej kłusowników trafia przed sąd. Pozostały jednak i minusy. Świadkowie w procesach o niedozwolone polowanie, powiadają, że lepiej jest nic nie widzieć i słyszeć. I nie o solidarność z kłusownikami tutaj chodzi. Jest to po prostu niechęć do... tracenienia czasu. Bo kto by się nie zdenerwował, jeżeli terminy rozpraw są odraczane jeden za drugim?

Wiele się mówi o kłopotach w udowodnieniu kłusowania. Tymczasem zgłoszony dwa lata temu projekt zawiadomień o tym przestępstwie, mający ułatwić dochodzenie (przez dokładne podanie czasu zdarzenia, opisu ubioru sprawcy itp.) nie został zrealizowany. Wreszcie sprawa najważniejsza. Kłusownikom sprzyja ludzka obojętność. Czyżbyśmy uważali, że zasoby lasu są wieczne?

ZBIGNIEW KRUPA

UWAGA PT. KLIENCI

**Wojewódzkie Przedsiębiorstwo
Handlu Wewnętrznego**

w Legnicy

O G Ł A S Z A K O N K U R S

na nazwy dla naszych placówek handlowych:

- DOM ODZIEŻOWY w Legnicy, ul. Rosenbergów
- DOM HANDLOWY w Głogowie, ul. Łużycka.
- SKLEP z artykułami do wyposażenia mieszkań w Legnicy, ul. Orbitalna.

Za najciekawsze propozycje rozlosowane zostaną cenne nagrody rzeczowe.

Termin nadsyłania propozycji do dnia 15 IV 1980 r. na adres: WPHW, 59-220 Legnica, ul. Rosenbergów 9/10, Dział OTHiR.

UWAGA PT. KLIENCI

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO**

w Legnicy

I N F O R M U J E,

że nasze sklepy pośredniczą

W SPRZEDAŻY ARTYKUŁÓW UŻYWANYCH

Katalogi z ofertami do wglądu we wszystkich placówkach handlowych WPHW, z artykułami sprzętu zmechanizowanego, RTV i meblami na terenie Legnicy i województwa legnickiego.



S.O.S. DLA KARTINGÓW

Fot. Jacek Wojtasiewicz

O tej dyscyplinie sportu różnie się kiedyś mówiło. Szybko jednak znalazła licznych zwolenników, którzy bardzo polubili ściganie się na mini-samochodach zwanych oficjalnie go-kartami, a w spolszczonej formie kartingami. Przeciwnicy stwierdzali, że to żaden sport (podobnie mówiono kiedyś o brydżu, kulturystyce, szachach), jedynie hobby garstki zapaleńców. Oponenti szybko się wykuszili, a kartingi zyskały sobie prawo obywatelstwa w całym kraju. Powstawały liczne sekcje, budowano specjalne tory, organizowano zawody propagandowe (również na ulicach miast), okręgowe i mistrzostwa Polski w różnych kategoriach maszyn.

SZAŁ go-kartów trafił do Legnicy pod koniec lat sześćdziesiątych. Powstała sekcja w ówczesnym Technikum Samochodowym. Członkowie sekcji — głównie uczniowie szkoły — z powodzeniem startowali w zawodach dolnośląskich i ogólnopolskich. Po pewnym okresie wszystko się skończyło, a legnicka sekcja umarła śmiercią naturalną.

Po samochodziarzach, pałeczkę przejęli energetycy z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych. W 1975 roku powołano szkolną sekcję. Szkoła zakupiła 10 wózków kartingowych, a dwa dalsze otrzymała z puli ministra oświaty i wychowania. Znalazła się nieliczna grupa amatorów tego sportu (do jego uprawiania stale zachęcał jeden z założycieli, kierownik warsztatów Grzegorz Bałka), którzy startowali w kategorii młodzieżowej i popularnej. Występowały jednak trudności z naborem zawodników i znalezieniem instruktora. Problemy skończyły się dwa lata później, kiedy treningami zajął się Wiesław Rubisz z Komendy Wojewódzkiej MO. Nawiązano bliskie kontakty z Wrocławiem i Lubinem. Od 1978 roku zaczęły się starty — zawodnicy występują pod firmą Szkolnego Związku Sportowego. Na początku zgrupowano około 30 zawodników, a do systematycznych startów przystąpiło 12, którzy uzyskali licencje zawodnicze. Pierwszym sukcesem było zakwalifikowanie się czterech z nich do zawodów strefowych — do mistrzostw krajowych nie udało się nikomu awansować. Cały czas korzystają ze sprzętu krajowego i jeżdżą w kategorii popularnej (dozwolone przeróbki silników) i młodzieżowej, w której nie wolno dokonywać żadnych zmian.

Pierwsze sukcesy zdopingowały zawodników i działaczy. W następnym roku (1979) do strefy awansowało kilku zawodników, a Marek Rubisz odniósł największy dotychczasowy sukces, zdobywając tytuł pierwszego wicemistrza Polski. Każdego

roku legnicka ekipa uczestniczy w pucharze Ministerstwa Oświaty i Wychowania i to ze znacznym powodzeniem, a do grona najlepszych należą: Marek Rubisz, Janusz Korzeniowski, Zdzisław Frukacz, Krzysztof Pachura, Mirosław Sawicki, Bogdan Rubisz (jest zarazem trenerem), Jacek Kołodziejczyk i Marian Pitner. Aktualnie sekcja zrzesza 24 zawodników (przede wszystkim uczniowie szkoły), którzy mają do dyspozycji 14 wózków. Mniej wtajemniczonych informujemy, że z jednego kartingu korzystają (zgodnie z regulaminem) dwie osoby — zawodnik i mechanik.

Pomimo krótkiego okresu istnienia, sekcja może się już pochwalić sporymi osiągnięciami. Wydawać by się mogło, że wszystko jest w porządku i należy się cieszyć z dotychczasowych sukcesów i życzyć zapaleńcom jeszcze większych osiągnięć. W praktyce jest o wiele gorzej. Wszelkie koszty tej działalności (są one niebagatelne, gdyż sprzęt jest drogi) pokrywa szkoła, gdyż jak dotychczas nie udało się znaleźć dobrego mecenasa. Złe jest z miejscami do treningów i przeprowadzania zawodów. W Legnicy nie ma specjalistycznego toru. Zawodnicy startują w innych ośrodkach (m. in.: Wrocław, Koźle, Koszalin, Bydgoszcz, Kielce), a nie w Legnicy. Wielka szkoda, gdyż jest to widowiskowy sport...

JAK już podkreśliliśmy, główną przeszkodą w rozwijaniu tej dyscypliny jest brak toru. Chętni do jego wybudowania już są. Zadeklarował to przede wszystkim Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności, który gotowy jest nawet udostępnić własny teren. Cała rzecz rozbiła się o brak niezbędnych środków. Jesteśmy przekonani, że władze miejskie potrafią i zechcą pomóc nielicznemu jeszcze gronu zapaleńców motoryzacji.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

LUBIN W CZOŁÓWCE

Już po raz jedenasty podsumowano ogólnopolski konkurs „Sport i rekreacja w naszym osiedlu” organizowany przez Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i Zarząd Główny Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. W kolejnej edycji konkursu uczestniczyło półtora miliona osób z 274 spółdzielni mieszkaniowych. W drodze wnikliwych eliminacji wojewódzkich i centralnych przyznano 14 nagród i wyróżnień. Nagrody GKKFiS zdobyły spółdzielnie w Puławach, Krakowie i Zabrzu, CRZZ — w Poznaniu, Białogardzie i Spółdzielnia Zagłębia Miedziowego w Lubinie, wyróżnienia CZSBM — Osiedle Toruńskie w Warszawie, Gdyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa i Jedność w Ostródzie, a nagrody ZG TKKF — Zabobrze w Jeleniej Górze, Zamet w Ciechanowie, Za-

krzewo w Elblągu, spółdzielnia w Elku i Ośrodek Szkolny w Bystrzycy Kłodzkiej.

Tym razem gości z całego kraju podejmowała Legnica. 28 marca w Akademii Rycerskiej odbyło się uroczyste zakończenie z udziałem sekretarza KW PZPR Henryka Kubiaka, wiceprezesa CZSBM Stanisława Woźniaka, przewodniczącego WRZZ Piotra Czai, I sekretarza KM PZPR w Legnicy Edwarda Nira i wicewojewody legnickiego Marii Barańskiej. Uroczystemu zakończeniu konkursu towarzyszyły liczne imprezy. Goście wcześniej zwiedzili osiedlowe obiekty rekreacyjno-sportowe w Legnicy i Lubinie. Na zakończenie oficjalnej imprezy obejrzeli występy zespołu artystycznego z głogowskiego „Nadodrza”, pokazy kultury-styczne i karate oraz efektowny występ mistrzów świata — czwórki akrobatów z Górnika Złotoryja.

KRÓTKO

• W Głogowie rozegrano czwartą Wojewódzką Spartakiadę Młodzieży i mistrzostwa województwa młodzików w biegach przełajowych. Na starcie stanęło około 400 zawodniczek i zawodników. W poszczególnych kategoriach najlepsze miejsca zajęli:

Rocznik spartakiadowy: juniorki młodsze — Renata Pawlik (Technikum Górniczego Rud), juniorzy młodszy — Roman Wągiel (ZSZ Głogów), juniorki młodsze (2500 m) — Elżbieta Ostrowska (ZSO Złotoryja), juniorzy młodszy (4 km) — Wiesław Stachowicz (ZSZ Głogów).

Mistrzostwa województwa: 1500 m młodzików — Jerzy Wygoda (ZSG Lubin), 1000 m młodziczek — Maria Nagaj (SP 4 Lubin), 1500 m młodziczek — Izabela Koman (ZSG Grębocice), 2 km młodzików — Mirosław Pieczarka (ZSG Grębocice), juniorki — Krystyna Pieczulis (SWP Głogów), juniorzy — Ireneusz Kasprzak (ZSZ Głogów).

W punktacji ogólnej dziewcząt (spartakiada) zwyciężyła ZSO Złotoryja, chłopców — ZSZ Głogów. W gronie szkół podstawowych najlepsza była ZSG Grębocice, w punktacji klubów — MKS „Piast” Głogów, w rywalizacji miast zwyciężył Głogów, przed Legnicą, Złotoryją, Lubinem i Chojnowem.

Obserwatorom udanej imprezy nasunęły się pewne wnioski. Zawody rozgrywane w Głogowie, a uczestniczyły w niej tylko reprezentacje dwóch miejscowych szkół podstawowych (3 i 6) — na osiem działających w Głogowie. Bardzo to dziwne zjawisko, gdyż na starcie zjawiała się młodzież z całego województwa, a bardzo słabutko reprezentowani byli gospodarze. Wnioski z tego nieudanego startu powinny wyciągnąć poszczególne szkoły oraz Wydział Oświaty i Wychowania.

• Z okazji 35 rocznicy wyzwolenia Głogowa zorganizowano bardzo interesujący turniej piłki ręcznej mężczyzn, z udziałem drużyn I i II ligi oraz gospodarzy. W pojedynku o pierwsze miejsce Wisła Płock wygrała z AZS Gorzów 22:21. W meczu o trzecie miejsce Chrobry przegrał nieznacznie z renomowanym (w drużynie zabrakło tylko Panasa i Waszkiewicza) Wybrzeżem Gdańsk 25:26. Dużą niespodzianką było ostatecznie miejsce I-ligowej Anilany Łódź (grała bez Kosiny i Nowickiego), która w decydującym pojedynku uległa Rafametowi Kuźnia Raciborska 22:31.

Najwięcej bramek (po 34) strzelili Marek z Rafametu i Krowicki z Wybrzeża, a za najlepszych bramkarzy uznano Smochowskiego z Wisły i Kozielskiego z Gorzowa.

• We Wrocławiu odbyły się strefowe eliminacje młodzieżowych mistrzostw Polski i Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w boksie. Duży sukces odnieśli juniorzy Miedzi Legnica. Pierwsze miejsca zajęli: Plawuszewski, Śliz, Zajdel, Raś oraz Kustasz. W grupie młodzieżowej zwyciężyli m.in. Girsza (Miedź), Terepka (Zagłębie Lubin) i Curyło z Chrobrego Głogów.

KLASA „M”

WYGRANE CHROBREGO

Bardzo dobrze wiedzie się piłkarzom Chrobrego Głogów w wiosennej rundzie klasy międzywojewódzkiej. Po zwycięstwie nad Pafawagiem Wrocław, głogowianie podejmowali Miedź Legnica i wygrali 2:1 (2:0). Bramki dla gospodarzy zdobyli: Koba w 30 min. i Bęben w 45, a dla gości Brożek w 76 minucie. Po tym zwycięstwie Chrobry awansował na drugie miejsce w tabeli i ma tylko trzy punkty straty do prowadzącego Metalu Kluczbork, który niespodziewanie przegrał 0:1 ze Stalą w Nysie.

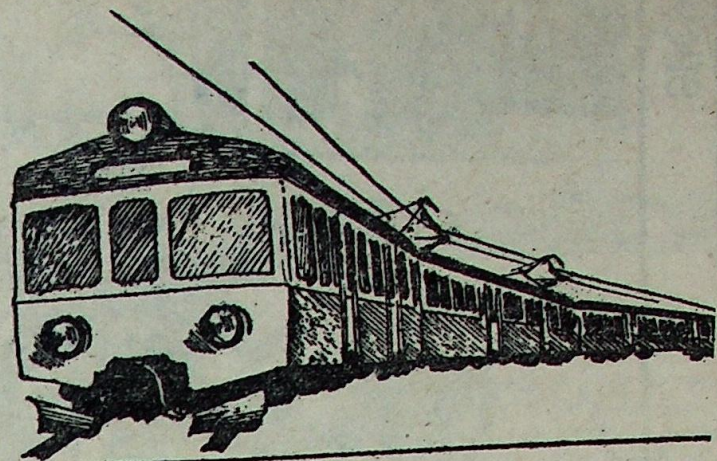
Trzeci nasz reprezentant — Zagłębie Lubin — występował we Wrocławiu i niestety przegrał ze Śląsk 0:1, tracąc bramkę już w pierwszej minucie.

☆

W trzeciej kolejce spotkań (5—7 kwietnia) Zagłębie gra u siebie z Kryształem Stronie Śląskie, Chrobry wyjeżdża do Dąbrowy Nowa Sól, a Miedź do Pafawagu Wrocław.

**PRAKTYCZNY ZAWÓD
ATRAKCYJNE STANOWISKA
W PRZEDSIĘBIORSTWIE**

POPŁATNA PRACA



STOP OŚMIOKLASISTO!

PRZECZYTAJ PRZED WYBOREM ZAWODU!

WPISY DO KLAS PIERWSZYCH

NA ROK SZKOLNY 1980/81

ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ

DLA PRACUJĄCYCH PRZY LOKOMOTYWOWNIACH

**W LEGNICY, JELENIEJ GÓRZE I WĘGLIŃCU
oraz PRZY WAGONOWNI W MIŁKOWICACH**

o specjalności:

- MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH,
- MECHANIK SILNIKÓW SPALINOWYCH,
- OPERATOR RUCHOWO-PRZEWÓZOWY,

WARUNKI PRZYJĘCIA:

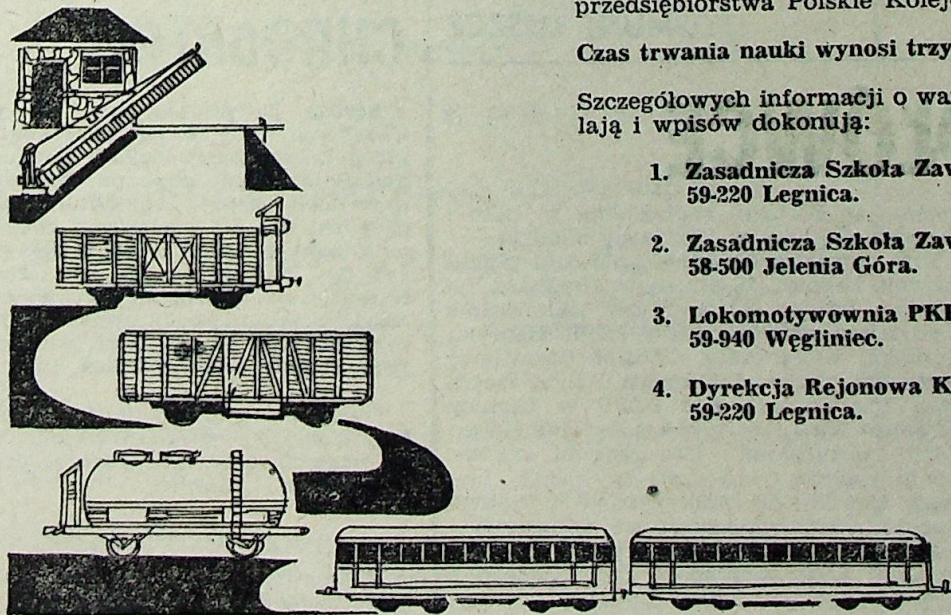
- UKOŃCZENIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ,
- NIEPRZEKROCZONY 18 ROK ŻYCIA,
- ODPOWIEDNI STAN ZDROWIA,

W okresie nauki uczniowie otrzymują świadczenia przysługujące pracownikom przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe oraz miesięczne uposażenie.

Czas trwania nauki wynosi trzy lata.

Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia do szkoły i wynagrodzeniu udzielają i wpisów dokonują:

1. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących, ul. Łąkowa nr 3
59-220 Legnica.
2. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących, ul. Krakowska 43,
58-500 Jelenia Góra.
3. Lokomotywownia PKP, ul. Sikorskiego,
59-940 Węglińiec.
4. Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych, ul. Kolejowa nr 6,
59-220 Legnica.



**UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA
DO KONTYNUOWANIA
NAUKI W SZKOLE ŚREDNIEJ**

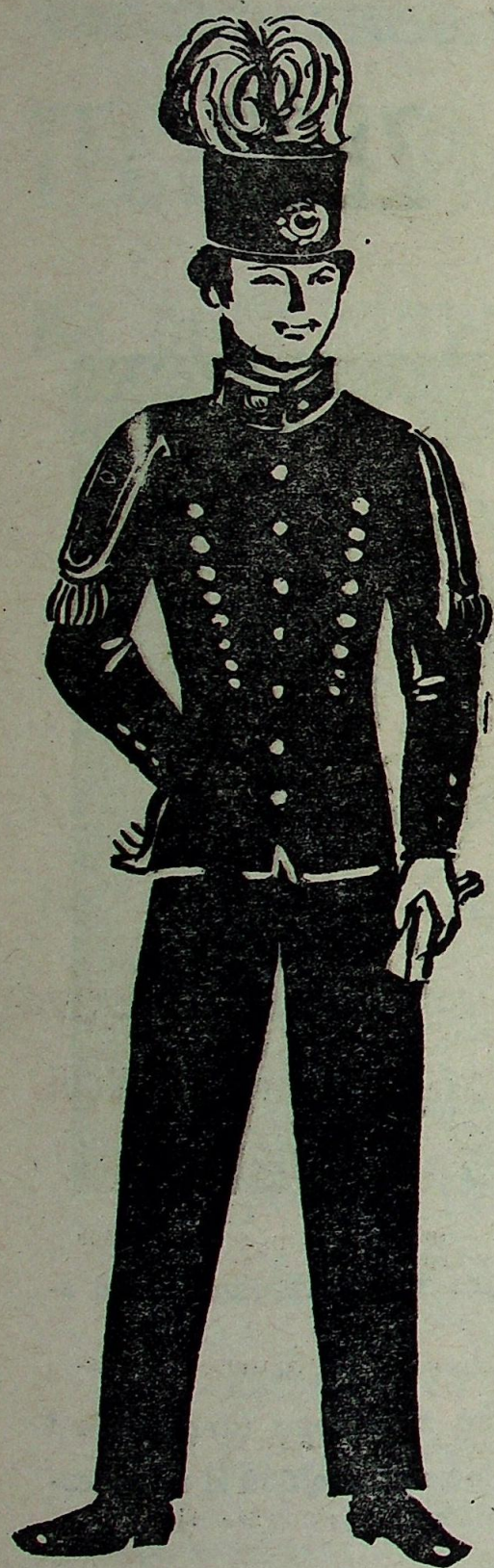
ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH GÓRNICTWA RUD

59 – 300 LUBIN, UL. KOŚCIUSZKI 9

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1980/81

DO 5-LETNIEGO TECHNIKUM GÓRNICTWA RUD NA SPECJALNOŚCI:



- ◆ techniczna eksploatacja złóż,
- ◆ eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- ◆ eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- ◆ budowa i remont maszyn oraz urządzeń górniczych i wiertniczych,
- ◆ przeróbka mechaniczna kopalin

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- 1) Ukończenie 15 lat i nieprzekroczenie 17 lat życia.
- 2) Ukończenie 8 klas szkoły podstawowej.
- 3) Dobry stan zdrowia stwierdzony przez przychodnię obwodową dla górników. Skierowanie na badanie lekarskie udzieli dyrektor technikum.

Przy wpisie należy złożyć:

- 1) Podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów.
- 2) Załączyć:
 - a) życiorys,
 - b) dokument urodzenia do wglądu,
 - c) 2 fotografie,
 - d) świadectwo ukończenia klasy ósmej (dostarczyć po zakończeniu roku szkolnego),
 - e) opinia ze szkoły,
 - f) wyniki badań: krwi (OB i morfologii), moczu i prześwietlenia klatki piersiowej, laryngologiczne i okulistyczne.

Przyjęcie do szkoły dokonuje się na podstawie świadectwa.

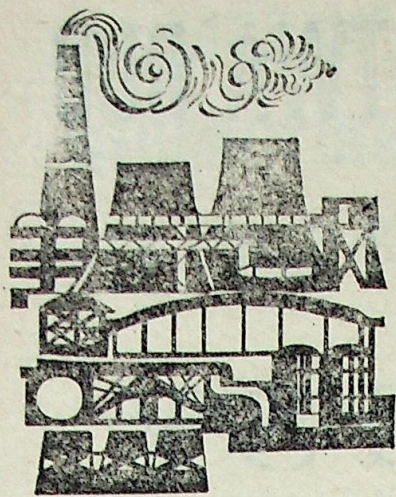
Wszyscy uczniowie technikum otrzymują nieodpłatnie umundurowanie.

Uczniowie niezamożni wykazujący się dobrymi wynikami w nauce i nienagannym sprawowaniem mogą otrzymać stypendium.

Zamiejscowi mogą korzystać z pełnego utrzymania i zakwaterowania w internacie za opłatą 600 zł miesięcznie.

Ukończenie szkoły gwarantuje pracę w zakładach KGHM i uprawnia absolwentów do wstępu na wyższe uczelnie.

Termin składania podań do dnia 15 IV 1980 r. w sekretariacie szkoły.



TRZYLETNI TECHNIKUM GÓRNICTWA RUD

59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9,

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1980/81

na specjalność

TECHNICZNA EKSPLOATACJA ZŁÓŻ

Warunki przyjęcia:

1. ukończenie 16 lat,
2. ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej w specjalności odpowiadającej specjalności nauki w technikum,
3. dobry stan zdrowia stwierdzony przez przychodnię obwodową dla górników — skierowania na badanie lekarskie udzieli dyrektor technikum.

Przy wpisie należy złożyć:

1. podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna.
2. załączyć:
 - a) życiorys,
 - b) dokument urodzenia do wglądu,
 - c) 2 fotografie,
 - d) świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Górniczej,
 - e) opinia ze szkoły,
 - f) wyniki badań: krwi (OB i morfologia), moczu i prześwietlenia klatki piersiowej, laryngologiczne i okulistyczne.

Przyjęcia do szkoły dokonuje się na podstawie świadectw.

Wszyscy uczniowie technikum otrzymują nieodpłatnie mundurowanie.

Uczniowie niezdolni wykazujący się dobrymi wyni-



kami w nauce i nienagannym sprawowaniem mogą otrzymać stypendium.

Zamiejscowi mogą korzystać z pełnego utrzymania i zakwaterowania w internacie za opłatą 600 zł miesięcznie.

Ukończenie szkoły gwarantuje pracę w zakładach KGHM i uprawnia absolwentów do wstępu na wyższe uczelnie.

Termin składania podań do dnia 20 V 1980 r. w sekretariacie szkoły.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ELEKTRYCZNO - MECHANICZNYCH

w Legnicy, ul. Lampego 4

OGŁASZA ZAPISY MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

do klas I na rok 1980/81

w zawodzie:

◆◆ MONTER URZĄDZEŃ TELEKOMUNIKACYJNYCH ◆◆ (NAUKA TRWA 3 LATA)

Zgłoszenia przyjmuje kancelaria szkoły. Praktyczna nauka zawodu odbywać się będzie w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji, Legnica, ul. Piastowska 72, za wynagrodzeniem miesięcznym zgodnie z przepisami.

Po ukończeniu szkoły absolwentom zapewnia się zatrudnienie w WUT i podległych jednostkach organizacyjnych UT Lubin, Głogów, Jawor, Złotoryja.

248-k

TECHNIKUM GÓRNICZE DLA PRACUJĄCYCH na podbudowie ZSZ Zakładów Górniczych „LUBIN”,

59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9,

TELEFON 420-51

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1980/81

NA SPECJALNOŚCI

- ◆ techniczna eksploatacja złóż,
- ◆ eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- ◆ eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- ◆ budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych,

(w ostatniej specjalności nauka odbywać się będzie w Polkowicach w budynku Szkoły Podstawowej nr 1).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- a) ukończenie w bieżącym roku 18 lat życia dla wstępujących do pierwszej klasy,
- b) ukończenie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w odpowiedniej specjalności zawodowej,
- c) skierowanie z zakładu pracy na naukę do technikum,
- d) decyzja komisji rekrutacyjno-kwalifikacyjnej o przyjęciu do technikum.

- 2 fotografie,
- życiorys,
- świadectwo lekarskie stwierdzające, że stan kandydata pozwala na łączenie pracy i nauki,
- skierowanie z zakładu pracy oraz
- świadectwo ukończenia ZSZ.

Podania należy składać do dnia 30 czerwca 1980 r. w dyrekcji technikum w Lubinie, ul. Kościuszki 9, lub w filii w Polkowicach, ul. Kmicica.

Wymagane druki można otrzymać w sekretariacie szkoły.

250-k

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- podanie na odpowiednim druku podpisane przez kandydata i załączyć:

Wylał kawałkiem chleba resztkę jajka z talerza i w tym momencie wzrok jego padł na opartą o stół laskę, którą jego żona podparła się przy chodzeniu.

SPEKTAKL TEATRALNY

— Jak długo jeszcze masz zamiar kuścić z tym „przedmiotem”? — spytał zgryźliwie.

Mildred spojrzała na męża. Gdyby umiał czytać w oczach, wiedziałby, że pomyślała o tym kopnięciu w kostkę.

— Jeszcze prawie tydzień — odpowiedziała spokojnie.

— Że też ty zawsze musisz wszystko wyolbrzymiać — warknął zniecierpliwiony i bez słowa wyszedł z domu.

Mildred została jeszcze chwilę przy stole, delektując się ciszą i błogą samotnością. Wstała dopiero po kilku minutach i opierając się na lasce zaniosła naczynia do zlewozmywaka. Niedbale oplukała wszystko ciepłą wodą. Potem zrobiła sobie jeszcze jedną filiżankę kawy, usiadła przy stole i wyciągnęła notes, w którym robiła codzienne gospodarskie zapiski. Normalnie była to najpiękniejsza chwila w całym dniu, ale dzisiaj planowanie całodziennych zajęć nie tylko nie sprawiało jej żadnej przyjemności, ale wręcz nużyło. Westchnęła i zaczęła pisać skrótami: biel. pośc., odk.

Zastanowiła się. — Nie — chyba odkurzaczy będzie musiał zaczekać. Doktor Vincent radził, aby możliwie jak najbardziej oszczędzać nogę i jak najmniej chodzić. Ale pościel nawlecze świeżo. Przekreśliła „odk” i pisała dalej: ob., cias., Barbie.

Uśmiechnęła się pisząc imię swojej córki Barbie. Ale przestała się uśmiechać, kiedy na kartce pisała następne skróty: gum., sk. A potem dopisała jeszcze Sp.t.

Lista spraw na ten dzień nie była długa, ale w obecnym położeniu Mildred każda praca zajmowała jej dwa razy tyle czasu co normalnie.

— Niedługo będzie lepiej — pomyślała i zaczęła zmieniać pościel. Potem włożyła do pralki brudną bieliznę, z trudem przesunęła stół i zabrała się do prasowania koszul męża. Nie miała przy tym najweselejszych myśli. Karl kupuje sobie najdroższe koszule, których nie trzeba prasować, podczas gdy ona swoją skromną garderobę musi uzupełniać na wyprzedaży. Jednocześnie Karl tych najdroższych koszul wcale nie nosi, więc Mildred musi prasować te zwykłe...

O godzinie trzynastej skończyła prasować ostatnią koszulę, schowała ją do szafy. Niejako automatycznie zabrała się do następnego punktu swojego programu. „Ob” — znaczyło obiad. Takiej inwalidce jak ona wy-

starczy na dziś herbata i grzanki. Podczas jedzenia przekreśliła wykonane już punkty programu, a potem zaczęła piec ciasto. I znów uśmiechnęła się wsadzając ciasto do pieca. Przypomniła sobie, że Barbie, jej córka, nazywa ją „metodyczną Milly”, bo zawsze wszystko planowała. Ale Mildred nie zważała na te docinki. Czuła się już za stara na to, by zmieniać swoje przyzwyczajenie...

Przekreśliła skrót „cias” w notatniku.

O godzinie piętnastej trzydziści przyszła Barbie, już od progu z zachwytem wciągając zapach szarlotki.

— Cóż za niebiańskie aromaty! — zawołała obejmując matkę. — Jak twoja noga, mamo?

— Już lepiej — odpowiedziała Mildred i dodała z optymizmem w głosie: — Za kilka dni na pewno będzie zupełnie dobrze i laska pójdzie w ką.

Barbie zrobiła kawę, nakryła stół i pokroiła szarlotkę, cały czas zastanawiając się głośno, dlaczego nigdy nie udało się jej takie ciasto jakie robi matka.

Nagle spojrzała na Mildred badawczo i powiedziała:

— Czy myślisz mamo, że wierzę w tę twoją bajeczkę o tym jak to spadłaś w spiżarni z drabiny i uderzyłaś się w nogę? Albo w tę drugą historię z opuchniętą twarzą — niby skutek upadku na parkan...! Ja wiem, że to wszystko zrobił ci tato!

— Mylisz się Barbie — odpowiedziała spokojnie Mildred. — Opowiedziałam ci prawdę. Twój ojciec nie należy do mężczyzn okładających kobiety kuliakami. On tylko czasem za dużo wypije.

— Och, mamo, a ta historia z Patty?

— Nie myśl, że nie pamiętam o twojej córce. Przecież to moja wnuczka. Jak ona się teraz czuje?

— Jest bardzo nieszczęśliwa... Już od tygodnia nie chce z nikim rozmawiać. Ale powiedz, mamo, skąd ojciec wiedział o tej pierwszej w jej życiu randce z chłopcem?

— Gdy rozmawialiśmy o tym telefonicznie, ojciec podsłuchiwał z drugiego telefonu. Wtedy dowiedział się o wszystkim... Czy Patty widziała się jeszcze z tym sympatycznym chłopcem?

— Po tej scenie, którą tata mu urządził?! Obrzucił przecież chłopca, przy świadkach, stekiem grubiańskich słów, wypominając

mu przy tym długie włosy i niebieskie dzinsy. Ojciec wykrzyczał, że póki żyje nie pozwoli, aby jego wnuczka spotykała się z takim hippisem. Mamo, ten chłopiec pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Przeraził się tych epitetów, krzyku i brutalności. Przestraszył się w sumie nas wszystkich... Dużo jeszcze wody upłynie, zanim Patty się uspokoi. Dla niej to też rozczarowanie i wstyd.

— Od tylu lat sprawia mi tylko same przykrości, a teraz to samo zaczyna z Patty... Ale to się już więcej nie powtórzy — powiedziała Mildred stanowczo.

— Skąd jesteś taka pewna? Ale powiem ci jedno — do naszego domu ojciec już nie ma po co przychodzić! Nigdy mu nie wybaczymy tej historii z chłopcem Patty — rzuciła z pasją Barbie i w tym momencie zauważyła na stole notes. Uśmiechnęła się.

— Co to za skróty, mamo? Nic nie rozumiem... Gum. sk... Co oznacza ten tajemniczy szyfr?

— Daj spokój żartom, Barbie. Tu chodzi o gumkę na koniec laski. Ojciec stał się na mnie denerwuje, że całe linoleum w kuchni porysowała laską.

— A tajemnicze „Sp.t.”?

— Spektakl teatralny.

Barbie roześmiała się serdecznie.

— Chyba nie uważasz, że ojciec pójdzie z tobą do teatru. Przecież nic go nigdy nie interesowało poza meczem piłki nożnej!

— Myślałam, że poszłybyśmy razem — powiedziała Mildred — i szybko dodała — oczywiście z twoim mężem.

— Doskonale! — Barbie wyraźnie była zachwycona. — Bill na pewno się zgodzi... A na razie pomogę ci odkurzyć, chociaż — jak widzę — przekreśliłaś odkurzanie w swoim notesie...

Kiedy za Barbie zamknęły się drzwi, Mildred przekreśliła jej imię w notesie. Ciężko opierając się na lasce przyniosła z lodówki piwo, a ze spiżarni paczkę keksów.

Gdy obierała ziemniaki, przyszedł Karl. Bez słowa wszedł do mieszkania, bez słowa zdjął marynarkę i niedbale rzucił ją na krzesło i bez słowa otworzył puszkę z piwem. Odezwał się dopiero wtedy, gdy puszka była pusta.

— Dlaczego nie włączyłaś telewizora w moim warsztacie?! Wiesz przecież, że gdy wracam do domu lubię, gdy jest już włączony.

— Bardzo mi teraz ciężko chodzić po schodach, wiesz o tym. A schody do tej twojej piwnicy są wyjątkowo uciążliwe...

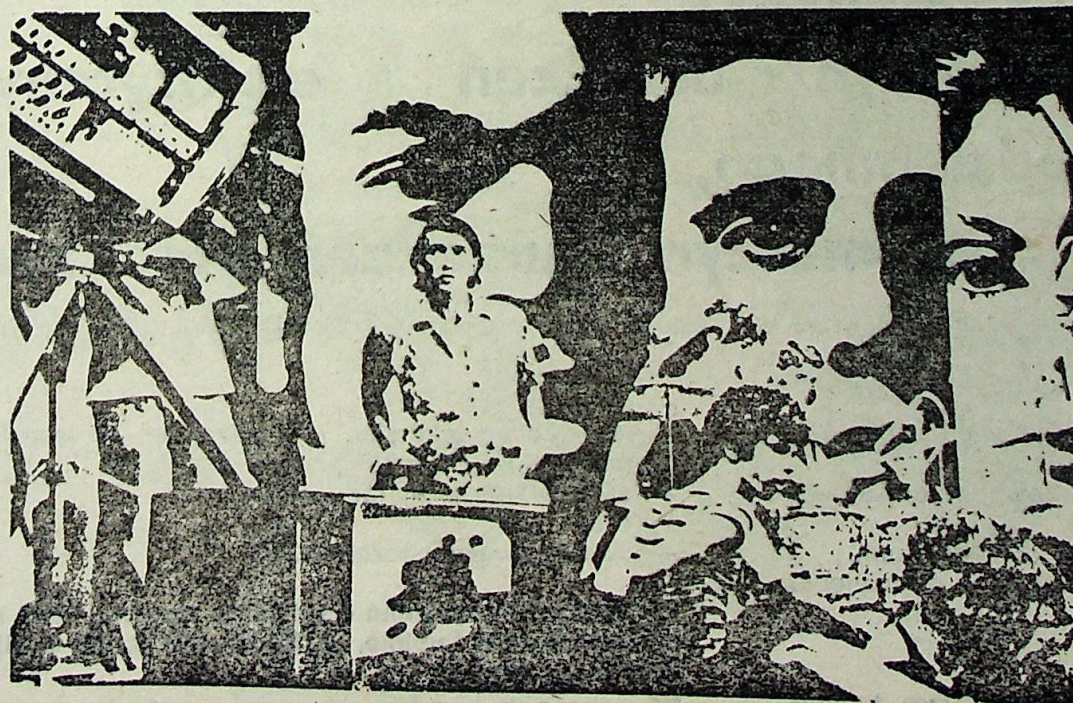
— Tyle ambarasu robisz z tym głupim potłuczeniem: aż żaluję, że ci lepiej nie dołożyłem! Ale następnym razem...! — zmierzzył ją nienawistnym wzrokiem i odwrócił się, aby pójść do warsztatu.

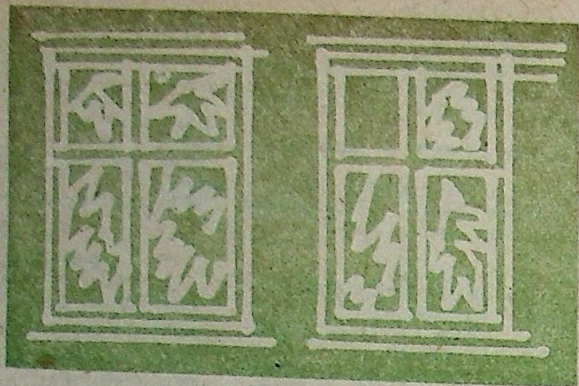
Zdażył zrobić tylko jeden krok po schodach, gdy podniosła laskę, wycelowaną gumową nakładką w sam środek jego pleców i pchnęła ze wszystkich sił...

Stoczył się ze wszystkich stromych schodów głową w dół...

Mildred powoli podeszła bliżej... Spojrzała w dół... Karl leżał nieruchomo... Z głowy sączyła się krew... Był martwy.

Odwróciła się... Powoli poszła do pokoju... Numer telefonu doktora Vincenta znalazła na pamięć... Po krótkiej rozmowie odłożyła słuchawkę... Sięgnęła po swój notes... Wykreśliła ostatni punkt swojego dziennego programu... Sp.t., Spektakl teatralny.





Mieszkać bez okien?

Latem 1977 r. oddałam do oszklenia ramy okienne do warsztatu, który mieści się przy ul. Roosevelta (jest to placówka legnickiego ADM nr 1). Nie dostałam żadnego pokwitowania i miałam się zgłosić następnego dnia po odbiór. Niestety, ani następnego dnia, ani do tej pory okna nie zostały oszkłone. Zamiast nich słyszę kilka słów na pocieszenie...

W grudniu ubiegłego roku dozorczyń dała mi jakieś ramy do okien, bo — jak powiedziała — tylko jej w komórce przeszkadzały. Skorzystałam z okazji i wstawiłam je w kuchni. Po kilku dniach przyszła komisja z ADM i kazali oddać okna, grożąc, że za przywłaszczenie mienia społecznego mogą mnie pociągnąć na kolegium. Powiedzieli, że następnego dnia rano ktoś przyjdzie i zabije okna płytą, żeby nie wiało i że tak będzie do czasu aż zrobią mi nowe okna, ponieważ te ramy, które oddałam do oszklenia, gdzieś zaginęły. Pokrzyknęli i poszli, ale nic się po tej wizycie nie zmieniło.

Co mam teraz robić? W domu jest dwoje małych dzieci, w tym jedno trzymiesięczne, które bez przerwy choruje. Jak może być inaczej, skoro z kuchni ciągle wieje, a i drzwi frontowe nie są szczelne.

BRONISŁAWA OCIPSKA
Legnica

Inwalidów 26/28 m. 8

Niedobre etykiety

W odpowiedzi na skargę klientki Ob. M. Góreckiej (skargę tę Czytelniczka przysłała do naszej redakcji, a o wyjaśnienie poprosiła WSS „Społem” — przyp. red.), dotyczącą niewłaściwie pobranej należności za chleb w sklepie nr 106 w Legnicy, przeprowadzono postępowanie wyjaśniające i ustalono:

Sklep nr 106 otrzymuje chleb z piekarni podległych WSS „Społem” Legnica i z piekarni GS Piekary Wielkie. 3 marca br. sklep otrzymał dostawę pieczywa z piekarni GS, w cenie 10 zł za sztukę oraz chleb z piekarni podległych „Społem” — w cenie 6,50 zł za bochenek. Etykiety na chlebie z piekarni GS były mylnie nalepione, gdyż widniała na nich cena 6,50 zamiast — 10 zł. Kierowniczka sklepu wyjaśniła, że klientka kupowała właśnie ten chleb, a wnosząc skargę zasugerowała się ceną widniejącą na etykiecie.

W związku z powyższym poinformowano kierownika piekarni nr 1 GS Piekary Wielkie o zasadzie przestrzegania prawidłowego oznakowania chleba, dostarczanego do sklepów.

WSS „Społem”
w Legnicy
wiceprezes zarządu
inż. EUGENIUSZ KEMPSKI

„Każde święto z rodziną”

W związku z zamieszczonym w nr 13 tygodnika „Konkrety” artykułem pt.: „Każde święto z rodziną”, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie informuje, że:

1) ZG „Rudna” nie były pierwszymi zakładami w Polsce, które wprowadziły 4-brygadową organizację pracy i nie od 1974 lecz od 1 marca 1975 r. System ten, poza przemysłem metali nieżelaznych był w Polsce stosowany już przed 1960 r., a w hutach i zakładach wzbogacania rud KGHM od momentu ich uruchomienia, co miało miejsce przed 1974 r.

Prawdą jest natomiast, że ZG „Rudna” jako pierwsze w Polsce wprowadziły tę organizację pod ziemią kopalni.

2) We wszystkich zakładach górniczych KGHM, pracowników zatrudnionych pod ziemią obowiązywał do 31.XII.1979 r. czas pracy w wymiarze 7 godzin i 40 minut na zmianę (art. 3 pkt. 1 UZP dla Górnictwa Rud), a nie jak podano w artykule 7 godzin i 20 minut. Od 1.I.1980 r. w odniesieniu do wszystkich pracowników zatrudnionych pod ziemią, zarówno w 4-brygadowej organizacji jak również i zatrudnionych po-

za tą organizacją, wprowadzono czas pracy w wymiarze pełnych 8 godzin na zmianę (§ 1 art. 3.1. ust. 2 protokołu dodatkowego nr 14 z dnia 29 lutego 1980 r. do UZP dla górnictwa rud z dnia 1 stycznia 1980 r.), a nie jak podano w artykule 7 godzin i 40 minut.

3) Z treści artykułu można wywnioskować, że w zamian za wydłużoną o 20 minut dniówkę pracownicy otrzymują 9 dodatkowych dni wolnych od pracy w roku. Fakty natomiast są zupełnie inne. Wprowadzenie 9 dodatkowych dni wolnych od pracy w określone święta **absolutnie nie jest rekompensatą** za wydłużony o 20 minut czas pracy, chociażby dlatego, że odnoszą się wyłącznie do pracowników zatrudnionych w 4-brygadowej organizacji pracy, natomiast 8-godzinny czas pracy obowiązuje również pracujących pod ziemią poza tym systemem.

Za wydłużony czas pracy, pracownicy zatrudnieni w 4-brygadowej organizacji pracy otrzymują wynagrodzenie wg nowych, odpowiednio podwyższonych godzinowych stawek płac zasadniczych, natomiast pracownicy pracujący poza tą organizacją otrzymują, w odpowiedniej do kategorii zaszerzegowania wysokości, dodatek wyrażony w złotych na dniówkę.

Dyrektor techniczny
I zastępca dyrektora naczelnego
mgr inż. MIROSŁAW PAWLAK

„Krzywdząca opinia”

W nawiązaniu do notatki, która ukazała się w nr 10 tygodnika „Konkrety” na stronie 13 pt. „Krzywdząca opinia”, uprzejmie informuję, że prokurator rejonowy w Lubinie prowadzi śledztwo w sprawie zatrucia pokarmowego zaistniałego w dniu 2 lutego 1980 r. w Lubinie.

Z dotychczas zebranych materiałów wynika, że przyczyną zatrucia był befszyk tatarski, wyprodukowany w Zakładzie Garmażeryjnym w Lubinie, który był zakażony bakteriami salmonelli euterdis.

Z dotychczasowych ustaleń można wnioskować, że zakażenie mięsa nastąpiło przez pracownika uczestniczącego bezpośrednio w produkcji, w organizmie którego stwierdzono w/w bakterie (tzw. nosiciel bakterii).

Nie można jednak wykluczać, że zatrucie nastąpiło skutkiem błędów technologicznych, polegających na produkcji „tatarskiego” z mrożonego mięsa. Ustalenie faktycznej przyczyny zatrucia będzie możliwe po uzyskaniu opinii biegłego lekarza epidemiologa.

W związku z powyższym o ustaleniach i decyzji merytorycznej w przedmiotowej sprawie powiadomę oddzielnym pismem po zakończeniu postępowania.

Prokurator wojewódzki
mgr JAN BOBON

„W poszukiwaniu szkolnego lekarza”

Do artykułu pod powyższym tytułem („Konkrety” z 21 marca br.) zakradły się pewne błędy i nieścisłości, które czujemy się w obowiązku sprostować.

Fluorkowanie wody pitnej rozpoczęło się na terenie województwa legnickiego w Scinawie w roku 1972, w Legnicy — 1975 r., w Złotoryi — 1976 r., a nie jak podaje autor artykułu — trzy lata temu.

Tam, gdzie nie ma fluorowanej wody pitnej, podawane są tabletki zawierające fluorok sodu o nazwie „Fluodar”, a nie „Elmex”.

„Elmex” — to preparat szwajcarskiej firmy Gaba, zawierający fluoroaminy, służący do kontaktowej profilaktyki poprzez szczotkowanie zębów, które w związku ze znacznym stopniem zapróchnienia dzieci i młodzieży stosujemy od czterech lat na terenie woj. legnickiego.

Kompleksowo prowadzona profilaktyka fluorowa próchnicy zębów, a więc fluorkowanie wody pitnej, podawanie tabletek „Fluodaru” tam, gdzie ze względu na stare ujęcia wodne nie można jej wprowadzić, oraz kontaktowe aplikowanie związków fluoru poprzez szczotkowanie zębów preparatami zawierającymi fluor, może doprowadzić w znacznym stopniu do likwidacji próchnicy zębów. Jest to praca ogromna, wzięwszy pod uwagę, że szczotkowanie prowadzone jest w odstępach dwutygodniowych pięciokrotnie u wszystkich dzieci w województwie w wieku od lat pięciu do 11 w roku szkolnym 1979/80. W latach następnych systematycznie objęte zostaną tą akcją wszystkie dzieci (do 18 lat).

Z-ca kierownika
Wojew. Przychodni Stomatologicznej
lek. dent. JADWIGA
KEMPISTY-FUTKOWSKA

Lepiej przemilczeć?

Serdecznie dziękuję za okazaną życzliwość. Po ukazaniu się mojego listu („Konkrety” z 8 lutego br.) stolarz z Rejonu Budynków PKP przyszedł i przybił kilka listewek do futryn drzwi, co ma zabezpieczyć mieszkanie od ubytków ciepła. Niestety, nadal nie wiem dlaczego nie można założyć u mnie nowych, odpowiednich drzwi. DRKP w Legnicy pominęło także milczeniem sprawę dymu dostającego się do mojego mieszkania od trzech lat.

W lipcu 1979 r. zwróciłam się z prośbą do DRKP o podłączenie mojego mieszkania do sieci c.o. Odpowiedź, po wielu zresztą interwencjach, otrzymałam negatywną. A przecież byłoby to olbrzymie ułatwienie życia nam — lokatorom. W Rejonie Budynków PKP znają naszą sytuację. Większość z nas to ludzie starsi lub chorzy. Budynki nasz nie znajduje się w ścisłej zabudowie, zimą ściany przemarzają, ciężko opalić mieszkanie, trzeba dźwigać węgiel, wynosić popiół, martwić się o piec. I pomyśleć tylko, że w naszym budynku jest kotłownia c.o. i część domu ma centralne ogrzewanie...

STANISŁAWA MALAK
Legnica
ul. Obrońców Stalingradu 8



Postawić znak drogowy

Przy ul. Galaktycznej w Legnicy, naprzeciw przychodni, był kiedyś trawnik, posadzono sześć drzewek i lokatorzy cieszyli się tym swoim skrawkiem zieleni. Niestety, kierowcy samochodów, pewnie uważając ten trawnik za zbędny, przypuścili szturm — i zniszczyli go zupełnie. Spółdzielnia Mieszkaniowa twierdzi, że jest bezradna, a przecież wystarczy postawić odpowiedni znak drogowy.

Mieszkaniec ul. Galaktycznej
(nazwisko i adres znane redakcji)

Z dzieckiem na rękę

Mam trzynastomiesięczne dziecko. Dotychczas niekiedy korzystałam z możliwości dokonania zakupów poza kolejnością (z dzieckiem na rękę) i udawało mi się coś kupić. Ostatnio ekspedient w sklepie masarniczym oświadczył, że nie będzie mnie obsługiwał poza kolejnością, gdyż moje dziecko jest za duże. Czy miał rację?

N.N.

(nazwisko i adres znane redakcji)

RED. Wszelkiego typu przywileje dla kobiet — matek małych dzieci (np. miejsca w autobusach dla kobiet z dziećmi, możliwość dokonania zakupów poza kolejnością) są w pewnym sensie sprawą umowną. Ma się w takich przypadkach na względzie dziecko, które nie może stać obok matki (bo jest za małe), czy nie może zostać w wózku (bo straszny mróz na dworze). Niestety, wiele kobiet wykorzystuje sytuację. Zdarzało nam się widzieć panie trzymające siłą dwu-, a nawet trzylatkę na rękę, chociaż dziecko aż rwało się, by stanąć na własnych nóżkach. Rozumiemy, że kupowanie poza kolejnością byłoby dla pani wygodniejsze (sami też mamy dzieci i zakupy na głowie), ale proszę pomyśleć o tych, którzy cierpliwie stoją w kolejce.

Kto zgubił?

W ubiegłym tygodniu na ulicy Artyleryjskiej w Legnicy znaleziono zegarek męski. Zguba jest do odebrania u p. Krystyny Ancerowicz, zamieszkającej przy ul. Asnyka 22 kl. G, m. 8.

PROGRAM TV

PIATEK

PROGRAM I

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pan-kracym”.
16.55 Studio Telewizji Młodych.
17.10 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.50 „Czterdziestolatek” — odc. IX pt. „Rodzina, czyli obcy w domu” — film fab. TP.
18.40 Wystąpienie ambasadora Węgierskiej Republiki Ludowej w Polsce.
18.50 Dobranoc.
19.00 Pierwszy rejs.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Pokój z widokiem na morze” — film fab. prod. polskiej.
21.45 „Stabat Mater” — koncert oratoryjny.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Program dnia.
16.30 Język francuski — lekcja 23.
16.55 Poradnik działkowca.
17.25 Dla młodych widzów — „Sekrety kina”.
17.55 Informator turystyczny.
18.25 Klub Jazzowy Studia „Gama”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr wspomnień — 1969 — Cyprian Kamil Norwid — „Szkice do portretu”.
21.15 24 godziny.
21.25 „Przyjaźnielskie spotkania” — reportaż ze spotkań polskich i radzieckich artystów i działaczy kultury.
22.00 Premiera w Dwójce — „Telefon Butterfield”.

SOBOTA

PROGRAM I

11.15 Teleferie — „Szatan z 7 klas”.
Studio 8

14.00 Omówienie programu.
14.10 „Kaszubska Wielkanoc”.
14.25 „W sercu i w pamięci”.
14.35 „Koncert”.
14.45 Prof. Bogusław Halikowski — o prognozowaniu chorób.
15.00 „W sercu i w pamięci”.
15.20 „Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki”.
15.40 „Nasz człowiek w Huttriwer”.
15.50 „Mocny cios” — I odc. ang. serialu pt. „Obrońcy”.
16.15 Kraków prastary.
16.30 „Zbliżenia” — mag. film.
16.50 „W sercu i w pamięci”.
17.05 „Kto z nim wygra” — teleturniej.
17.25 „Stały fragment gry”.
17.55 Legia Warszawa — Wisła Kraków — mecz o mistrz. I ligi.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Borsuk” — film ameryk.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Pogoda dla bogaczy” — odc. I serialu.
22.00 Magazyn filmowy.
22.50 Dziennik.

22.55 Teledyskusje Leszka Niedzielskiego i Andrzeja Waligórskiego.
23.30 „W kręgu zła” — franc. film sens.

PROGRAM II

14.25 Klub Jazzowy Studia „Gama”.
15.05 Informator turystyczny.
15.40 Estrada folkloru.
16.10 „Przyjaciele z areny” — film.
16.40 „Latający Holender”.
17.10 Popołudnie wiedzy i fantazji.
18.10 „Wielka miłość Balzaka” — odc. pt. „Cudzoziemka”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Z pamiętnika Teo Adama”.
20.50 „Z wizytą u Jana Straussa”.
21.55 „Telefon 110” — odc. pt. „Karuzela kręci się nadal”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 „Lampa Alladyna” — film.
10.30 „Jane Goodall wśród zwierząt” — ang. film dok.
11.20 „Piórkiem i węglem” — Polskie parki.
11.45 Telewizyjny koncert życzeń.
12.30 Klub Sześciu Kontynentów.
13.15 „Bardzo śpiąca królewna” — adaptacja bajki.
14.00 „Piękni” — cz. I — film fab. prod. ZSRR.
15.05 Losowanie Dużego Lotka.
15.15 „Zgadnij kim jestem”.
16.00 „Nie mów hop” — film fab. franc.
17.20 „Muzyka małego ekranu”.
18.05 „Decydujący front” — odc. pt. „Nieznany żołnierz”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Kariera Nikodema Dyzmy” — odc. I.
21.10 „Muzyka małego ekranu”.
21.55 Forum korespondentów.
22.25 „Oskar” — ameryk. film fab.

PROGRAM II

Blok filmowy od godz. 9.00.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.55 Program dnia.
9.00 „Lancelot z jeziora” — fab. film prod. franc.
11.20 Tryptyk himalajski — odc. III.
11.45 „Piękni” — cz. II — fab. film prod. ZSRR.
12.45 „Dlaczego lubimy koty”.
13.10 Teatr telewizji — Jan Brzechwa: „Niezwyczajne przygody pana Kleksa”.
14.40 Film dok.
15.10 Tele-echo.
16.10 Na estradach świata: „Julie Andrews na sezamkowej ulicy”.
17.25 „Weź mnie ze sobą” — franc. film fab.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr telewizji — Lope de Vega: „Dziewczyna z dzbanem”.
21.25 Wiadomości sportowe.
21.40 „Samuraj i kowboje” — fab. film prod. włosko-franc.

PROGRAM II

10.15 Program dnia.
10.20 Studio sport.
11.20 „Wojak Janosz” — węg. baśń filmowa.
12.45 „Miłość i wiera i...” — kom. prod. ZSRR.
13.55 „W stronę ciszy” — film przyrodniczy.
14.25 Grand Prix Formuły I.
14.50 W starym kinie: „Hiszpański motyl” — fab. film prod. USA.
17.00 Wielka gra.
17.55 Show, jakich mało.
18.50 Panorama jazzu polskiego.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Symfonia życia — Piotr Czajkowski — film TV ZSRR.
20.40 „Dziadek do orzechów” — telewizyjna wersja baletu Czajkowskiego.

WTOREK

PROGRAM I

13.40 „Pierścień księżnej Anny” — fab. film prod. pol.
15.20 Program dnia.
15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Klinika zdrowego człowieka.
16.50 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.10 Studio TV Młodych.
17.35 Sonda.
18.10 „Ślask” w Meksyku — reportaż.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Teleturniej — „Skojarzenia”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Szpital miejski” — serial prod. TV ang.
21.05 Rozmowa z ojczyzną — program poetycki.
21.55 Camerata.
22.20 Dziennik.
22.35 Forum krytyków.

PROGRAM II

16.00 Program dnia.
16.05 Język angielski.
16.35 Dla młodych widzów: „Sekrety kina”.
17.05 Merkury z paszportem.
17.40 „Bandera polska na morzu po II wojnie światowej”.
18.10 Dla młodzieży: Poradnia „Zaufanie”.
18.40 Dobrze obyczajnie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana.
21.10 24 godziny.
21.20 Wieczór filmowy — „60 lat kina radzieckiego”.

ŚRODA

PROGRAM I

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: „Skakanka”.
16.55 Studio Telewizji Młodych.
17.10 „Czas i moda” — film dok.
17.25 Dom i my.
17.40 Losowanie Małego Lotka.
17.50 Dzień dobry w kręgu rodziny.

18.15 Skarbiec.
18.50 Dobranoc.
19.00 Przyrodnicze opowiadania Wł. Puchalskiego.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 FilMOTEKA arcydzieł — „Los człowieka” — dramat prod. ZSRR.
22.05 Puchar Europy w piłce nożnej.
23.05 Dziennik.

PROGRAM II

18.00 Mam pomysł.
18.30 Galeria 35 milionów.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Ekran reporterów.
20.40 Sensacje z przeszłości „Rodowody obrzędów wielkanocnych”.
21.10 Bez recept — program dla rodziców.
21.40 24 godziny.
21.50 Wieczór przygody i podróży.

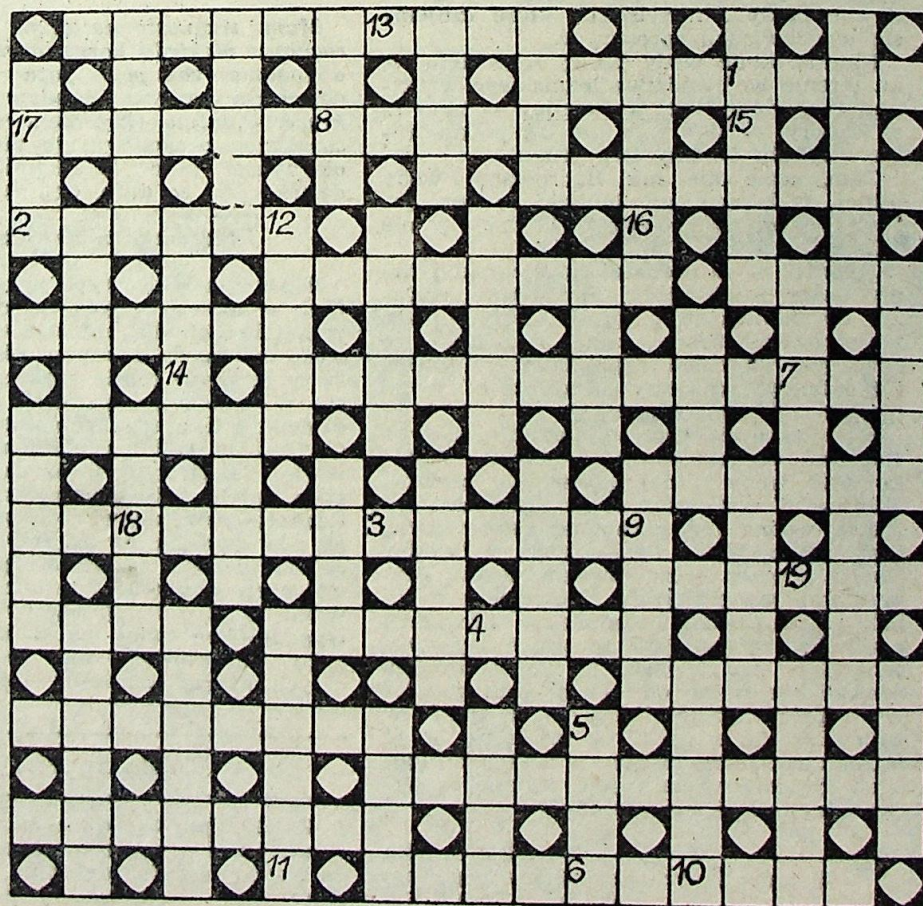
CZWARTEK

15.20 Program dnia.
15.25 Decyzje piętnastolatków.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji Dzieci i Chłopców.
17.30 Studio Telewizji Młodych.
17.45 Dzień dobry w kręgu rodziny.
18.10 Z Eskulapem w herbie.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.10 „Brygady Tygrysa”.
21.10 Lekarz radzi.
21.15 Pegaz.
22.00 W minutę po premierze.
22.35 Dziennik.
22.50 Śledztwo zostało wznowione.

PROGRAM II

16.10 Program dnia.
16.15 Dom i my.
16.30 Język francuski.
17.00 Język rosyjski.
18.00 Puchary Europy w piłce nożnej.
18.40 Poradnik motoryzacyjny.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 NURT — Nauczanie początkowe.
20.40 NURT — Filozofia.
21.40 24 godziny.
21.50 Nielatwy wybór.

KRZYŻÓWKA GIGANT



W KWIETNIU — MIESIĄCU UBEZPIECZEŃ proponujemy naszym Czytelnikom udział w zabawie polegającej na ułożeniu krzyżówki z podanych niżej wyrazów. Litery z krótkich oznaczonych cyframi od 1 do 19 dadzą rozwiązanie — hasło, które należy nadesłać na adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica z dopiskiem: KRZYŻÓWKA GIGANT PZU w terminie do 30 kwietnia br. Odpowiedzi należy opatrzeć zamieszczonym znakiem PZU.

KRZYŻÓWKĘ GIGANT przygotowała nasza redakcja i Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy premie w bonach PKO: I — 1000 zł, II — 750 zł, III — 500 zł i trzy po 250 zł.

WYRAZY DO WPISANIA

13 — lit.: NIETOLERANCJA, ROZGAŁĘZIENIE
11 — lit.: ROZMARZENIE, SZCZEBIOTKA.
10 — lit.: BRATYSŁAWA, PRZODOWNIK.
8 — lit.: BRONCHIT, KAPTUREK, PRZECIĄG, RABSZTYN, ROZPRAWA, UCIECZKA.
6 — lit.: AMATOR, DZIEŹA, FAJANS, KLISZA, KROKUS, LUNETKA, OBREČZ, PLAKAT, RYCINA, RZEKIA, TRESER, ZBROJA.
5 — lit.: ARGON, FELKA, INDRA, JANDA, KLAPS, KLEIK, KUREK, LAZUR, MIĘTA, MOZÓŁ, MUCHA, NETTO, OCZEP, OMEGA, RACJA, SZLEM, TANEW, TRANS.
4 — lit.: FAMA, GRAB, IMAK, KOPT, KRAB, MEKA, NUTA, OPIS, RZEP, ULAN, UZDA, WIES, ZSYP, ŻARY.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 12. POZIOMO: kleszcz, kawka, generalicja, ból, wrzeczono, panicz, sjeśta, cukiernia, NIK, kleszczojad, wyspa, Caracas. PIONOWO: korab, Zan, zaraza, kolacyjka, Wicko, anafora, galon, wycieczka, Paczków, synod, Anczyk, kleks, kumys, jar.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: HANNA MIKOŁAJCZAK, ul. Legnicka 7/12, 59-300 Lubin; MARIA PAJÓR, Żelazny Most 5, 59-306 Rynarce; KATARZYNA KAUFMAN, Moskierzyn 20, 59-320 Polkowice.

TEATRY

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 1.04. godz. 11, 10.04. godz. 19; 13, 19 i 20.04. godz. 18. Jerzy Szaniawski — „Kowal, pieniądze i gwiazdy”. Reż. Janusz Sykutera, scenografia Jadwiga Wiesłowska.

● 9.04. godz. 17; 12.04. godz. 18; 15 (scena własna), 16 (MOK Chojnow) i 17 (JOK Jawor) godz. 10 i 12.30. Kornel Makuszyński — „Szalenstwa pańny Ewy”. Reż. Janusz Sykutera, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

● 11 i 18.04. godz. 19; 22 i 23.04. godz. 12. Grigorij Gorin — „Zapomnieć o Herostratesie”. Reż. Wiesław Wodecki, scenografia Marcin Wenzel.

● 24 i 25.04. godz. 19. Gościnne występy Teatru Polskiego z Wrocławia.

IMPREZY

GRAFIKI

Wojciecha Chrobaka poleca uwagę zainteresowanych legnicki salon — Galeria Sztuki Współczesnej PSP przy pl. Chopina 1.

SZKŁO ARTYSTYCZNE

Ingeborgi i Ireneusza Kizińskich z Wrocławia wystawia legnicki salon Biura Wystaw Artystycznych.

KLUB SMZM „NASZA CHATA”

w Lubinie zaprasza do udziału w konkursie na najładniejszą pisaną wielkanocną imprezę odbędzie się 5 bm. o godz. 16.

NA SPOTKANIE

z zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Razem” red. Jackiem Marczyńskim, zaprasza 10 bm. o godz. 19 — Międzyzakładowy Dom Kultury „Hutnik” w Legnicy.

COS DLA SZARADZISTÓW

9 bm. o godz. 19 — w Złotoryjskim Ośrodku Kultury tradycyjne środowe spotkanie z łamigłówką.

UŚMIECH FORTUNY

POLISA PZU TO SPOKOJNA PRZYSZŁOŚĆ

— takie było prawidłowe rozwiązanie konkursu PZU „Konkrety” nr 51/52/79. Trafne odpowiedzi nadesłało 13.593 czytelników, wśród których rozlosowaliśmy następujące nagrody:

Zestaw turystyczny — Damian Przepolewski, ul. Wojska Polskiego 15/8, 67-200 Głogów. Zegarek na rękę — Ryszard Stolarski, ul. Wróblewskiego 12/6, 67-100 Nowa Sól. Materac turystyczny — Zbigniew Werner, ul. Lenina 17/2, 59-300 Lubin. Zegar ścienny — Teresa Gołębiowska, ul. Torowa 66/9, 59-220 Legnica i Ewa Peszko, ul. Słoneczna 22/2, 59-220 Legnica. Komplet sztućców — Mirosław Szczepiński, ul. Złota 6 B/8 i Wojciech Czerwiński, ul. Kmicica 30/2, 59-320 Polkowice. Komplet brydżowy — Tadeusz Gołębiowski, ul. Konopnickiej 36, 59-700 Bolesław. Nagrody można odbierać w Oddziale Wojewódzkim PZU w Legnicy, ul. Powstańców Śl. 6.

„UDANYCH ZAKUPÓW W NASZYCH PLACÓWKACH ŻYCZY WPHW W LEGNICY”

— takie było hasło krzyżówki giganta WPHW „Konkrety” nr 51/52/79. Otrzymał 14.712 odpowiedzi prawidłowych. Wśród autorów tych rozwiązań rozlosowaliśmy następujące nagrody rzeczowe ufundowane przez dyrekcję WPHW w Legnicy:

Radiodiodniak turystyczny — Jan Tarnowski, Nosocice, ul. Spółdzielcza 4/3, 67-200 Głogów. Aparat fotograficzny: Sylwester Grzeskowiak, Kamionka 25, 67-231 Złotów. Zegarek na rękę: Jan Janik, ul. Galaktyczna 4/2, 59-220 Legnica. Suszarkę do włosów: Wiesława Pająk, 59-511 Gieraltowice, Ernestynów. Piłkę handballową (ręczną): Jacek Pisiewicz, ul. Mickiewicza 37/38 m. 71, 59-220 Legnica. Materace turystyczne: K. Adamowicz, Nielubia 70, 67-221 Nielubia; Helena Frass, ul. Świerczewskiego 2, 59-320 Polkowice; Witold Gacia, 59-243 Ruja 73.

Nagrody książkowe ufundowane przez redakcję „Konkrety” otrzymują:

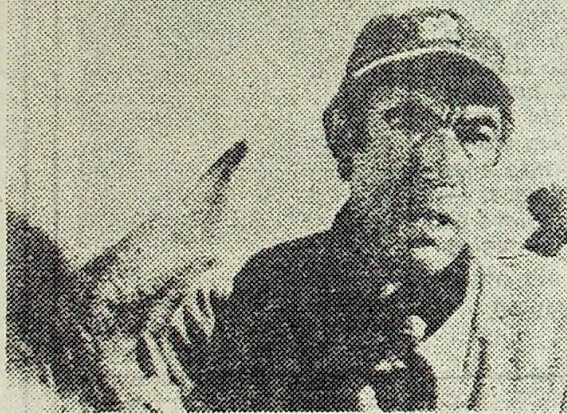
Maciej Junke, ul. Wita Stwosza 4 c/14, 67-200 Głogów; Zofia Rojewska, ul. Asnyka 17/2/11, 59-220 Legnica; Edward Turoś, ul. Szpitalna 3, 57-330 Szczepa; Jan Szarzynski ul. Bieszczadzka 11/10, 59-300 Lubin; Stanisław Trafillo, ul. Heweliusza 22/8, 59-220 Legnica; Barbara Kępska, Wilków Wielki 23, 58-230 Niemcza; Janina Griesa, ul. Klary Zetkin 58/60, m. 7, 50-310 Wrocław; Barbara Calujek, ul. Robotnicza 13, 55-040 Kobylnice; Regina Puszkar, ul. X-lecia PRL 43/1, 58-240 Piława Górna; Jolanta Wołowicz, ul. Kasprzowicza 65/1, 59-220 Legnica.

Nagrody rzeczowe są do odebrania już od 10 kwietnia br. w dyrekcji WPHW w Legnicy, ul. Rosenbergów 9/10, pok. nr 10. Książki prześlemy pocztą.

FILM

SANCHEZ I JEGO DZIECI

Reżyseria Hall Bartlett, na podstawie książki Oscara Lewisa, w głównych rolach: Anthony Quinn, Lupita Ferrer, Lucia Mendez. Głównego bohatera gra niezwykle popularny aktor Anthony Quinn, znany nam jako Grek Zorba. Tu kreuje rolę ojca bardzo biednej rodziny żyjącej w slamsach miasta Meksyku. Przy okazji poznajemy obyczaje, konflikty, marzenia i dążenia biednych ludzi, dla których walka o byt ogranicza się do zdobywania rzeczy podstawowych dla egzystencji. Bardzo barwnie i atrakcyjnie pokazany koloryt miasta Meksyk.



W KARKONOSZACH

W całej Kotlinie Jeleniogórskiej panuje wiosenna, słoneczna pogoda. W Karkonoszach powyżej 900 m n.p.m. są jeszcze dobre warunki do uprawiania narciarstwa. W okresie świąt czynne będą wyciągi orczykowe na Kope, na Złotówce oraz w rejonie Szklarskiej Poręby — na Sreńcu i na Hali Sreńckiej. Czynne będą również wyciągi krzesełkowe. Remont wyciągu z Karpacza na Kope planowany jest od 10 kwietnia i potrwa przez 4 tygodnie (do 10 maja). Natomiast w Szklarskiej Porębie dolny odcinek wyciągu na Sreńcu będzie nieczynny od 24 kwietnia. Z górnego odcinka narciarze będą mogli korzystać do 6 maja.

Nad bezpieczeństwem narciarzy oraz turystów pieszych czuwać będą ratownicy karkonoskiej grupy GOPR. Całodobowe dyżury ratownicy pełnią w schroniskach „Pod Łabskim Szczytem”, „Hala Sreńcka”, „Strzecha Akademicka”, „Sa-

motnia”, w stacji przekątnikowej „Śnieżne Kotły” oraz w „Domku Mysłowskim”.

GOPR ostrzega przed wyprawami do kotła Łomnickiego, wędrownkami z Kopy do „Strzechy Akademickiej” przez Biały Jar. Obszary te (jak i pozostałe karkonoskie kotły południowe) są lawiniste. Obłędzona jest także droga na najwyższy szczyt Sudetów — Śnieżkę.

W dwóch karkonoskich schroniskach w okresie świąt są jeszcze wolne miejsca: 10 — „Pod Łabskim Szczytem” i 30 — w „Odrodzeniu”.

Grubość pokrywy śniegu: Stóg Izerski, Łabski Szczyt, Jakuszyce — 140 cm, Śnieżka, Przełęcz Karkonoska — 110 cm, Samotnia — 90 cm, Strzecha Akademicka — 80 cm.

Znakomite warunki śniegowe są na trasach biegowych w Jakuszycach. Natomiast na karkonoskich nartostradach w dolnych partiach wystają kamienie i korzenie. Górne części nartostrad szczególnie w godzinach rannych są zlodzone, pełno jest młd.

(tm)

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą te horoskopy z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV



Okres przyjemny, pogodny. Pod koniec tygodnia mogą nastąpić pewne drobne perturbacje zawodowe, co zresztą nie wpłynie na zmianę nastroju, gdyż świetnie dasz sobie z nimi radę. Po pewnych uprzednich niedomaganiach — zdrowie na medal.

BYK 21 IV — 20 V



Zbierz się trochę bardziej, zorganizuj! Jesteś ostatnio trochę rozkojarzony, co wpływa ujemnie na Twoją pracę. Teraz, w okresie wiosennym powinieneś więcej dbać o swoje zdrowie. Dużo spacerów, powietrza, słońca — tego Ci potrzeba. Może ewentualnie jakiś krótki, wiosenny urlop?...

BLIŹNIĘTA 21 V — 21 VI



Czy słusznie postępujesz w zaistniałym konflikcie uczuciowym? Czy Twoje zbyt zasadnicze stanowisko nie zraża tej drugiej osoby? Warto się nad tym zastanowić. Nie wszystkich można mierzyć jedną miarką... Zdrowie Ci dopisuje. Finanse w normie.

RAK 22 VI — 22 VII



W sprawach rodzinnych — pomyślne wieści. Może jakieś większe spotkanie rodzinne? Może wizyta?... W kwestiach zawodowych twarde trzymaj się wytyczonej linii postępowania. Zie na tym nie wyjdiesz. W tym tygodniu może odczujesz nieco zmęczenia, możesz być trochę wyczerpany. Nic groźnego, wiosna!

LEW 23 VII — 23 VIII



Udadzą Ci się Twoje plany zawodowe. Będzie to wymagało dużego nakładu pracy i wysiłku, ale za to sukcesy murowane! A jeśli spotkasz się z czymś zawiśnię — nie przejmuj się. Znakomicie też w najbliższym okresie układają Ci się sprawy finansowe. Na zdrowie uważaj!

PANNA 24 VIII — 23 IX



Niewłaściwą ocenę pewnej osoby szybko zmienisz. Jest Ci ona naprawdę zycziwa, choć (może ze skromności) nie daje tego po sobie poznać. W tych dniach nastąpi u Ciebie znaczna poprawa samopoczucia. Jeśli narzekałeś ostatnio na zdrowie, to teraz zapomnisz o wszelkich niedomaganiach.

WAGA 24 IX — 23 X



Nie poprzestawaj na dotychczasowych osiągnięciach. W sprawach zawodowych masz teraz doskonałą passę. Wykorzystaj ją! W uczuciach — po burzy, okres bardzo szczęśliwy i pomyślny. Tydzień więc dobry pod każdym względem, jedynie w wydatkach zalecana jest ostrożność.

SKORPION 24 X — 22 XI



Za szybko się zrażasz! Czy zawsze wszystko musi Ci się udawać i iść po Twojej myśli? Twoja pozycja zawodowa jest już dostatecznie ugruntowana, a chwilowe niepowodzenia nie świadczą o niczym. Powinieneś więc cierpliwie nadal kontynuować swoje wysiłki, a na efekty długo czekać nie będziesz.

STRZELEC 22 XI — 21 XII



Trochę zanadto ostatnio udzielasz się towarzysko. Przeszkadza Ci to w pracy (czy ewentualnie w studiach) i powoduje na dodatek niepotrzebne konflikty rodzinno-domowe. W finansach, powinieneś nieco więcej liczyć się z grosiwem. Zdrowie — na medal.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Okres nieco melancholijno-sentymentalny. Rozstania i powroty, po burzy znów piękna pogoda, w sumie — nie poważnego. W połowie tygodnia szukaj się do krótkiego wyjazdu. Sytuacja finansowa niezła.

WODNIK 21 I — 19 II



Niepowodzenia z jakimi ostatnio się spotkałeś mają się ku końcowi. Zaczyna się teraz niezła passa finansowa, spore wpływy zasila Twoją kasę. Sentymentalne spotkanie. Możliwe, że będzie to osoba spod znaku Barana...

RYBY 20 II — 20 III



Niewielki, choć miły sukces zawodowy. Szersze rodzinne spotkanie może stać się okazją do załagodzenia dawnego konfliktu. Dobrze byłoby, gdybyś właśnie Ty wystąpił z odpowiednią inicjatywą. Choć będziesz czuł się w tym tygodniu nieco zmęczony, zdrowie Ci dopisuje.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62. 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów Grzegorz Chmielewski Krzysztof Dębek Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zbigniew Krupa Zygmunta Łuszcz Czesław Pańczuk (z ca. sekr. red.) Elżbieta Pomorska (red. techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46 sekretarz redakcji — 241-49 zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 210-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe. Ilustrowane.

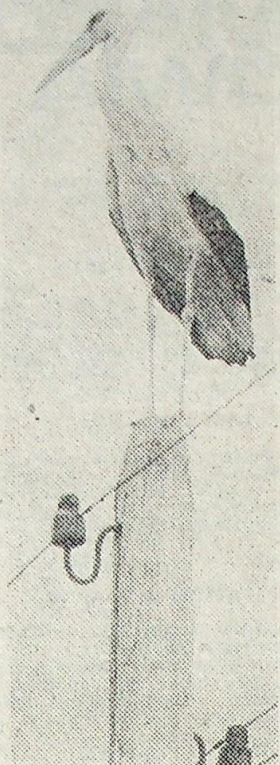
DRUKUJA Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

ISSN 0137-4680



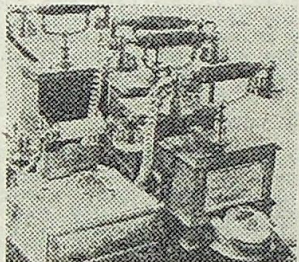
B-18

Indeks 36272



WSPÓŁCZESNE STAROCIE

W Zakładach Kirowa w Związku Radzieckim produkuje się aktualnie te ubiegłowieczne modele aparatów telefonicznych z grającymi zegara-



mi. Estetyczne i funkcjonalne „starocie” stanowią idealne wyposażenie wnętrza dla tych, którzy mają nostalgiczny i snobistyczny stosunek do życia.



CERAMIKA SZWECOWYCH

Aleksandra i Wasyl Szwecowie mieszkają na Ukrainie, w Kosowie. Znani są jako wybitni ceramicy, ich prace — wysoko cenione przez miłośników sztuki ludowej — wystawiane były już nieraz na wszechzwiązkowych i międzynarodowych ekspozycjach. Szwecowie zajmują się ceramiką od piętnastu lat. Ich spe-

POZNAĆ PO PŁACZU

Dwoje uczonych uniwersytetu w Helsinkach — prof. Ole Waz-Hoecker i doc. Katarina Michelsson — po 20 latach eksperymentów i badań doszło do wniosku, że stan zdrowia małego dziecka można określić na podstawie natężenia jego płaczu. Im głośniej wrzeszczy, tym bardziej coś mu dolega. Nagrany na magnetofonową taśmę szloch wykazuje na spektrografie, że niemowlęta zdrowe płaczą z natężeniem od 350 do 650 Hz. Dziecko chore osiąga do 4 tysięcy Hz. Nowa metoda diagno-



styczna ma być szczególnie pomocna przy ustalaniu schorzeń centralnego systemu nerwowego u niemowląt. Być może przyszłościowym wyposażeniem gabinetu pediatry będzie magnetofon i spektrograf.

PIENIĄDZE LUB UKĄSZENIE

W Los Angeles ofiarą napadu rabunkowego — przeprowadzonego w dość niezwykły sposób — padł kupiec Michael Thompson. U drzwi jego domu rozległ się dzwonek i po otwarciu stanął w nich niezajomy z sy- czącą żmiją w ręce. — Pieniądze lub śmierć od jej ukąszenia! — zawołał. Thompson nie odwa- żył się zaryzykować.

LUSTERKO POWIE CI...

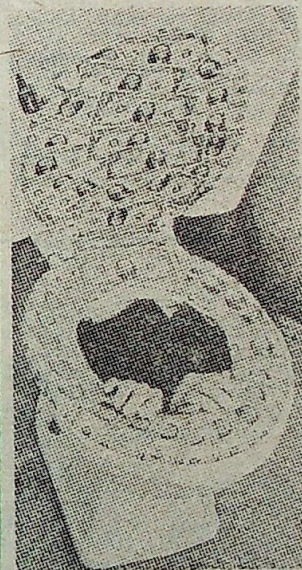
Lusterko, które mówi jest największym szlagierem handlowym amerykańskich producentów mebli. Po wciśnięciu odpowiedniego guziczka, przeglądającej się w zwierciadle pani, zdolne jest wypowiedzieć trzy tuziny komplementów.

SLOGAN REKLAMOWY

W stolicy Włoch działa bardzo rzutki sprzedawca rowerów. Jego najnowszy i najskuteczniejszy slogan reklamowy brzmi: — Rzymianie! Oto model roweru najczęściej w ubiegłym roku kradziony. Czy trzeba wam lepszej rekomendacji?

PO AMERYKAŃSKU

Spadek kursu dolara zainspirował jednego z marchandów Pensylwanii do wystawienia w swej galerii czegoś osobliwego: oklejonej zielonymi banknotami



muszli klozetowej, z której wyczierają czipiacie się tego „przybytku” ręce. Motto do owe- go „dzieła sztuki” brzmi: nawet jeżeli spadkowy kurs zostanie „splukany”, będziemy musieli się z tego co w kloace na dnie — wygrzebać.

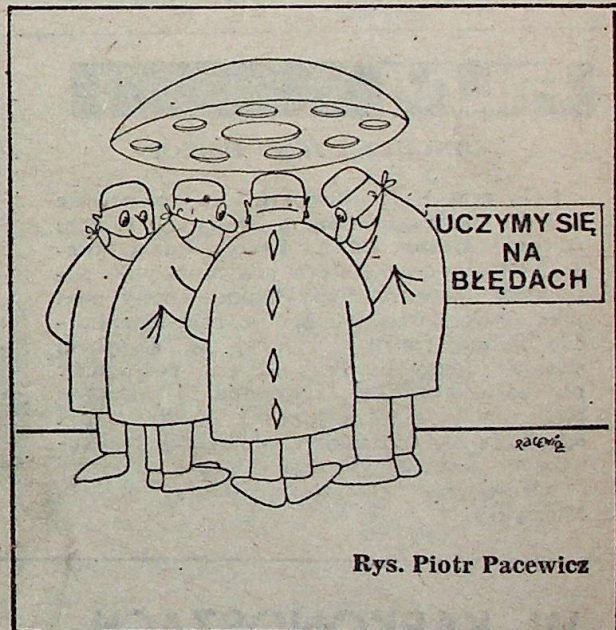


MOKKA

Siostry Kessler są blondynkami i kostiumy okrywają je trochę szczelniej, niż prezentują to obie panie na tym zdjęciu. Poza tym bliźniaczki mają z sobą wie- le wspólnego. Antonella

i Nadia Cococelli — duet w „Mokka” — grają tań- czą i śpiewają w stylu disco, a ich występy gro- madzą pełno widzów. Karierę rozpoczęły w Rzymie, obecnie ruszyły na swe pierwsze tournée po Europie.

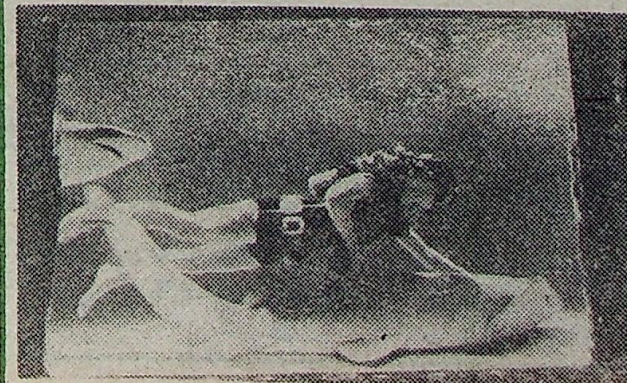
Z TEK I SATYRYKONU



Rys. Piotr Pacewicz

LUBI RYZYKO

Kiedy 18-letnia An- gielka Anabelle Baely zanurza się w akwarium kalifornijskiego cyrku podwodnego, widzom zapiera dech w pier- siach. W akwarium, za- miast delfinów, pływają drapieżne białe rekiny.



SPÓR O SKARPETKI

Policjanci z Yorkshire, miejscowości położonej w północno-wschodniej Anglii, wszczęli ze swą władzą zwierzchnią spór o skarpetki. Ich kole- żanki-policjantki otrzy- mują w ramach swego rocznego deputatu 24 pary czarnych pończoch, tymczasem oni nie do- stają nic. A przecież w skład umundurowania — analogicznie do poń- czoch — powinny wcho- dzić także skarpetki. Na- wet nie mają wygórowa- nych żądań, wystarczy- łoby im dwie — trzy pa- ry. Nie znalazł się jeszcze kompetentny do roz- strzygnięcia sporu.